



AKADEMIA TECHNICZNO-ROLNICZA
IM. JANA I JĘDRZEJA ŚNIADECKICH
W BYDGOSZCZY

INSTYTUT NAUK HUMANISTYCZNYCH I EKONOMICZNYCH

ZESZYTY NAUKOWE NR 238

NAUKI SPOŁECZNE 30

BYDGOSZCZ – 2001





AKADEMIA TECHNICZNO-ROLNICZA
IM. JANA I JĘDRZEJA ŚNIADECKICH
W BYDGOSZCZY

ZESZYTY NAUKOWE NR 238

NAUKI SPOŁECZNE
30



BYDGOSZCZ – 2001

REDAKTOR NACZELNY
dr hab. inż. Janusz Prusiński, prof. nadzw. ATR

REDAKTOR DZIAŁOWY
dr Lidia Nowakowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE I TECHNICZNE
mgr Dorota Ślachciak, inż. Edward Gołata

© Copyright
Wydawnictwa Uczelniane Akademii Techniczno-Rolniczej
Bydgoszcz 2001

ISSN 0208-6409

Wydawnictwa Uczelniane Akademii Techniczno-Rolniczej
ul. ks. A. Kordeckiego 20, 85-225 Bydgoszcz, tel. (052) 3749482, 3749426
e-mail: wydawucz@atr.bydgoszcz.pl <http://www.atr.bydgoszcz.pl/~wyd>

Wyd. I. Nakład 100 egz. Ark. aut. 6,8. Ark. druk. 7,0
Uczelniany Zakład Małej Poligrafii ATR Bydgoszcz, ul. ks. A. Kordeckiego 20

Nv 144 P 484/2002
2002 K 61/68

Spis treści

Słowo wstępne	5
----------------------------	---

A r t y k u ł y

Marek Szulakiewicz

Czas i rozum. O niektórych aspektach organizacji współczesnej kultury	7
---	---

Die Zeit und die Vernunft. Überlegungen zur Philosophie der gegenwärtige Kultur

Waldemar Nowak

Stereotyp etniczny. Studium na przykładzie Niemiec i Niemców	23
--	----

Ethnic Stereotype; Study for Germany and Germans

Piotr Łaski

Refleksje na temat żądań odszkodowawczych niemieckich „osób wypędzonych” z tytułu ich wywłaszczenia w Polsce po II wojnie światowej	35
---	----

After Thoughts about Damages Claimed by Germans 'driven out' and Expropriated in Poland after WW II

Wojciech Szymborski

Jerozolima w izraelsko-palestyńskich negocjacjach pokojowych	45
--	----

Jerusalem in Israeli-Palestinian Peace negotiations

Zenon Wiśniewski

Między polityką rynku pracy a deregulacją	73
---	----

Labour Market Policy and Deregulation

Daria Marcinowicz

Przemiany ludnościowe w Polsce na tle przemian społeczno-gospodarczych okresu transformacji	91
---	----

Changing Demography in Poland over Social and Economic Transformation

M a t e r i a ł y

Lidia Nowakowska

Uwagi o przeszłości i współczesności austriackiego katolicyzmu	103
--	-----

Bemerkungen über die Vergangenheit und die Gegenwart des österreichischen Katholizismus

SŁOWO WSTĘPNE

Po raz trzydziesty oddajemy do rąk Czytelnika nasz zeszyt. Satysfakcję powiększa fakt, że moment edycji tego numeru zbiegł się z obchodami 50-lecia Uczelni, Akademii Techniczno-Rolniczej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy. Nieodparcie nasuwa się też refleksja, że numerem tym otwieramy jednocześnie nowe tysiąclecie.

Zeszyty naukowe obecnego Instytutu Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych zaczęto wydawać w 1973 roku, zatem niemal od czasu powstania pierwszych załączków strukturalnych teraźniejszych Wydawnictw Uczelnianych ATR. Pierwotnie seria nosiła tytuł „Nauki Społeczno-Polityczne”, a od siódmego numeru przyjęła nazwę „Nauki Społeczne”. Warto przypomnieć przy tej okazji osoby, które sprawowały pieczę nad naukowym kształtem pisma. Jego pierwszym redaktorem był Janusz Meller, który także przez wiele lat kierował Instytutem. W funkcji redaktora zastąpili go kolejno: Waldemar Nowak (redaktor naukowy numerów od trzynastego do piętnastego, współredagował także zeszyt dwunasty), Wojciech Szymborski (dzięki jego pracy redakcyjnej ukazało się dziesięć następnych numerów) i Lidia Nowakowska (redakcja naukowa od dwudziestego siódmego numeru). Zeszyty tej serii wydawane były z różną częstotliwością, jakkolwiek ambicją wszystkich redaktorów było publikowanie złożonych materiałów przynajmniej raz w roku. Niewątpliwie cykl wydawniczy przedłużało recenzowanie każdego artykułu.

Zgodnie z pierwotną koncepcją, uczelniane zeszyty naukowe umożliwiać miały upowszechnienie osiągnięć badawczych przede wszystkim młodej kadry naukowej w sytuacji licznych ograniczeń (mała liczba czasopism o zasięgu krajowym i wydawnictw o profilu naukowym). Z biegiem lat zeszyty stały się instytucją, a przywiązanie do nich w postaci składanych artykułów wykazują do dzisiaj także utytułowani specjaliści różnych dziedzin. Obecnie na łamach zeszytów goszczą nie tylko pracownicy Instytutu, ale również innych uczelni. Z przyjemnością odnotowujemy zainteresowanie zamieszczanymi artykułami w szerszym środowisku i częste cytowanie w znaczących czasopismach. Specyfika Instytutu, który reprezentuje różne dziedziny nauki, spowodowała, że poszczególne numery zeszytów tej serii zawierają studia dotyczące dość odmiennej problematyki z zakresu humanistyki i nauk społecznych. Prezentowane prace odnoszą się do zagadnień filozoficznych, politologicznych, prawnych, socjologicznych, pedagogicznych i ekonomicznych. Wcześniej ukazywały się także artykuły poświęcone problematyce historycznej. Można mieć nadzieję, że taki charakter pisma w dobie poszukiwań i konceptów interdyscyplinarnych jest jego walorem.

Jubileuszowy numer wydany jest w nowej szacie graficznej. Liczymy, że zostanie ona przychylnie odebrana zarówno przez Czytelników, jak i Autorów.

Zwykle takie okazje stanowią dogodny moment dla zastanowienia się nad tym, co należy kontynuować, z czego zrezygnować, a co ulepszyć. Zasadna wy-

daje się formuła kontynuacji z pewnymi usprawnieniami i uzupełnieniami. Podobnie jak dotąd dokonywane będą drobne zmiany, w części wynikające choćby z udoskonalenia się technologii edytorskiej, w części z niektórych przeobrażeń na rynku wydawniczym i jego wymogów.

Nastroj jubileuszu nie zakłócił normalnego toku redakcyjnego. Niniejszy numer nie zawiera tekstów specjalnie temu wydarzeniu dedykowanych. Tym niemniej waga i aktualność przedstawionych w artykułach problemów niech stanie się wystarczającym powodem do lektury „trzydziestki”.

Lidia Nowakowska

Marek Szulakiewicz

*Institut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych
Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszczy*

CZAS I ROZUM. O NIEKTÓRYCH ASPEKTACH ORGANIZACJI WSPÓŁCZESNEJ KULTURY

Artykuł ma charakter przyczynku do ogólnej problematyki przemian współczesnej kultury i zmiany paradygmatu cywilizacyjnego. Podkreśla się w nim dwie idee, które w epoce modernizmu określały wszystkie obszary naszej kultury i budowały określoną przestrzeń doświadczenia. Były to koncepcja czasu i rozumu. Rozum wydawał się umożliwiać „wgląd w nieskończoność i absolutność” i wskazywał na możliwość pokonania przygodności. Czas z kolei poddawał wszystko koniecznym przemianom. Kultura Zachodu stwarzała jednak możliwości pogodzenia tych odmiennych ujęć, czyli uznania, że mimo tego, iż „wszystko jest zmienne”, to jednak rozum ma szansę docierania do tego, co uniwersalne, stałe i konieczne. Koncepcja temporalna kultury Zachodu umożliwiała obronę zdolności człowieka do poszukiwań prawdy i wartości. Właśnie ta koncepcja ulega zmianie w czasach współczesnych, w erze postmodernizmu.

WSTĘP

Określenie podstawowych norm i wzorów, według których człowiek Zachodu organizuje swój świat, nie jest zadaniem prostym. Sposób myślenia człowieka Zachodu określony jest tak wieloma czynnikami, zaś nasze doświadczenie świata ma tak wiele wymiarów, że próba unifikacji i wskazania całego tego kompleksu z góry jest skazana na niepowodzenie. Te trudności często prowadzą do dwu skrajnych tendencji. Z jednej strony, ciągle są obecne w naszej kulturze idee, w których wskazuje się, że tkwimy w ograniczeniach naszego umysłu, podlegamy nieokreślonym mocom i nie możemy sami przed sobą ujawnić tego, kim naprawdę jesteśmy i jak rozumiemy swój świat. Z drugiej jednak

strony, chcąc uniknąć tego niebezpieczeństwa wielości, podejmuje się niebezpieczne próby zawężenia doświadczenia do jakichś specyficznych treści i eliminuje tym samym wszystkie inne, które nie dają się z nią pogodzić. W pierwszym przypadku wydaje się, że normy i wzory naszego rozumienia świata są zawsze „poza nami”, nie możemy poddać ich analizie, gdyż niejako zawsze są one w użyciu. W drugim zaś, absolutyzujemy jakiś jeden wymiar doświadczenia świata. Dostyc długo taką rolę porządkującą i stabilizującą dla budowy naszego obrazu świata spełniała nauka. Jej załamanie się w XX wieku zrodziło pytanie o świat współczesnego człowieka i doświadczenie w dobie zmiany paradygmatu cywilizacyjnego i pozbawienia stabilizacji z perspektywy nauki. Musimy zapytać o to, skąd człowiek przełomu wieków czerpie podstawy do rozumienia swego świata.

Dominującymi faktami w cywilizacji zachodniej, mającymi głęboki wpływ na wszystkie dziedziny życia, jest koncepcja czasu i rozumu. Upływ czasu i świadomość historyczna budują określoną przestrzeń doświadczenia, w której żyjemy. Rozum z kolei i idea racjonalności wydają się umożliwiać „wgląd w nieskończoność i absolutność”, wskazując na możliwość pokonania przygodności. I mimo tego, że te kategorie wydają się być ambiwalentne, to jednak obie one w kulturze Zachodu odgrywają decydującą rolę. Ambiwalecja jest łatwa do dostrzeżenia. Z jednej strony, czas poddaje wszystko koniecznym przemianom i każe rozumieć świat w strukturach wariabilizmu i uznania, że „wszystko płynie”. Z drugiej zaś, rozum poszukuje tego, co trwałe, niezienne i uniwersalne. Relatywizujący charakter czasu wydaje się pozostawać w sprzeczności z absolutnością i uniwersalnością rozumu. Jednak Zachód stwarzał możliwości pogodzenia tych odmiennych ujęć, czyli uznania, że mimo tego, iż „wszystko jest zmienne”, to jednak rozum ma szansę docierania do tego, co uniwersalne, stałe i konieczne. Koncepcja temporalna kultury Zachodu umożliwiała obronę zdolności człowieka do poszukiwania prawdy i wartości. Właśnie ta koncepcja ulega zmianie w czasach współczesnych.

Prawdą jest, że stosunek do trzech obszarów czasu (przeszłości, teraźniejszości, przyszłości) jest jednym z wymiarów różnicujących kultury i społeczności. Obraz kultury, jej rozwój i przemiany, systemy wartości, wreszcie kategorie życia codziennego zależą często – naturalnie obok wielu innych czynników – właśnie od dominującej w niej perspektywy czasowej. Dostyc powszechnie odróżnia się w kulturze europejskiej trzy orientacje temporalne: retrospektywną, prezentystyczną i prospektywną. Podkreślić należy, że to właśnie taki temporalizm Zachodu umożliwiał rozumne poszukiwania tego, co uniwersalne i właśnie takie spojrzenie na czas umożliwiało niwelowanie sprzeczności między niszczącym i przekształcającym czasem a uniwersalizującym i absolutyzującym rozumem. Inaczej mówiąc, właśnie dlatego, że kultura równie poważnie traktowała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, zawsze była też możliwością, że to, co rozumne, uniwersalne i nie poddaje się przemianom czasu, znajdzie swe miejsce w jednym z tych trzech jego wymiarów. Sytuacja ta uległa zmianie we współczesności i rozwijającym się postmodernizmie.

Charakterystyka kultur ze stanowiska panującej w nich orientacji temporalnych nie była często podejmowana w literaturze filozoficznej¹. Nie znaczy to, że nie dostrzegano problemu czasu i jego kulturowego znaczenia. A. Guriewicz pisał przed laty: „...nic tak nie zdradza ogromnego przeciwieństwa między starożytną i nowożytną kulturą jak analiza ich orientacji w czasie”². Dla czasów współczesnych należy sformułować pytanie: jakim przemianom uległa sytuacja temporalna kultury, że nie ma w niej już miejsca na poszukiwanie przez rozum tego, co stałe, niezmiennie i uniwersalne? Jak to się stało, że nie ma w niej już miejsca na rozum i pojawia się często alternatywa: czas albo rozum?

I. TEMPORALIZM KULTURY ZACHODU

Istnieje możliwość względnie jednoznacznego scharakteryzowania europejskich epok historycznych z punktu widzenia dominujących w nich orientacji temporalnych. Biorąc pod uwagę różne okresy kultury europejskiej można też dostrzec, że nie jest to kultura z trwałą supremacją jakiejś jednej orientacji temporalnej. Trzeba raczej stwierdzić, że pojawiały się w niej różne wartościowania czasu, które miały doniosłe konsekwencje dla kształtu kultury i podejmowanych w niej aktywności. Kiedy zmieniały się te oceny, zmieniał się też wątek dramatu życia człowieka i kultury. Inaczej zatem niż ma to miejsce np. w odniesieniu do kultury hinduskiej, która w sposób trwały określona jest czasową indyferencją, kultura europejska jest kulturą wielości czasów³. Jest kilka przyczyn tego stanu rzeczy. Jedną z nich jest jej ekstrawertyczny charakter, który wskazuje na konieczność autorefleksji, porównywania z przeszłością i wykraczania ku przyszłości. Stąd też łatwo wskazać, że okresy wielkich przemian związane były w naszej kulturze z przewartościowaniami orientacji temporalnej. Wystarczy wspomnieć, że kiedy przełamywała się kultura średniowiecza i ustępowała miejsca nowym prądom i postawom, zmieniało się też doświadczenie czasu. Odejście od wzorów obyczajowych i norm moralnych, które utrzymywane były przez stulecia, mogło w tym okresie mieć miejsce nie dlatego, że wzory te rozpoznano jako fałszywe, lecz raczej dlatego, że pojawiła się nowa orientacja temporalna, określona dominacją przyszłości.

¹ Znacznie częściej czyniła to socjologia, wystarczy tu wspomnieć E. Durkheima i szkołę durkheimowską (H. Hubert, M. Mauss). Por. na ten temat: T. Banaszczyk, *Studia o przedstawieniach zbiorowych czasu i przestrzeni w durkheimowskiej szkole socjologicznej*, Wrocław 1989, s. 65 i n.

² Por. A. Guriewicz, *Kategorie kultury średniowiecznej*, Warszawa 1976, s. 45.

³ Aż do podbicia przez Anglię kultura Indii – jak wskazuje P. Ariès – rozwijała się poza historią. Trzeba było przybycia Europejczyków, aby podjęto natychmiast próbę odtworzenia historii hinduskiej. Por. P. Ariès, *Czas historii*, tłum. B. Szwarcmann-Czarnota, Gdańsk 1996, s. 93.

W dziejach naszej kultury stworzono wiele hipotez na temat relacji między obowiązującą orientacją temporalną a obrazem samej kultury⁴. Można na przykład wskazać, że to właśnie dominacja przyszłości (prospektywna orientacja temporalna) umożliwiła ekspansję przyrodoznawstwa, podkreślając też ważność sfery ekonomiczno-technicznej i zwracając się w stronę wartości materialnych i hedonistycznych. Z kolei dominacja terażniejszości związana jest często z pierwszeństwem sfery religijnej i skierowaniem kultury ku uświęcaniu z terażniejszości tego, co przeszłe: bez terażniejszości nie byłoby religijnego eternalizmu⁵. Zaś dominacja przeszłości wskazuje na ważność sfery duchowej. Mimo tego zatem, że chrześcijaństwo, określające kulturę Zachodu – zgodnie zresztą z judejską przeszłością – umacniało tendencje „eternalizmu”, to jednak kultura nigdy nie wyzbyła się przywiązywania dużej wagi również do przeszłości.

I ta ostatnia, retrospektywna orientacja kultury, wymaga szczególnej analizy w erze postmodernizmu. Ona też wydaje się mieć znaczenie dla współczesnego zagubienia idei racjonalności i utraty przez rozum jego dotychczasowego znaczenia. Potrzeba takich analiz wynika z dwu powodów. Po pierwsze, u progu ery ponowoczesnej przeszłość staje się coraz większym problemem dla filozofów, politologów i socjologów. Często wynika to z trudności pogodzenia spojrzenia w przyszłość ze spojrzeniem wstecz. Rzadko bowiem hasłem współczesnych przemian staje się znana maksyma H.-G. Gadamera: „Patrzeć wstecz, aby móc patrzeć wprzód”. Dla jednych przeszłość staje się często nadzieją na uratowanie wiecznych prawd, uniwersalnego porządku i zatrzymaniem chaosu postmodernizmu. Dla innych odwrotnie, właśnie w przeszłości odnajdują największe zagrożenie i widzą w niej przyczynę kryzysów politycznych. Właśnie przeszłość jest tu odbierana jako niosąca sobą niebezpieczne idee uniwersalistyczne w erze pluralizmu. Dostrzega się tu zatem przede wszystkim to, że jesteśmy obciążeni przeszłością, która staje się przeszkodą na drodze budowy jakiegoś nowego porządku. Stąd częste próby jej przewycięzania.

Lecz jest jeszcze inna przyczyna zainteresowań obecnością przeszłości w ponowoczesnej orientacji temporalnej kultury. Przeszłość coraz częściej angażuje się w metafizyczne konstruowanie rzeczywistości. W czasach utraty rzeczywistości na rzecz realności wirtualnej pojawia się pytanie o to, jak odzyskać świat. Często właśnie przeszłość staje się narzędziem powrotu do rzeczywistości i wypełnieniem próżni ideowej terażniejszości. Stąd też, paradoksalnie, aby mówić o przyszłości, trzeba zwrócić uwagę na obecność przeszłości w naszej kulturze. Dlatego też należało zapytać, jaka jest postmodernistyczna orientacja temporalna, jaki jest jej stosunek do przeszłości i czy pozostało w niej jeszcze miejsce na uniwersalizm rozumu?

⁴ Por. E. Tarkowska, *Czas w społeczeństwie. Problemy, tradycje, kierunki badań*, Wrocław 1987, s. 143.

⁵ „Dla religii – pisze K. Pomian – terażniejszość jest ważna jako godzina wyboru. (...) Religia ujmuje terażniejszość z perspektywy przeszłości, ideologia w perspektywie przyszłości”. K. Pomian, *Kryzys przyszłości*, [w:] *O kryzysie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Warszawa 1990, s. 110.

1. Obecność przeszłości

Żadne wydarzenie nie wymyka się spod władzy przeszłości. Ludzie jednak znacznie różnią się swą wrażliwością na przeszłość i rzeczy przeszłe. W każdej populacji znajdzie się grupa ludzi, która reaguje na przeszłość niezwykle żywo i gotowa jest słuchać jej wezwań jako autorytetu, wskazując, że była ona mądrzejsza od współczesności, zaś to, co z niej przetrwało, jest bardziej przekonujące od terażniejszości. Wierzą oni, że nasze „teraz” opiera się na jakichś trwałych koniecznościach i żądają właśnie od przeszłości, aby utwierdziła ich w tym przekonaniu. Przeszłość to jest, co prawda, zawsze „już-nie-teraz”, ale ona właśnie wydaje się opowiadać o narodzinach prawdy i wartości, stając się ponadczasowym modelem, głównym układem odniesienia dla terażniejszości. Przeszłość nie tylko uzupełnia terażniejszość, ale też pozwala bezpiecznie przyjąć aktualne przemiany świata. Właśnie w przeszłości obecne jest to, co trwałe, a przynajmniej są podstawy do tego, aby „dzisiaj”, „tu i teraz” uznawać to, co stałe i niezmienne. Człowiek w każdej kulturze potrzebuje „wglądu w nieskończoność”, a przeszłość taki wgląd wydaje się umożliwiać.

W kulturze Zachodu idea ucieczki od wszechogarniającego „teraz” i podejmowanie prób „wglądu w nieskończoność” i absolutność realizowała się dwojako. Było to odnajdywanie właśnie w przeszłości elementów trwałych, „absolutnych” albo też takie projektowanie przyszłości i tworzenie metanarracji, które stawały się sensotwórczymi opowieściami, w których człowiek przełamywał przemijanie i zmienność. Bez względu jednak na to, która z tych opcji utrzymywała przewagę, to zawsze takie poszukiwanie nieskończoności odbywało się w czasie: angażując przeszłość lub przyszłość i – często przy okazji – dewaluuując terażniejszość.

Lecz w „przeszłości”, w tym co minęło, dostrzegano też wielkie niebezpieczeństwa. Przypomnijmy, że F. Nietzsche, broniąc kultury przed niebezpieczeństwami przeszłości, pragnął uczynić z niej antypamięć. Również wiek XIX, chociaż zasłuchany w przeszłość, okazał się wiekiem wielkich zamachowców, zwróconych przeciwko tradycji. Marks, Kierkegaard, Nietzsche, Freud dokonali w tej kwestii radykalnych zmian, stając na początku drogi krytyki. Podobnie wiek XX przeprowadzał radykalną krytykę, idąc drogą mistrzów podejrzeń poddawał w wątpliwość człowieka, humanizm, władzę, wartości, religie... i samą przeszłość. Współcześnie nie ma już żadnych wrogów, kultura ponowoczesna broni człowieka również przed przeszłością. Pozostaje tylko „teraz”, pragniemy być w tym co obecne, w „momencie dziania się”. Życie w „chwili obecnej” powoduje zapomnienie przeszłości. Lecz – jak wiedział to już św. Augustyn – „teraz” nie istnieje. Możemy powiedzieć, że czas pojawia się w erze ponowoczesnej pod nieznaną dotychczas postacią: kultura – wyzwalać się od czasu – pragnie stać się beczasowa⁶. Do ważnych konsekwencji takiej sytuacji należą

⁶ „Znajdujemy się w pewnym stanie posthistorii, która nie zawiera już sensu” – stwierdza Baudrillard. Por. *Gra resztkami. Wywiad z J. Baudrillardem przeprowadzony*

brak zainteresowania planami dalekosięznymi, ale i brak perspektyw, celu długofalowego.

Należy podkreślić, że epoka nowożytna była określona dominacją przyszłości, zaś jej miarą stawała się często prędkość, z jaką oddala się od tego, co przeszłe. Właśnie w przeszłości rozum mógł odnaleźć to, co uniwersalne, stałe i niezmiennie. Była to epoka, w której – jak dowodzą dwaj najwybitniejsi przedstawiciele Szkoły Frankfurckiej – zamierzano uwolnić człowieka od strachu i uczynić go panem teraźniejszości⁷. Sytuacja ta w sposób specyficzny określała kulturę i miejsce w niej człowieka. To, co najważniejsze i najistotniejsze pozostało w kulturze zawsze „jeszcze do zrobienia”, ale razem z tym rodziła się obawa, że działanie to się nie powiedzie⁸. Teraźniejszość przestawała mieć własną wartość, zaś to, co w niej doniosłe, było takie ze względu na przyszłość. Sens teraźniejszości był zawsze poza nią, gdyż wszystko co ważne było jeszcze do zrealizowania. Stąd też nie miało znaczenia oglądanie się za siebie. Dostyc powszechnie stawało się dlatego umacnianie przekonania o obojętności na przeszłość.

Jednak mimo prospektywnego kierunku moderny, sam ruch porzucania przeszłości oznaczał, że „to, co było”, jest nadal ważne. Baudelaire dowodzi, że człowiek nowoczesny nie jest już spacerowiczem, który tylko rozgląda się, lecz kimś, kto idzie, przyspiesza, czegoś szuka. Lecz ciągle przeszłość nadaje kierunek tym poszukiwaniom. Należy zatem podkreślić, że wcale nie zapomnienie przeszłości, lecz odkrycie nieciągłości czasu charakteryzuje orientację temporalną moderny. To, co „trwa”, co jest wieczne i niezmiennie, i co jest interesujące dla rozumu – paradoksalnie – ukrywało się nadal w przeszłości, chociaż nie wzbudzało już tak wielkiego zainteresowania jak to było w epokach wcześniejszych. Egzystencjalne znaczenie przeszłości w sposób otwarty panowało nie tylko w średniowieczu, gdy los człowieka związany był z wyobrażeniem przeszłości, ale również w epoce nowożytnej – obok racjonalnych uprawomocnień dla swoich działań – człowiek nie rezygnował z odniesienia ku przeszłości⁹. Mocne są nadal te postawy, w których uprawomocnienia działania, racjonalizacji, czy też jakiś pogląd przyjmuje się dlatego, że obowiązywały one w przeszłości, był stworzone lub odkryte przez autorytety przeszłości. Mimo tego zatem, że ruch odśrodkowy naszej kultury, ucieczka od centrum ku peryferiom wskazywała w nowoczesności na przyszłość, to jednak właśnie przeszłość pozostawała nienaruszalnym elementem myślenia fundamentalistycznego i esencjalistycznego. Przeszłość umożliwiała sens rozumu. Pozostawała tym, co porządkuje i hierarchizuje, stwarzając iluzje patrzenia na świat z punktu widzenia wieczności.

przez Salvatore Mele i Marka Titmarsha, [w:] *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, pod red. S. Czerniaka i A. Szahaja, Warszawa 1996, s. 228.

⁷ M. Horkheimer, Th.W. Adorno, *Dialektyka oświecenia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1994, s. 19.

⁸ Por. E. Bloch, *Das Prinzip Hoffnung*, Frankfurt am Main 1959, t. I, s. 285.

⁹ Por. P. Ariès, op. cit., s. 105.

To ciągle odsyłanie kultury nowożytnej do przeszłości, mimo jej zorientowania w przyszłość, miało głębokie filozoficzne uzasadnienie. Ta ostatnia jest zawsze czymś problematycznym, nieokreślonym, zaś jedynym sposobem orientacji człowieka w przyszłości (której nie ma) jest odwołanie się do tego co stałe, niezmiennie, jednoznaczne. Stąd, im bardziej nowożytność zwracała się do przyszłości, tym bardziej też zapadała się w przeszłość, im bardziej zaś oddalała się od przeszłości, tym bardziej też ujawniała brak uzasadnień i legitymizacji.

2. Postmodernistyczna ucieczka od przeszłości

Nowożytna orientacja temporalna kultury Zachodu wynikała z dwu przeświadczeń. Po pierwsze, z uznania, że jest jakaś pierwotna relacja człowieka z rzeczywistością, po drugie, z przyjęcia, że relacja ta ma charakter rozumny. W praktyce oznaczało to, że jest ktoś (intelektualista – filozof ?), kto jest bliżej rzeczywistości, a tym samym zna przyszłość ideowo i może mówić innym nie tylko o tym, jaki będzie świat przyszłości, ale też o tym, jak taki świat już dzisiaj realizować. Stwarzało to pewien model kultury, który nie tylko umacniał konieczność jej kierowania i – dodatkowo – kierowania z przeszłości w przyszłość, ale który przede wszystkim wymuszał oddalanie się od przeszłości i jedyne źródło sensu dostrzegał w przyszłości. Należy zapytać, czy coś zmieniło się w tej kwestii w epoce ponowoczesnej, w epoce postmodernistycznej? Jaka orientacja temporalna pojawia się jako efekt ponowoczesnych przekształceń w filozofii i kulturze?

Jeden z twórców postmodernizmu (J. Baudrillard) pisze: „Jeśli miałbym scharakteryzować obecny stan rzeczy powiedziałbym, że jest to stan po orgii. Orgia – to najbardziej wybuchowy moment nowoczesności, wyzwolenie we wszystkich dziedzinach. Wszelkie cele wyzwolenia mamy już za sobą”¹⁰. Bezsprzecznie właśnie „uwolnienie” może stać się podstawową kategorią tej umacniającej się nowej tendencji w kulturze. Nie tylko jako pozbycie się przymusów i presji (władzy, przemocy), ale przede wszystkim jako krytyka totalności i pluralizacja, zwielokrotnienie różnic, odrzucenie centralności i upowszechnienie marginesów. Od pewnego czasu obserwujemy też ruch odśrodkowy naszej kultury, polegający na próbach uprawomocnienia wielokulturowości społeczeństw. Intensywność kontaktów między kulturami, wymiana idei sprawia, że narasta heterogeniczność znaczeń, lecz jednocześnie uniformizacja świata. Znaczenie nie jest po prostu dane, lecz jest konstruowane dzisiaj „dla dzisiaj”. Istnieje wiele wersji świata i każda z nich – jak mówi M. Foucault – jest rzeczywista dla tych, którzy ją posiadają. Niegdyś świat obfitował w barwy i odcienie, istotne było to, co różnicuje. Właśnie przeszłość odgrywała taką różnicującą rolę. Dzisiaj podkreśla się triumf cywilizacji traktowanej jako jedność, a istotne staje się to, co jedno czy i jest wspólne. W związku z tym wszystkim pojawiają się problemy z przeszłością. Trwała obecność przeszłości – nawet w kulturze moderny – niosła nie-

¹⁰ Cyt. za Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, Warszawa 1998, s. 193.

zwykle ważną informację o człowieku i samej kulturze. Wskazywała ona, że człowiek pragnie żyć w świecie zakończonym, w którym dominują stabilne i jednoznaczne znaczenia. Świat nieokreśloności, więcej nawet, świat upozorowanej rzeczywistości i płynności znaczeń – tak charakterystyczny dla postmodernizmu – staje się światem otwartym, niezakończonym, niedomkniętym. Przeszłość w takim świecie musi stać się niewygodna, groźna, a nawet niszcycielska. Właśnie w filozofii dostrzec można, że nigdy tak bardzo, jak właśnie we współczesności, nie miała miejsca na taką skalę ucieczka od rzeczywistości. W filozofii postmodernistycznej przyjęta jest nawet pewna forma pisania słowa rzeczywistość. Zawsze pojawia się ono w cudzysłowie. Rozwijana w erze postmodernizmu kontekstualna teoria rzeczywistości nie potrzebuje już przeszłości, gdyż zmienia się obecność prawdy. W kulturze nowożytnej prawda „przemawiała” i czyniła to najczęściej z przeszłości. Dzisiaj prawda już nie przemawia, lecz – jak mówi Lyotard – „prawda działa”, człowiek nie odkrywa prawdy, lecz ją konstruuje, a zatem staje się ona czymś płynnym. Z przeszłości nic nie może już wynikać w sposób konieczny i musi stać się ona – tak jak rzeczywistość teraźniejszości – światem na niby.

Należy zatem podkreślić, że dwa elementy decydują o postmodernistycznej ucieczce od przeszłości. Pierwszym jest kulturowa koncentracja na pojedynczych wydarzeniach (tu i teraz), w których – metafizycznie – zamyka się wszystko, co istnieje, zaś każdy czas staje się czasem teraźniejszym. Drugim – paradoksalnie – jest potrzeba ciągle nowej przeszłości i stworzenie hermeneutycznego stosunku do tego co minione, związanego z przyjęciem tezy, że rzeczywistość jest zawsze ujmowana przez nasze interpretacje. Interpretacja łączy, uwspółcześnia, aktualizuje, ale jednocześnie neutralizuje normatywizujący sens przeszłości i jednoznacznie pokazuje, że rozumność nie jest konstytutywną cechą przeszłości.

Należy jednak zapytać, dlaczego czas miniony, który wcześniej uznawany był za wzorzec porządkujący teraźniejszość, zaczyna coraz bardziej się ukrywać? Dlaczego sam fakt wcześniejszego istnienia posiadał w przeszłości naszej kultury takie szczególne znaczenie, a dzisiaj staje się przeszkodą? Jednym z ważniejszych źródeł prestiżu przeszłości była relacja między przeszłością i rozumem. Przeszłość miała charakter normatywizujący teraźniejszość. Widoczne to było również w stosunkach społecznych, gdy starsi (ludzie z przeszłości) mieli większe prawo pozwalać i zakazywać¹¹. Dzisiaj sytuacja się zmienia, nie tylko przeszłość przestaje odgrywać rolę normatywizującą dla teraźniejszości, ale wielokrotnie staje się jej antytezą.

II. ROZUM W ŚWIECIE BEZ PRZESZŁOŚCI

Odwołanie się do rozumu jest możliwe przy uznaniu pewnych warunków transcendentálnych, które musimy założyć, jeśli chcemy zrozumieć rzeczywi-

¹¹ Por. E. Shils, *Tradycja*, [w:] *Tradycja i nowoczesność*, red. J. Kurczewska i J. Szacki, Warszawa 1984, s. 45.

stość. Wśród tych warunków ważną rolę odgrywa możliwość umieszczenia ich poza historią, poza czasem. Oznacza to, iż wszystko, co umożliwia nam rozumienie świata (rzeczywistości) samo nie może być efektem tej rzeczywistości, lecz musi być niejako do niej „dodane”. Inaczej mówiąc, warunkiem rozumności jest uznanie takiej możliwości, w której różnica między prawdą i fałszem, dobrem i złem, pięknem i brzydotą itd. nie może zależeć od postanowień jednostki, opinii publicznej, wydarzeń historycznych. O prawdzie, dobru i pięknie wcale nie ma decydować to, co się z nami dzisiaj (teraz) dzieje, jakie są okoliczności współczesnego życia, co nam przynosi dzisiaj pożytek i szkodę. Jak widać, czas (czy raczej aczasowość) odgrywa ważną rolę w tak pojętej idei racjonalności. Najlepiej by było, gdyby zasady posługiwania się rozumem nie ulegały destrukcyjnej roli czasu. Ten ostatni wydaje się być bowiem niszczącym i relatywizującym. Wszystko, co nazywamy prawdą i wartością, zmierza ku przewyżczeniu czasu i śmierci. W czasie i jego upływie tkwią korzenie relatywizmu wartości. Obecność czasu wskazuje, że ludzka racjonalność nie może przebić się poza względność ku upragnionej boskiej absolutności.

Lecz wyboru między czasem a rozumem nie ma. Jest czas i jest rozum. Taka idealna sytuacja, w której rozum istniałby „poza czasem”, byłaby bowiem sytuacją nieludzką. Stwarza ona też niebezpieczny prymat myślenia nad życiem i może oznaczać przekreślenie życia. Stąd też kultura Zachodu stworzyła oryginalną próbę zachowania uniwersalności rozumności, ale jednocześnie uznania przepływu czasu. Była to swoista tendencja konserwatywna, działająca w każdym systemie wartości, również w racjonalizmie skierowanym ku prawdzie. Przeszłość otrzymywała w niej rolę swoistego „obszaru” ufundowania. Tam właśnie – w przeszłości – ukrywał się sens. Ciąga obecność przeszłości umożliwiała pozorne zniesienie czasu i stwarzała możliwość ugruntowania racjonalności. Przeszłość była nosicielem tajemnicy, która zjawiała się w kulturze jako trwała obecność, jako światło, w promieniach którego można było oglądać świat i która też czasowi nadawała znaczenie. Sam rozum był wyłączony w ten obszar tajemnicy.

1. Współczesny kryzys rozumu

Postmodernistyczna nieobecność przeszłości i kulturowa ucieczka od niej pozbawia racjonalność możliwości obrony przed relatywizującym czasem. Często mówi się o kryzysie rozumu i jego uleganiu tej właściwości czasu. Dość powszechnie wskazuje się dzisiaj na ujawniającą się utratę zaufania wobec rozumu. Współczesne hasło „kryzysu rozumu” jest jednak czymś więcej niż tylko modną rezygnacją z racjonalizmu. Jest to też znacznie poważniejsza sytuacja, niż tylko „rozumne badanie rozumu”, „oświecanie oświecenia” prezentowane wcześniej w filozofii Horkheimera czy Habermasa. Wydaje się jakby racjonalność pochłaniała samą siebie, a rozum stawał się swoim własnym wrogiem. Racjonalizacja wskazuje pole irracjonalizacji, właśnie z perspektywy rozumu wybierane są często postawy irracjonalne.

Czym jest w istocie ten kryzys, który rozumnie otwiera pole irracjonalizmowi? Dlaczego pojawiła się taka niechęć wobec rozumu? Podstawy kryzysu rozumu są jasne. Z jednej strony jest to uleganie relatywizującemu czasowi, z drugiej – dostrzeganie niemocy samego rozumu. Zarówno filozoficzne „rozumne odrzucenie rozumu”, jak też codzienne, praktyczne częste opowiedzenie się po stronie irracjonalizmu wynika właśnie z tej „niemocy” rozumu wobec problemów teraźniejszości. Ale wynika też z historycznego odwracania się racjonalizmu od pewnych obszarów naszej kultury, które zostały wyrzucone z przeszłości jako przesady, mity, zabobony. Ten błąd racjonalizmu, z którego doskonale zdawał sobie sprawę Sokrates poszukując nierozumności w obrębie samego rozumu, a dzisiaj przywołuje hermeneutyka, w sposób paradoksalny uniemożliwił dialog z przeszłością. Z jednej zatem strony mamy do czynienia z ucieczką kultury od przeszłości, z drugiej ze swoistą irracjonalizacją, która proces takiej ucieczki jeszcze pogłębia. Wszystko to prowadzi do konieczności poszukiwań nowego paradygmatu racjonalności, w którym wydaje się nie być już miejsca na taką koncepcję rozumu, która byłaby niezależna od relatywizującego wpływu czasu.

Jak bywało wcześniej tak i obecnie poszukiwanie i konstituowanie się nowego paradygmatu racjonalności przebiega na dwu etapach. Pierwszy z nich stanowi okres „krytyk szczegółowych”, podczas których ma miejsce dekonstrukcja modelu dotychczasowego. Drugi etap polega na wyraźnym konstruowaniu i umocnieniu nowych idei rozumu i racjonalizmu. Dla racjonalizmu współczesności jest to próba ugruntowania rozumu bez odwoływania się do przeszłości.

2. Postmodernistyczna krytyka rozumu

Rozum pozbawiony esencjalistycznego i fundamentalistycznego odniesienia do „tajemnicy” przeszłości zagrożony jest irracjonalizmem. Lecz obok tego zagrożenia z perspektywy samej filozofii pojawiają się również idee pluralizacji rozumu, które nadają nową rangę jego krytyce. Idee te ujawniają się w sposób szczególny w filozoficznej „postmodernie”.

Łatwo dostrzec, że w „kondycji postmodernistycznej” uwagę przyciąga nie obszar zamknięty przed dotychczasowym racjonalizmem, lecz sam racjonalizm. W. Welsch określając postmodernizm pisze: „Postmodernizm nie oznacza, że ogłasza się koniec moderny, lecz raczej odwrotnie, że kończy się razem z nim typowo modernistyczne głoszenie czasu końca. (...) W ten sposób postmodernistyczna krytyka rozumu zwraca się nie ku zwolnieniu rozumu i ku nowemu irracjonalizmowi, lecz ku przepracowaniu problemów immanentnych i koniecznych dla modyfikacji naszej kultury rozumu”¹². Podobnie też wskazywał J. Derrida, że postmodernistyczna krytyka rozumu wcale nie oznacza „odrzucenia” rozumu, lecz przeciwnie, sformułowanie pytania o rozum „w imieniu nowego oświecenia”. Myśl postmodernistyczna zwrócona jest więc ku samej idei rozumu

¹² W. Welsch, *Die Verfassung der Rationalität und die Aufgaben von Vernunft heute*, [w:] P. Kolmer (Hrsg.), *Grenzbestimmungen der Vernunft. Philosophische Beiträge zur Rationalitätsdebatte*, Freiburg 1994, s. 139.

stwarzając paradoksalną sytuację. Współczesnym paradygmatem rozumu staje się pluralizm i wskazanie, że: „Nie istnieją absolutne standardy prawdy, racjonalności, rzeczywistości etc.”¹³. Dotychczasowa krytyka rozumu przekształca się w „tekstualizm”, wielkie metanarracje (Lyotard) przekształcają się w wielość mikronarracji, zaś epistemologia zamiast poszukiwać prawdy spełnia teraz jedynie praktyczną funkcję podtrzymywania konwersacji. Odkryty tu pluralizm, wielość, różnorodność, polimorficzność rozumu wydaje się być zakończeniem tradycji kantowskiej, zwróconej ku „warunkom możliwości poznania”, zakończeniem filozofii uprawianej w paradygmacie świadomości, która ufundowana była na idei jednego, uniwersalnego rozumu. Nie stwarza wreszcie możliwości, aby rozum mógł sięgać do tego co wieczne, absolutne, uniwersalne. Kantowska „świadomość w ogóle”, Kartezjańskie *ego cogito* rozplywa się w wielość, a filozofia wydaje się tracić racje bytu. Rozum uległ samodestrukcji wraz z odrzuceniem możliwości dotarcia do tego, co nie ulega czasowi.

W tym kontekście nie sposób nie wspomnieć też o nowej sytuacji dla krytyki rozumu, jaka stworzona została wraz z rozwojem ruchów feministycznych. Walka o polityczne, społeczne i ekonomiczne równouprawnienie kobiet w sposób zaskakujący objęła również obszar racjonalności. Feminizm prowadzi, z jednej strony, do identyfikacji kulturowej kobiet, z drugiej zaś dokonuje decentralizacji, tak ważnej dla filozofii, podmiotowości i uniwersalności rozumu¹⁴. Ruchy feministyczne doprowadziły bowiem do odkrycia jeszcze jednej cechy rozumu, doprowadzając do pluralizacji rozumu z innej strony niż czyni to postmodernizm. Z wyrażnie uniwersalnie ludzkiego, rozum otrzymał wraz z ich rozwojem charakter „rodzajowy”. Filozofowie oczywiście od dawna wiedzieli, że kobieta myśli inaczej niż mężczyzna, lecz nie miało to – rzecz można – filozoficznego znaczenia¹⁵. Rozum, nie mając „rodzaju” i znajdując możliwość ugruntowania w „tajemniczości” przeszłości, był zawsze czysty, uniwersalny, i o takim rozumie mówiła filozofia, dokonywano krytyki właśnie takiego rozumu itp. Dzisiaj, właśnie na skutek rozwoju feminizmu, sytuacja uległa zmianie. Zakwestionowana została idea tej uniwersalności. Odbierając dotychczasowej idei rozumu jego „rodzajową neutralność” została rozpoznana również dominacja „męskiego rodzaju”. W innej też sytuacji znalazła się jego dotychczasowa, męska, „logocentryczna” postać. Feminizm nie tylko jednak odebrał „męskiemu” rozumowi jego uniwersalny charakter, ale też doprowadził do podniesienia rangi „rozumu

¹³ Por. J. Giedymin, *Czy warto przyjąć propozycje kontekstualizmu?*, [w:] T. Kostyrko (red.), *Dokąd zmierza współczesna humanistyka?*, Warszawa 1994, s. 41.

¹⁴ B. de la Motte, *Feminismus im Spannungsfeld von Humanismus und Poststrukturalismus*, [w:] R. Weimann (Hrsg.), *Postmoderne – globale Differenz*, Frankfurt am Main 1991, s. 126.

¹⁵ Fichte przykładowo pisał: „Mężczyzna sprowadza wszystko, co jest w nim i dla niego, do jasnych pojęć. (...) Kobieta natomiast charakteryzuje pewnego rodzaju naturalne poczucie odróżnienia prawdy, przyzwoitości, dobra. Kobieta jest więc już przez swą kobiecość w sposób szczególnie ukierunkowana praktycznie, a nie spekulatywnie”. Por. J.G. Fichte, *Grundlage des Naturrechts*, Hamburg 1960, s. 347.

żeńskiego”. Obok „filozofów” mówi się (w kulturze niemieckiej szczególnie mocno) o „filozofkach” (?) (Philosophin). Właśnie z tej perspektywy pojawia się wątpliwość, czy dotychczasowe analizy rozumu przedstawiały „prawdziwą” jego istotę, czy dyskryminowanie (a może tylko zapomnienie) jego „żeńskiej strony” nie oznaczało zafałszowania całej racjonalności. Nie mamy tu bowiem do czynienia z prostym przeniesieniem „męskiej” racjonalności na obszar „żeński”, lecz z wyraźnymi próbami zrewolucjonizowania samego racjonalizmu z perspektywy „myślenia kobiety”. Męska „ogólność”, pojęciowość – jako podstawa logocentryzmu – znajduje teraz dopełnienie w innego rodzaju rozumności, nazywanej często „oikocentryzmem” i „myśleniem przez emocje”, będącym koncentracją na tym, co szczególne, itp.

Feminizm nie tylko osłabia radykalizm oświeceniowego rozumu, wskazując podobnie jak postmodernizm na pluralizm w obrębie samego rozumu, lecz zmusza również do sformułowania problemu rozumu w nowym świetle, uwzględniając jego „rodzajowy charakter”. Możemy tu jednak albo zagubić się w spotęgowanie idei „rozumu rodzaju żeńskiego”, albo też domagać się od filozofii czegoś więcej niż tylko prostego odwrócenia.

3. Ku racjonalności XXI wieku

Zwycięstwa „irracjonalnego racjonalizmu” i postmodernistycznego pluralizmu wydają się wskazywać, że rozum okazał się fikcją i w czasach kryzysu kultury fikcja ta została uświadomiona. Lecz czy tak jest w istocie? Czy racjonalność rozpoczyna teraz – jak mówi Derrida – destrukcję, dekonstrukcję wszelkich znaczeń, co w istocie oznacza deracjonalizację?¹⁶ Czy razem z uwiecznieniem racjonalizmu w teraźniejszości i zapomnieniem przeszłości jesteśmy skazani na jego destrukcję?

„Nawet najmocniejsza krytyka rozumu – mówi Welsch – musi być krytyką rozumu przez rozum”¹⁷. Faktem jest, że irracjonalizm końca XX wieku i „pluralizacja racjonalizmów” w ideach postmodernizmu stawiają rozum w nowej sytuacji. Idee te wskazują bowiem, że dotychczasowa krytyka (czy też krytyki) przeprowadzana w paradygmacie filozofii świadomości okazała się doprowadzić do jego samodestrukcji. Kolejne postacie tej krytyki, od czystego rozumu przez historyczny, instrumentalny itp., doprowadziły do rozproszenia, pluralizacji, i w konsekwencji: właśnie do destrukcji. Można powiedzieć, że postmodernizm jest tu jedynie zamknięciem całego „procesu krytyk” i wskazaniem, że jest co prawda rozum czysty, praktyczny, historyczny itp., lecz nie ma rozumu filozoficznego (uniwersalnego), a cała krytyka „w obrębie samego rozumu” zawierała nie uzasadniony dogmat o suwerenności rozumu. Im bardziej poznawali-

¹⁶ Por. J. Derrida, *Pismo avant la lettre*, tłum. B. Banasiak, [w:] *Colloquia Communia*, 1-3/1988, s. 275.

¹⁷ W. Welsch, *Die Verfassung der Rationalität und die Aufgaben von Vernunft heute*, [w:] W.P. Kolmer (Hrsg.), op. cit., s. 140.

śmy rozum w jego konkretnie skierowanych władzach poznawczych, tym bardziej tracił on jedność, uniwersalność, aż roztopił się w postmodernistycznym pluralizmie. Jest to niewątpliwie największe osiągnięcie destrukcji oświeceniowego rozumu z perspektywy czasu. Lecz łatwo je zaprzepaścić. Stanie się to zarówno wtedy, gdy zrozumiemy je jako irracjonalizację, jak i wtedy, gdy podejmiemy próbę ułożenia z tej wielości ponownie jakiegoś jednego uniwersalnego obrazu. Istotą teorii pluralności racjonalizmów staje się bowiem idea niewspółmierności, niemożliwości ich porównywania i sprowadzenia do siebie. Tak jak linia prosta i krąg są niewspółmierne, chociaż są liniami, tak samo niewspółmierne są (przykładowo) racjonalność etyczna i estetyczna, chociaż obie nie przestają być formami racjonalności. Spór o rozum w XXI wieku nie jest i nie może być zatem sporem o jakąś nową „całość”, „jedność”, którą można ułożyć z rozpoznanych racjonalizmów. Takiej „całości” wydaje się ułożyć nie można, a postmodernizm jest strażnikiem tej tezy. Lecz spór ten nie jest również zachęcaniem do działań, które mają mieć na celu doprowadzenie do walk, konfliktów między tymi racjonalizmami. To byłaby właśnie irracjonalizacja. Obie te postawy wydają się być kulturowo niebezpieczne, dlatego nie w nich ma (powinna) wyrażać się krytyka rozumu. W tym względzie rację ma Rorty mówiąc: „Nasze pojęcie powinności filozofa jest tak silnie zakorzenione w kantowskiej tradycji poszukiwania wspólnej miary wszelkich rozszczeń poznawczych, że niełatwo wyobrazić sobie, czym mogłaby być filozofia bez epistemologii”¹⁸. Lecz teza ta powinna być rozszerzona na wszystkie formy racjonalizmów i wskazywać na niestosowność „poszukiwania ich wspólnej miary”. Kant XXI wieku nie może mieć nic wspólnego z apodyktycznym racjonalizmem Kanta XVIII wieku, więcej nawet, idee tamtego Kanta w połączeniu z irracjonalizmem i pluralizmem rozumu wydają się być niezwykle niebezpieczne.

Gdzie szukać zatem możliwości krytyki rozumu, jeśli z góry zamknięta została droga unifikacji, tak samo jak absolutyzacji jednej z form racjonalności? Krytyka rozumu, podejmując pytanie Kanta, musi pytaniu temu nadać wymiar uniwersalny, taki jednak, aby wszelkie dotychczas podejmowane próby „krytyk regionalnych” (czystego rozumu, historycznego, instrumentalnego) znajdowały w nim swoje miejsce. Słowem: krytyka nie może być już krytyką rozumu ze względu na „uniwersalną świadomość”, „*ego cogito*”, gdyż wszystko to ponownie zmierza do substancjalizacji i unifikacji rozumu. Wszystko to oznacza, że takiej krytyki nie można przeprowadzać ani poza dotychczasowymi, dokonanymi już formami krytyk rozumu (a zatem poza Kantem, Diltheyem, Horkheimerem), ale też nie może to być jakaś próba ograniczenia racjonalności do form ujawniających się współcześnie i budowania idei jedności rozumu przez sumowanie wyników dokonanych już krytyk. Pluralizm, jeśli ma być konsekwentny, nie może być stanowiskiem ograniczającym i zamykającym, lecz otwierającym.

Racjonalizm otwarty, broniący się przed „racjonalistycznym dogmatyzmem” wydaje się być kierunkiem poszukiwania nowej racjonalności, który wyznaczony

¹⁸ R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubińska, Warszawa 1994, s. 317.

został przez postmodernizm. Taki kierunek poszukiwań nakreślony zostaje również przez krytykę dokonywaną z perspektywy irracjonalizmu.

ZAKOŃCZENIE

Rozum i czas to dwie podstawowe kategorie, które określały nasze rozumienie świata. Koncentracja na kategorii czasu, zmiany i postępu nadawała w przeszłości naszej kulturze swoisty charakter, wychylając ją ku przyszłości. W rozumieniu świata zainteresowania skupiały się na tym, co moglibyśmy i co potrafilibyśmy zrobić i zmienić. W ten proces zaangażowany był również rozum, który w tym, co przeszłe dostrzegał ponadczasowe podstawy i wprowadzał je w przyszłość. Właśnie w przeszłości dostrzegała nasza kultura taką możliwość obserwacji rzeczywistości, która sytuowana była poza terażniejszością. Dostrzegana w erze postmodernizmu ucieczka od przeszłości i zawężenie pojęcia czasu do tego, co obecne, nadaje kulturze nową postać. Mamy do czynienia z zawężeniem znaczenia czasu i położeniem nacisku na to, co obecne.

Epoka ponowoczesna nie tylko akcentuje czas terażniejszy, lecz również zmienia spojrzenie na przeszłość. Do trzech wyzwań rzuconych tradycji w epoce nowożytnej (wyzwań Kierkegaarda, Marksa i Nietzschego)¹⁹ dodano jeszcze hermeneutyczne odcięcie się od podstaw bytu. Hermeneutyka stworzyła bowiem niebezpieczny pozór odzyskiwania przeszłości, filozofując jednocześnie przeciwko zasadom. Wskazała, co prawda, na nieprzerwany dialog terażniejszości z przeszłością, lecz odebrała przeszłości sensotwórczą wartość. Każdy człowiek ma teraz swoją własną wersję dziejów. Foucault i Derrida zdecydowanie przeciwstawili się wszelkim badaniom źródeł i historycznemu podejściu do problemów. Jak nigdy dotąd terażniejszość krępuje własną przeszłość i przekształca ją w „czas terażniejszy” przez uznanie, że każda interpretacja przeszłości ma charakter indywidualny spośród innych równie prawomocnych. Wielką rolę w tej zmianie odegrała wiedza o innych kulturach. Pozwoliła ona wyjść poza stereotyp uznania własnego odniesienia do przeszłości za powszechny i uniwersalny²⁰. Wydaje się, że w globalnej wiosce potrzebujemy, aby przeszłość nie stała na drodze do jedności i utraciła różnicujący charakter.

Stąd też dostrzec można szczególny sposób zainteresowania przeszłością. Na ogół czyni się to dzisiaj po to, aby się od niej uwolnić, gdyż z przeszłości nic nie wynika z koniecznością. Oznacza to, że dotychczas różnicująca przeszłość staje się – i musi się stać – przeszłością neutralizującą. Zmienia się spojrzenie na

¹⁹ Na ten temat por. H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń, Warszawa 1994, s. 41 i n.

²⁰ Jeszcze w połowie XX wieku S. Czarnowski pisał: „Takeśmy przywykli do ujmowania przeszłości jako kolejności faktów zachodzących w nieodwracalnym i niepowtarzalnym upływie czasu, że nie przychodzi nam na myśl możliwość innego jej ujmowania i, co ta tym idzie, innego jej przedstawiania”. Por. S. Czarnowski, *Powstanie i społeczne funkcje historii*, [w:] tenże, *Dziela*, t. V, Warszawa 1956, s. 101.

historię i zadanie historyka. M. Foucault pisze wyraźnie: „Dwoma najważniejszymi pojęciami tego rodzaju historii, jaką uprawia się dzisiaj, nie są już czas i przeszłość, ale zmiana i zdarzenie”²¹. Zadaniem historyka nie jest sięganie do przeszłości, aby – jak mówił Nietzsche – znaleźć w niej „coś dla życia”. Zadaniem historyka staje się jedynie odsłonięcie ukrytej jeszcze warstwy zdarzeń, aby postawić ją przed wątpiającym i neutralizującym rozumem. „Bez tradycji – pisze H. Arendt – która dokonuje wyboru i nazywa, która przekazuje i konserwuje, która wskazuje, gdzie leżą skarby i jaka jest ich wartość, ciągłość czasu nie istnieje, nie ma też – biorąc rzecz w ludzkim wymiarze – przeszłości ani przyszłości, tylko odwieczna przemiana świata i biologiczny cykl żyjących w nim istot”²².

Możemy powiedzieć, że ucieczka od przeszłości staje się formą obrony przed nadmiarem wartości, sensów i celów, ale żaden z nich nie pretenduje do absolutnego wyjaśnienia świata i nie daje człowiekowi uniwersalnego bezpieczeństwa. Sytuacja ta ma tragiczne konsekwencje dla rozumu i racjonalizmu. Rozum, pozbawiony odniesienia do przeszłości, stał się praktyczny, rozpadając się na heterogeniczne sfery wartości uległ funkcjonalizacji i nie wykracza już poza opis terażniejszości. Przeszłość, w której mieliśmy tradycyjnie do czynienia z wglądem w to, co uniwersalne i nieskończone, stwarzała szansę, aby rozum mógł przekroczyć interpretacyjne wersje świata i budował sam siebie jako instancję uniwersalizującą i absolutyzującą. Ucieczka od przeszłości miała zatem konsekwencje tragiczne dla racjonalizmu i rozumu. Umożliwiła ona wytworzenie stanowiska, w którym zlikwidowano taką możliwość obserwacji rzeczywistości, która sytuowana była poza terażniejszością. A skoro takiej możliwości już nie ma, to nie ma też już miejsca na rozum. Słynne zdanie Diltheya, że tylko historia może powiedzieć człowiekowi kim jest, należy do tych ostatnich słów wielkiej humanistyki, z których nie można już skorzystać.

DIE ZEIT UND DIE VERNUNFT. ÜBERLEGUNGEN ZUR PHILOSOPHIE DER GEGENWÄRTIGE KULTUR

Zusammenfassung

Das Problem, mit dem sich dieser Beitrag beschäftigt, lässt sich mittels der Frage nach dem Ort und dem Gewicht der Zeit und der Vernunft innerhalb der gegenwärtige Kultur zum Ausdruck bringen. Im Mittelpunkt unseres Interesses steht auch das Wesen der Geschichte.

Untersuchungen über den Charakter der „historischen Zeit“ im Unterschied zu der physikalischen und biologischen Zeit führt zu einem Begriff von

²¹ M. Foucault, *Powrót do historii*, [w:] M. Foucault, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, tłum. D. Leszczyński, Warszawa 2000, s. 104.

²² H. Arendt, op. cit., s. 17.

Geschichte, in dem die Bewegung auf etwas zu, auf das Neue, das zugleich gefordert und erwartet wird, maßgebend ist. Ich will mich hier bemühen zu zeigen, daß die Zeit eine konkrete und befriedigende Antwort auf die Frage „Wohin führt die gegenwärtige Kultur“ gibt. Letzlich will ich auch nachweisen, daß alle Versuche, die Vergangenheit „unwichtig“ zu machen, einen wahrhaft tragischen Pyrrhus-Sieg für den Rationalismus darstellen. Vernunft entwickelte in ihrer Aufgabe, Chaos zu mindern, Ordnung und Sinn zu schaffen. Die vorbildliche Vergangenheit mußte zur Gegenwart in ein Verhältnis gesetzt werden. Aber die Geschichte, besonders die vergangene Geschichte, wird noch aus einem anderen Grunde nötig: die Vernunft braucht Geschichte, weil sie Zweifel an sich selbst bekommt. Diese Verlegenheiten verlangen heute nach einer neuen Bestimmungen des Verhältnisses von Zeit und Vernunft.

Waldemar Nowak

*Katedra Socjologii
Akademia Bydgoska*

STEREOTYP ETNICZNY. STUDIUM NA PRZYKŁADZIE NIEMIEC I NIEMCÓW

W artykule przedstawiono jeden z rodzajów stereotypów, mianowicie stereotyp etniczny, będący sumą wyobrażeń o cechach własnego charakteru narodowego. Stereotyp etniczny ma skomplikowaną strukturę i pełni różnorodne funkcje. W analizie skoncentrowano się na stereotypie charakterystycznym dla Niemiec i Niemców. Odwołano się do badań filozofów, historyków, socjologów oraz twórców literatury.

1.

W artykule skoncentruję się na stereotypach grupowych i etnicznych, sytuując tekst w nurcie ogólnych teoretycznych i metodologicznych rozważań, które przedstawiłem w innych opracowaniach¹.

T. Szarota, znawca problemu, powołując się na stanowisko O. Klineberga, sądzi, że „[...] narodowe stereotypy to wyobrażenia o cechach własnego charakteru narodowego lub cechach innych narodów (stąd auto- i heterostereotypy narodowe)”².

Według J. Bertinga i Ch. Villain-Gandossi, istnieje różnica między rozumieniem stereotypu narodowego a charakterem narodowym. Badanie charakteru narodowego wymaga koncentracji na wyodrębnieniu i opisie motywacji znamiennej dla członków danego społeczeństwa, które przedstawiają specyficzne

¹ W. Nowak, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań stereotypów*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, 1999, t. XI; W. Nowak, *Teoretyczno-metodologiczna problematyka badań stereotypów w psychologii społecznej i w socjologii*, Zesz. Nauk. ATR w Bydgoszczy, Nauki Społeczne 29, 2000, s. 21-32.

² T. Szarota, *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu*, Warszawa 1988, s. 9.

zwyczaje i kulturę. Stereotypy narodowe korespondują intelektualnie z pojęciem tożsamości narodowej. Tożsamość jest wyrazem przynależności do narodu. Ponadto wiąże się z ideą totalności narodu, a także zawiera w sobie ideę misji, wedle której dany naród odgrywa dużą rolę w dziejach świata³.

„Stereotypy narodowe (stereotypowe wyobrażenia o innych ludziach i krajach) są – konkludują Berting i Villain-Gandossi – zawsze częścią naszego poczucia tożsamości narodowej. Często są przytłumione, lecz uaktywniają się w pewnych okolicznościach [...]. Stereotypy narodowe jako wyobrażenia o obcych zakładają zawsze pewne wyobrażenia o sobie oraz ocenę własnej zbiorowości narodowej. Odzwierciedlają również aktualną pozycję danej zbiorowości narodowej wobec innych krajów, z którymi stosunki ulegają ciągłej zmianie”⁴. Wspomniani autorzy podkreślają wielowymiarowość charakteru stereotypów narodowych, wskazując na ich następujące wyróżniki:

- 1) są społecznymi konstruktorami rzeczywistości; a nie zbiorowymi lub indywidualnymi wyobrażeniami „zewnątrznej” rzeczywistości;
- 2) są przyjęte przez większość członków danej grupy etnicznej czy narodu; istnieje tu transmisja pokoleniowa, podczas której stereotypy ulegają permanentnej reinterpretacji i rekonstrukcji;
- 3) istnieje związek między stereotypami narodowymi a strukturą osobowości, której „otwartość” bądź „zamkniętość” decyduje o stałości bądź zmienności stereotypów;
- 4) są elementem zbiorowego światopoglądu;
- 5) wiążą się z warunkami społecznymi i ekonomicznymi;
- 6) są uzewnętrznieniem „wspólnego kodu określającego stosunki pomiędzy grupami na mapie myślowej”;
- 7) w związku z tym ostatnim są przykładem „zamkniętego myślenia”;
- 8) stereotypy narodowe są reprezentatywne dla myślenia kolektywistycznego;
- 9) trwałość i odporność – to także ich znamienne cechy⁵.

Warto również przytoczyć funkcje pełnione przez stereotypy narodowe.

Oto one:

- 1) tworzą wspólne dla wszystkich układy odniesienia i komunikowania;
- 2) wzmacniają więź pomiędzy członkami społeczności, tworzą poczucie współzależności;
- 3) wyrażają wspólny system aksjologiczny poprzez przeciwstawienie wartości „swoich”, „naszych” – wartościom „obcych”;
- 4) podkreślają „korporacyjną tożsamość narodu”;

³ J. Berting, Ch. Villain-Gandossi, *Rola i znaczenie stereotypów narodowych w stosunkach międzynarodowych: podejście interdyscyplinarne*, [w:] *Narody i stereotypy*, (red.) T. Walas, Kraków 1995; por. A. Kłoskowska, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1992, nr 1.

⁴ J. Berting, Ch. Villain-Gandossi, op. cit., s. 23.

⁵ Tamże, s. 25.

- 5) wyłączają osoby i grupy społeczne, które kultuwują inne systemy wartości;
- 6) są elementem systemu identyfikacji z narodem, a także systemem lojalności wobec społeczeństwa;
- 7) pełnią bardzo pomocne funkcje w powoływaniu „kozła ofiarnego” w okresie kryzysu.

J. Bartmiński i J. Panasiuk zwracają uwagę na fakt, że stereotypy narodowościowe są grupą stereotypów językowych o szczególnym znaczeniu: „To, jak są postrzegani członkowie różnych grup etnicznych, jest zdeterminowane ogólnokulturową opozycją »swoj – obcy«, a także związane z aktualnymi stosunkami i konfliktami między tymi grupami”⁶. Właśnie grupy społeczne odgrywają fundamentalną rolę w stereotypie narodowym. Można by – za M. Telus – przyjąć następującą definicję stereotypu narodowego: „stereotyp grupowy to zawarta w wyrażeniu językowym propozycja, orzekająca coś o wyróżnianych w dyskursie grupach ludzi lub członkach tych grup jako takich”⁷. Powyższa koncepcja jest uzupełnieniem propozycji U. Quasthoff, wedle której „stereotyp jest werbalnym wyrazem przekonania skierowanego na grupy społeczne lub na jednostkę jako członka tej grupy. Ma formę logiczną sądu, który w sposób nie zweryfikowany, z tendencją do wartościowania emocjonalnego przypisuje pewnej klasie osób określone właściwości lub sposoby zachowań, ewentualnie odmawia jej jakichś cech. Językoznancko jest opisywalny jako zdanie [...]. Stereotyp odznacza się wysokim stopniem rozpowszechnienia wewnątrz grupy kulturowej”⁸. W tej propozycji akcent pada na klasę osób. Natomiast Telus koncentruje się na grupie ludzi: „Stereotypizowana grupa musi być wyróżniona w dyskursie, tzn. musi ona przez uczestników dyskursu być doświadczona jako element rzeczywistości społecznej, muszą też w danym dyskursie istnieć określone preferencje przy orzekaniu o danej grupie, tylko wówczas istnieje bowiem potrzeba szybkiego, uproszczonego, nacechowanego emocjonalnie orzekania o danej grupie z jednej strony oraz możliwości takiego orzekania z drugiej”⁹. Lingwistyczne propozycje konstrukcji badań stereotypów są ważne epistemologicznie i metodologicznie, porządkując i uściślając technologie poznawcze i badawcze.

B. Wilska-Duszyńska, rekonstruując genezę badania stereotypów i postaw, wyróżnia następujące przyczyny ich powstawania¹⁰:

⁶ J. Bartmiński, J. Panasiuk, *Stereotypy językowe*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej*, (red.) J. Bartmiński, Wrocław 1993.

⁷ M. Telus, *Stereotyp grupowy a predykcja*, [w:] *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*, (red.) J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław 1988, s. 138.

⁸ U.M. Quasthoff, *Etnocentryczne przetwarzanie informacji. Ambiwalencja funkcji stereotypów w komunikacji międzykulturowej*, [w:] *Język a kultura*, t. 12, *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, (red.) J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław 1998, s. 13.

⁹ M. Telus, op. cit., s. 139.

¹⁰ B. Wilska-Duszyńska, *Rozważania o naturze stereotypów etnicznych*, „*Studia Socjologiczne*” 1971, nr 3, s. 103-104.

- 1) psychiczno-osobowościowe,
- 2) kulturowo-historyczne,
- 3) ekonomiczne (interesu grupy własnej).

Przywołuje też trzy komponenty tych postaw:

- 1) poznawcze (postrzeganie, oczekiwania, wyobrażenia),
- 2) emocjonalne (akceptacja lub odrzucenie, sympatia, niechęć, wrogość),
- 3) wolicjonalne (przypisywanie i wyobrażenie działania swego i innych).

J. Schmidt, z etnologicznego punktu widzenia, uważa stereotyp za „formę świadomości determinującą charakter procesu identyfikacji etnicznej grupy”. Przyjmuje strukturalistyczną tezę L. Stomma, wedle której „wyobrażenia grupy A o grupie B przynależą do dyskursu mitycznego i jako takie nie muszą mieć żadnego odniesienia do rzeczywistych postaw grupy B. Co zaś z powyższego wynika – nie muszą być w żadnym wypadku źródłem do poznania grupy B ani też realnych relacji społecznych pomiędzy grupami A i B. Wyobrażenia te są natomiast niezwykle cennym materiałem dla analizy świadomościowej grupy A”¹¹. Schmidt postuluje, aby rozważania nad stereotypami „opierać na konfrontacji stereotypu własnej grupy (autostereotypu) ze stereotypem grupy obcej (heterostereotypem)”¹². I dalej: „Relacja pomiędzy autostereotypem a heterostereotypem jest także uzależniona od konkretnych związków, jakie występują pomiędzy danymi społecznościami”¹³.

Bardzo mocny akcent etnologowie kładą w badaniach nad stereotypami na kontekst kulturowy, w jakim one funkcjonują, powstały i trwają. B. Linette sądzi, że bez dokumentarnej znajomości uwarunkowań kulturowych stereotypów „trudno orzekać o ich zasadności lub bezzasadności składających się na wyobrażeń i wyjaśniać źródła ich inspiracji”¹⁴. Nie mniejszą uwagę przywiązuje się do roli tradycji, a zwłaszcza rodziny¹⁵. Wzory socjalizacji, istniejące w systemie i stylu wychowania, kultury i obyczaju, mają ogromny wpływ na powstawanie i utrzymywanie całej grupy stereotypów¹⁶.

2.

Nie można pisać o stereotypie Niemców, nie przywołując ich autoportretu. Jest on związany z szerszą problematyką, a mianowicie z kwestią niemiecką, na

¹¹ L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986, s. 14.

¹² J. Schmidt, *Funkcje i właściwości stereotypów etnicznych. Refleksje teoretyczne*, [w:] *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, (red.) W. Wrzesiński, Wrocław 1991, s. 7.

¹³ Tamże, s. 8.

¹⁴ B. Linette, *Etnologiczne badania nad stereotypem Niemca*, [w:] *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, (red.) W. Wrzesiński, Wrocław 1991, s. 176.

¹⁵ B. Wilska-Duszyńska, op. cit.

¹⁶ A. Schaff, *Stereotypy a działania ludzkie*, Warszawa 1981; T. Mądrycki, *Deformacje w spostrzeganiu ludzi*, Warszawa 1986; C.N. Macrae, Ch. Stangor, M. Hewstone, *Stereotypy i uprzedzenia. Najnowsze ujęcia*, Gdańsk 1999.

którą, według Galla, składa się „cały kompleks zagadnień związanych z kształtem ustrojowo-politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym Niemiec w ich dziejowym rozwoju”. Słowem, kwestia niemiecka może być sprowadzana do następujących zagadnień¹⁷:

- 1) jedności narodowej,
- 2) charakteru narodowego,
- 3) szczególnej drogi Niemców w dziejach Europy,
- 4) europejskich uwarunkowań zachowania Niemców.

Nie można opisać stereotypu bez pokuszenia się o chociażby fragmentaryczne ujęcie mentalności Niemców. Taką próbę daje B. Nuss w książce *Syndrom Fausta*. Autor zauważa, że „Niemcy wymykają się definicjom i nie poddają klasyfikacjom psychologów”¹⁸. Mimo tej pesymistycznej konstatacji, najbardziej powszechne, i już klasyczne, są analizy m.in. przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej – E. Fromma i T.W. Adorno. Są one dobrze ugruntowane w literaturze przedmiotu. Pomijam kontrowersje związane z istnieniem bądź kwestionowaniem mentalności narodowej, bądź charakteru narodowego.

B. Nuss sądzi, że Niemiec istnieje zawsze jednocześnie w trzech planach. Plan wyższy to niebo, obejmujące marzenia, czystość, estetyczne radości, dobro i doskonały porządek moralny. Plan niższy to piekło – „królestwo instynktów, ciemna otchłań nieświadomości, triumf nieumiarkowania”¹⁹. W środku znajduje się plan praktyki. Jest nią „ziemia ze wszystkimi swoimi realiami, ciało i wszelkie jego przyjemności oraz wymagania, teren trwały i gwarantujący działanie, którym rządzi skuteczność. Plan praktyki korzysta podwójnie. Z planu wyższego przyswaja sobie elementy szlachetności i wyobraźni, poczucie obowiązku i dokładności. Do planu niższego sięga po pierwotną energię, odporność i pewne pobudzenie twórcze. Zapładniany tak z wysoka i z niska może rozwijać właściwe sobie przymioty”²⁰. Wszystkie trzy plany tworzą swoistą, specyficzną dla Niemców sprzeczność, która nie pozwala im „zaznać ukojenia”. Przywołane wyżej składniki „kwestii niemieckiej” wspomagane przez dramatyczne i dialektyczne uwarunkowania lingwistyczne (ukształtowanie się języka niemieckiego), historyczne, religijne (reformacja M. Lutra), polityczne, estetyczne i filozoficzne (zwłaszcza skomplikowane problemy metafizyczne) ukonstytuowały „duszę niemiecką”, która jednocześnie fascynuje i przeraża. Jej moc „faustowska” wiedzie Niemców do wybitnych osiągnięć, ale także do katastrof. Są znakomitymi handlowcami, przemysłowcami, wynalazcami, wybitnymi ludźmi kultury i sztuki, a jednocześnie „[...] nikt nie może powiedzieć, że Niemcy są narodem szczęśliwym. Ból istnienia jest istotnym elementem ich mentalności. Wątpliwość lęgnie się wszędzie, nawet czasami w sprawach niewielkich, niepewność utrudnia

¹⁷ A. Wolff-Powęska, *Problem niemiecki. Próba interpretacji historycznej*, [w:] *Polacy wobec Niemców*, (red.) A. Wolff-Powęska, Poznań 1993, s. 14.

¹⁸ B. Nuss, *Syndrom Fausta. Próba opisu mentalności Niemców*, Warszawa 1995, s. 7.

¹⁹ Tamże, s. 9.

²⁰ Tamże, s. 10.

najdrobniejsze działania, najmniejsze decyzje. Czyż można się zatem dziwić, że w tych warunkach tak zapamiętałe zwracają się ku dobrom przyziemnym?”²¹.

Nuss, rekonstruując strukturę mentalności Niemców, wskazał na jej następujące, mające na nią wpływ, czynniki: język, protestantyzm, filozofię, pęd życiowy, poszukiwanie absolutu, niepokój, niepewność, energię, mit wzniosłości, czystość, idealizm, wierność, poszanowanie zasad, porządek, powagę, wytrwałość, organizację, precyzję, pilność, wytrwałość, ból istnienia, lęk, lubowanie się w dobrach doczesnych. Nuss podkreślił nielinearność charakteru Niemca, jego istnienie w trzech planach, „które czasem się przecinają, czasem zderzają, a cechy całkowicie przeciwstawne potrafią tu znakomicie ze sobą współistnieć. Niemiec może być jednocześnie konserwatystą i człowiekiem postępowym, staromodnym i nowoczesnym, przedsiębiorczym i pełnym powściągów, kimś uczciwym i krętaczem. Może mieć zarazem kompleks wyższości i niższości. Potrafi być z jednej strony bezwzględny, autorytatywny i niesprawiedliwy, z drugiej zaś bezmiernie sentymentalny i prostoduszny. Najrozmaitsze elementy, często antynomiczne, tworzą w nim psychiczną mieszankę, czasami wybuchową, a czasami bardzo interesującą: śmiałość i skromność, żywot i umiarkowanie, zamknięcie i otwartość, duch wojowniczy i skupienie wewnętrzne, zmysł organizacji i mistyczny zapach, liryzm i materializm, małostkowość i wielkoduszność”²². Wszystkie cechy wiążą się z potencjałem autorytarnym Niemców, z ich „totalitarną predyspozycją”²³.

O. Spengler w znanym eseju *O niemieckim charakterze narodowym* napisał: „Charakter narodu wynika z jego losów. To nie ziemia, klimat, niebo i morze, a także nie rasa i krew wydają go ostatecznie na świat. Są one jedynie tworzywem, z którego ciosy historycznej rzeczywistości wykuwają formę”²⁴. Charakter narodowy Niemców ukształtowały przede wszystkim cierpienia, potem zaś sukcesy. Cierpienia składają się na niemiecką historię, która jest szczególnie zawiślana i nie pozwala Niemcom na jednoznaczne określenie. Niemcy bowiem – pisze Spengler – nie mogą znaleźć swego początku: „Dzieje wszystkich innych narodów wyznacza jedna droga od początku do końca. Sens naszych jest inny: stanowi ciągle powtarzaną próbę znalezienia początku. Los Anglików w sposób jasny i brzemienny w skutki zaczyna się wraz z Normanami, los Francuzów wraz z Frankami, Hiszpanów – z Wizygotami, los Niemców zaczyna się w sposób niejasny wraz z połączeniem Sasów, Szwabów, Bawarczyków, Frankfurczyków, Turczyńczyków pod jednym mistycznym berłem. A jaka jest nasza mapa z roku 1400 czy 1700, takie jest niemieckie oblicze”²⁵. Jednocześnie

²¹ Tamże, s. 10-11.

²² Tamże, s. 186.

²³ *Niemcy o sobie. Naród – państwo. „Charakter narodowy” w czasach intelektualistów niemieckich*, Wybór i wstęp Cz. Karolak, Poznań 1993.

²⁴ O. Spengler, *O niemieckim charakterze narodowym*, [w:] *Historia, kultura, polityka. Wybór pism*, Warszawa 1990, s. 272.

²⁵ Tamże, s. 273.

Spengler wyprowadza stąd inny wniosek, a mianowicie sądzi, że Niemcy mają „zbyt wiele charakteru”. Stąd sprzeczności „duszy niemieckiej”, jej nieprzewidywalność, zaskakiwanie sąsiadów i samych siebie, nieufność wewnętrzna i zewnętrzna. Pisze Spengler: „Ze względu na brak dziejów żywe są w nas jeszcze prastare rysy charakteru z odległej przeszłości, które inni w toku dziejów wygładzili i zagubili. Są to pozostałości staronordyckich instynktów niczym wprost z islandzkich sag: nietowarzystwość, skrytość, potrzeba samotności, upór, przekora, przewaga szerokogłowych nad długogłowymi”²⁶. Najważniejsza, znamienna dla Niemców cecha to, według Spenglera: „[...] bezgraniczna potrzeba służenia komuś, słuchania kogoś, czczenia kogokolwiek lub czegokolwiek, wiernie jak pies ze ślepą wiarą, bez żadnych sprzeciwów”²⁷. Spengler sądził, że Niemcy końca lat dwudziestych potrzebują wodza: „[...] nie istnieje dziś żaden inny naród, który tak potrzebowałby wodza, żeby być czymś, a nawet żeby uwierzyć w siebie, lecz także żaden, który tyle mógłby znaczyć dla wielkiego wodza. We właściwym ręku niemal wszystkie jego wady staną się zaletami”²⁸. Postulat Spenglera spełnił się w 1933 roku, gdy władzę w Niemczech objął Adolf Hitler. Skomplikowane sprzeczności, antynomie, składające się na charakter narodowy Niemców ujawniły się empirycznie, dowodząc przenikliwości diagnozy Oswalda Spenglera.

M. Weber, objaśniając wpływ religii protestanckiej na rozwój etyki kapitalizmu, wskazywał na takie cechy narodu niemieckiego, jak wolność, samodzielność, odwaga, praca, gorliwość, oszczędność, purytanizm. W tych cechach Weber poszukiwał „ducha kapitalizmu”²⁹. „Przez ducha kapitalizmu – pisze S. Kozyr-Kowalski – rozumie socjolog niemiecki etos gospodarczy, czyli zbiór wartości, przejawiający się w rzeczywistych działaniach ludzkich, którego zasadniczą treścią jest praca, zarobek, własność oraz konsumpcja dóbr materialnych i duchowych. Ale jednocześnie wewnętrznie sprzecznie splecione z duchem kapitalizmu jest [...] wyraźnie zabarwiony tendencją ascetyczną. Potępia kult rzeczy materialnych, pozbawioną skrupułów dążność do ich zdobywania i mnożenia. Zaleca skromny i surowy strój, mieszkanie, nakazuje pogardę i wyniosłość wobec wszelkiego wyrafinowania w jadłach i napoju, wobec pijaństwa i zmysłowej miłości, wobec gier hazardowych, rozrywek i pozbawionej wartości utylitarnych sztuki. Obca jest mu pogoń za *dolce vita*, za rozrywką występującą zarówno wśród żyjących bez pracy bogaczy-próżniaków, jak i wśród ludu”³⁰. W ostateczności jednak „bogactwo, sukces w zarabkowaniu” stanowią o istocie „ducha kapitalizmu”. Przy czym powinny one być środkami do kon-

²⁶ Tamże, s. 273.

²⁷ Tamże, s. 275.

²⁸ Tamże, s. 275.

²⁹ M. Weber, *Szkice z socjologii religii*, Wstęp i redakcja S. Kozyr-Kowalski, Warszawa 1984.

³⁰ S. Kozyr-Kowalski, *Wstęp do: M. Weber, Szkice z socjologii religii*, Warszawa 1984, s. 34.

struowania siebie, działalności przedsiębiorczej, do inwestowania w aktywność kapitalistyczną.

T. Mann, tropiąc niemiecką „Innerlichkeit”, jej antynomiczne, paradoksalne cechy, wskazywał na pychę intelektu i psychiczną staroświecczyznę, na demoniczność mentalności niemieckiej, na spekulatywność duszy Niemca, na rozdwójenie jego wolności, na zniewolenie wolności wewnętrznej, rozpasanie i totalność wolności zewnętrznej. Pisał Mann: „Niemieckie pojęcie wolności było zawsze skierowane tylko na zewnątrz i niczym innym, niczym co by poza tę niemieckość wykraczało, było pojęciem egocentrycznej obrony przed wszystkim, co chciało uwarunkować i ograniczyć narodowy egoizm, okiełznać go i wprząc w służbę wspólnoty, w służbę ludzkości. Butny indywidualizm na zewnątrz, w stosunku do świata, Europy, cywilizacji, całkiem dobrze się godził z owym zdumiewającym ogromem niewolniczości, ubezwłasnowolnienia, tępego poddaństwa w kraju. Był on wojującą służalczością, a narodowy socjalizm tę dysproporcję pomiędzy potrzebą zewnętrznej i wewnętrznej wolności teraz już całkiem rozdał co rozmiarów idei zniewolenia świata przez naród, który u siebie w kraju jest tak bardzo zniewolony jak naród niemiecki”³¹. Mann w znakomity sposób analizuje dziedzictwo Lutra, Goethego, Bacha i Nietzschego, a także niemieckiego romantyzmu, tkwiące w mentalności Niemca i Niemiec.

T.W. Adorno ujawnia, jak sędzę, zasadnicze wątpliwości co do realnego istnienia pojęcia Niemca i niemieckości: „Nie wiadomo, czy w ogóle istnieje coś, co odpowiadałoby pojęciu Niemca, niemieckości, lub cokolwiek, co stanowiłoby w innych narodach odpowiednik tego pojęcia. W każdym narodzie są z pewnością o wiele prawdziwsze i lepsze te jego cechy, których nie da się włączyć do podmiotu zbiorowego, lecz o ile to możliwe, przeciwstawić mu je. Natomiast poprzez tworzenie stereotypów popiera się zbiorowy narcyzm. To, z czym człowiek się identyfikuje, istota własnej grupy, staje się raptem dobre; inne, obce grupy – złe. To samo dzieje się z obrazem Niemców u innych”³². Przy czym, obok m.in. T. Manna, E. Fromma, E. Nolte, J. Festa, E. Jäckela, G. Mosse'a, P. Nathana, H. Lasswella, G. Lucácsa, jest Adorno jednym z najwnikliwszych badaczy Niemiec i Niemców, tropicieli genezy faszyzmu i jego zbrodni. Adorno wskazuje na trudności wyróżnienia składników niemieckości, które padają ofiarą procesu idealizacji, „który podlega świadomości uprzedmiotowionej, niezdolnej naprawdę do doświadczenia. Pozostaje ona wewnątrz tych stereotypów, które myśleniem można byłoby zakwestionować”. Autor *Dialektyki negatywnej* postuluje, aby po epoce narodowego socjalizmu uniemożliwić Niemcom powrót do „stereotypu samouwielbienia”, „do świadomości plemiennej”, do bezrefleksyjnej dominandy czynnika narodowego. Adorno docenia wartość stereotypu narodowego. Jednakże skupia się na analizie niejednoznaczności zasadniczego

³¹ T. Mann, *O Niemcach i Niemcach*, [w:] *Niemcy o sobie*, Wybór i wstęp Cz. Karolak, Poznań 1993, s. 30.

³² T.W. Adorno, *W kwestii: co jest niemieckie*, [w:] *Niemcy o sobie*, Wybór i wstęp Cz. Karolak, Poznań 1993, s. 99.

wyznacza niemieckości, tj. „robienia jakiejś rzeczy tylko dla niej samej”, „czynnego działania jako celu samym w sobie”, „woli samej w sobie”. Przy czym zauważa: „Wielkie niemieckie koncepcje, w których z takim uniesieniem gloryfikuje się autonomię, czystą »wolę samą w sobie«, były wszystkie, bez wyjątku, gotowe także do traktowania państwa jako idola [...]”. I dalej: „Poza tym koncepcje te nosiły w sobie dążenie do bezkresowego panowania idei, zawierały w sobie bezwzględność, antyhumanizm, brutalność woli panowania”. Pisał Adorno: „Jeśli można doszukiwać się jakiejś cechy specyficznie niemieckiej, to jest nią owo połączenie wspaniałości, nie respektującej żadnej konwencjonalnie ustanowionej granicy, z potwornością”³³. Jest to jeszcze jeden przykład, jak powiada T. Beckermann, niemieckiego konfliktu, polegającego na „okropnym i niebezpiecznym rozdzieleniu”. Do tego konstatuje, że „Niemca cechuje całkowicie autorytarna osobowość, gdy w grę wchodzi szerszy kontekst – kontekst, w którym »ci na górze« podejmują decyzje i działają i, jeśli trzeba, biorą całkowitą odpowiedzialność”. Jeśli Niemiec czuje się zewnętrznie zagrożony, podważona zostaje jego wewnętrzna równowaga. „Wtedy – pisze Beckermann – jego nacechowana miłością do świata kontemplacja zmienia się w mizantropijną agresję, jego melancholijna głębia – w krwawy chaos, a wszystko to dokonuje się z niemiecką dokładnością. Jak długo nic nie zakłóca delikatnej równowagi między uregulowaną zewnętrzną klarownością a wewnętrzną anarchiczną melancholią, tak długo Niemiec jest w zgodzie ze światem. Gdy jednak ten wewnętrzny świat skieruje się na zewnątrz, wtedy Weltschmerz przyjmuje prowadzenie i wybucha furia niemiecka, która nie zna granic”³⁴. Autor przestrzega Niemców przed autoanalizą, poprzez którą można odkryć swoją tożsamość, w której istnieje przepaść między pragmatyzmem a mistycznością.

R. Dahrendorf, uciekając się – jak to ujął – do literackich opisów niemieckiego charakteru, odniósł go do następujących zbadanych empirycznie cech, tj. pilności, pracowitości i solidności. Potwierdziły to badania przeprowadzone w Niemczech w latach 1952-1962. Za wspomnianymi cechami opowiedziało się ponad 70% respondentów. Zakwestionowany został niemiecki syndrom. Porządek, dokładność, niezawodność, solidność, oszczędność zostały zepchnięte na plan dalszy. Podobnie było z takimi samoocenami, jak dobroć, dobroduszość, usłużność, wierność, solidność, odwaga, męstwo, umiejętności obronne. Przy czym warto zauważyć, że 40% Niemców uważa się za „solidniejszych i zdolniejszych niż inne narody”³⁵. Uwagi Dahrendorfa są wprowadzeniem do przytoczenia rezultatów polskich badań. Mają one długoletnią tradycję. Najpierw stereotypami Niemców zajmowali się przede wszystkim historycy, potem socjologowie, psychologowie społeczni oraz politologowie. Właśnie historycy

³³ Tamże, s. 102.

³⁴ T. Beckermann, *Niemiec – w sprzeczności z samym sobą*, [w:] *Narody i stereotypy*, (red.) T. Walas, Kraków 1995, s. 182.

³⁵ R. Dahrendorf, *Charakter niemiecki*, [w:] *Niemcy o sobie*, Wybór i wstęp Cz. Karolak, Poznań 1993, s. 143-144.

mają w badaniach stereotypu Niemiec i Niemców największe osiągnięcia. Nie sposób przedstawić całej tradycji badań przeprowadzonych przez historyków. Przekracza to zadanie podjęte w tym artykule. Bardzo obszerny przegląd prac historycznych daje T. Szarota, prezentując osiągnięcia badaczy analizujących stereotypy Niemca w różnych okresach historycznych³⁶.

Najpierw jednakże przytoczę jeszcze badania niemieckie. K. Sontheimer, na podstawie badań przeprowadzonych w latach sześćdziesiątych, ujawnił, że występują antydemokratyczne nastawienia i emocje, że istnieje szansa intensywnej redukcji elementów autorytarnych w psychice zbiorowej Niemców. Chociaż w przypadku zagrożenia stosunków demokratycznych „istnieje pewne niebezpieczeństwo ponownego nawiązania do elementów autorytarnych, które znowu mogłyby zyskać na znaczeniu”. Sontheimer sądzi, „że wśród niemieckiej ludności potencjał skrajnie prawicowy, a więc mniej lub bardziej faszystowski, wynosi około piętnastu procent”. W związku z tym „nikt w Niemczech nie może dać głowy za to, że trudności gospodarcze i międzynarodowe nie doprowadzą do ponownej mobilizacji pozostającego w ukryciu potencjału autorytarnego”³⁷. O potencjale autorytarnym, tkwiącym we współczesnym społeczeństwie niemieckim, pisali m.in. T.W. Adorno, M. Horkheimer, H. Kupfler, a także autorzy książki pt. *Der Antisemitismus der Gegenwart*³⁸.

W. Wrzesiński, wybitny znawca problemu, podkreśla, że stereotypy etniczne Niemców odgrywały w dziejach narodu polskiego dużą rolę. (Świadczą także o tym artykuły m.in. K. Maliszewskiego, K. Wajdy i J. Banacha, składające się na tom pt. *Polacy i Niemcy. Z badań nad kształtowaniem heterostereotypów etnicznych*³⁹. Autorzy piszą, że badania stereotypów Niemiec i Niemców często były wykorzystywane w celach politycznych, szczególnie podczas kontrowersji czy konfliktów kulturowych, politycznych, ideologicznych, narodowościowych, ekonomicznych i religijnych. Warta przytoczenia jest następująca konstatacja Wrzesińskiego: „Raz ukształtowany stereotyp etniczny staje się ważnym elementem konstytuującym rzeczywistość, niezależnie od kryterium prawdy czy fałszu. Pozornie dostarczają wiedzy o innych grupach etnicznych, a w istocie, zgodnie ze swą naturą, decydują o utrwalaniu uprzedzeń narodowych czy postaw nacjonalistycznych. Zanurzony w historii stereotyp pozostaje groźny dla współczesnego zbliżenia międzynarodowego. Związany z historycznymi mechanizmami komunikacji społecznej, przechowując doświadczenia pokoleń, nadaje im specyficzne piętno: jego granic nie wytyczają ani »prawda« ani doświadcze-

³⁶ T. Szarota, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996.

³⁷ K. Sontheimer, [w:] *Niemcy o sobie*, Wybór i wstęp Cz. Karolak, Poznań 1993; s. 147-150.

³⁸ *Der Antisemitismus der Gegenwart*, [Hg.] H.A. Strass, W. Bergmann, Chr. Hoffmann, Frankfurt a. Main – New York 1990.

³⁹ *Polacy i Niemcy. Z badań nad kształtowaniem heterostereotypów etnicznych*, (red.) J.K. Wajda, Toruń 1991.

nia terazniejszości”⁴⁰. Wrzesiński podkreśla wagę stereotypu Niemca w polskiej świadomości narodowej. Stereotypy Niemców zachowują nadal swoją trwałość. Siła tego stereotypu została ugruntowana w okresie rozbiorów. Na tle potęgi Niemiec zaczął się konstruować stereotyp Niemca jako człowieka pracowitego, gospodarnego, oszczędnego, dobrego administratora, zdyscyplinowanego wobec swojej władzy. Obok dawniej ukrywanych wad, zaczęto podkreślać walory i zalety. Pejoratywizacja stereotypu Niemca zaczęła się wraz z utożsamianiem go z Prusami, z ich ekspansją militarną i polityczną. Deprawację etyczną Niemca wiązano właśnie z negatywną oceną despotycznych i hegemonicznych działań Prus. „Stereotypy Niemców – pisze Wrzesiński⁴¹ – odbijały poglądy o pruszczeniu całego narodu niemieckiego, o podporządkowywaniu wszystkich grup lokalnych ideałom pruskim. Polacy, w swych interpretacjach Niemców, dostrzegali negatywną rolę wpływu »drylu pruskiego«, pruskiego sposobu rządzenia, życia, a także jego wpływu na niemieckie szkolnictwo i wychowanie”⁴². „Dryl pruski”, ugruntowany po I wojnie światowej, jest ważnym składnikiem stereotypu Niemca obecnego w Polsce na przestrzeni wielu lat. Lata władzy Hitlera, w tym przede wszystkim okres okupacji hitlerowskiej, wzmocniły w polskim stereotypie Niemca cechy negatywne. Dobitnie świadczą o tym badania T. Szaroty⁴³ i E. Dmitrów⁴⁴. Szarota wykazał, że dramat Polaków spowodowany okupacją przyczynił się do powołania wyłącznie negatywnego obrazu Niemców: „Z jednej strony oprawca zaczął się kojarzyć z wizerunkiem dzikiej, opanowanej żądzą mordy bestii, z drugiej zaś przypominał bezwolną częśćkę potwornej, sprawnie działającej maszyny zbrodni”. Dmitrów przywołuje oceny zawarte w „Biuletynie Informacyjnym”, opublikowane w przeddzień powstania warszawskiego: „Albowiem nie ma Niemców dobrych. Są tylko Niemcy zbrodnicze lub Niemcy tolerujący i popierający zbrodniarzy. [...] Naród niemiecki – to naród wściekłych psów. Nie doczekają się od Polaków litości ci, których mamy pod ręką”⁴⁵. Polska prasa wojenna i powojenna pisała o niemieckim przekleństwie, barbarzyństwie, szowinizmie, germańskich instynktach plemiennych, o „czarnej pruskiej tradycji niemieckiej”, o „potężnym instynkcie zaborczym”, o „tępcocie psychologicznej”, „niedojrzałości politycznej”, o „chorobie psychiki niemieckiej”. Powstał, jak pisze Dmitrów, obraz Niemca – kata i mor-

⁴⁰ W. Wrzesiński, *Niemiec w stereotypach polskich XIX i XX wieku*, [w:] *Narody i stereotypy*, (red.) T. Walas, Kraków 1995, s. 183.

⁴¹ Tamże.

⁴² W. Nowak, *Wychowanie totalitarne*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, 1997, t. IX; W. Nowak, *Szkola totalitarna*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, 1998, t. IX.

⁴³ T. Szarota, *Niemcy w oczach Polaków podczas II wojny światowej*, „Dzieje Najnowsze”, 1978, R. X.

⁴⁴ E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Pogląd i opinie z lat 1945-1948*, Warszawa 1987.

⁴⁵ E. Dmitrów, *Obraz Niemców w Polsce w latach 1945-1948*, [w:] *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, (red.) W. Wrzesiński, Wrocław 1991, s. 186.

dercy, który był zapewne projekcją polskich lęków, rozpacz, podnoszenia odwagi i tworzenia więzi narodowej. Niemiec – „urodzony morderca” był przeciwwagą dla Polaka – ofiary. Dmitrów zrekonstruował stereotypy Niemca funkcjonujące i świadomie propagowane bezpośrednio po II wojnie światowej. Zaproponował także analizę ich funkcji. Po pierwsze, stereotyp Niemca – jedyne go wroga, służył kompromitacji teorii dwóch wrogów, neutralizował nastroje antyradzieckie. Po drugie, był narzędziem propagandy, przerzucającej odpowiedzialność za klęskę wrześniową na krajowe i zagraniczne ośrodki polityczne⁴⁶. Następne lata powojennej historii Polski to różnorodne manipulacje stereotypami Niemca, którymi rządziła przede wszystkim polityka i ideologia. Niejednoznaczne stosunki polsko-niemieckie, istnienie dwóch państw – RFN i NRD, przekłamana propaganda sprawiła, że „Niemiec jawił się jako: kwintesencja buty, zła i rewizjonizmu, tyran, imperialista, krzywdziciel, sprawca wojen i był chętnie przedstawiany jako »SS-man«, »hitlerowiec«, »gestapowiec«, »wehrmachtowiec« lub »nazista«”⁴⁷. Mimo artykułowania wyłącznie negatywnych elementów stereotypu Niemca, pojawiały się zabiegi jego „uczłowieczania” (określenie E. Dmitrów), osłabiania najbardziej pejoratywnych cech, demokratyzacji „pamięci zbiorowej” Polaków.

Ostatnie badania historyków przeprowadzone po okresie emigracji Polaków do Niemiec, a także po zjednoczeniu Niemiec, ujawniają neutralizację ostrości i jednostronności Niemca. Możliwość konfrontacji osobowości, wymiany handlowej, kulturalnej, politycznej i gospodarczej ma wpływ na konstrukcję różnych stereotypów Niemców.

W artykule przedstawiono próbę autoportretu Niemców i Niemiec zrekonstruowaną na podstawie prac badaczy niemieckich i polskich. Ciekawym i użytecznym zabiegiem byłoby zaprezentowanie badań polskich socjologów nad stereotypem Niemiec i Niemców w Polsce. Będzie ono przedmiotem innego opracowania.

ETHNIC STEREOTYPE; STUDY FOR GERMANY AND GERMANS

Summary

The paper presents the ethnic stereotype which involves the image of one's national character. The ethnic stereotype is complex in its structure and plays many functions. The analysis covers Germany and Germans and studies of philosophers, historians, sociologists and literary writers.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ T. Karmusella, *Niemcy i Polacy w oczach Górnślązaków*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1997, nr 1.

Piotr Łaski

*Institut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych
Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszczy*

REFLEKSJE NA TEMAT ŻĄDAŃ ODSZKODOWAWCZYCH NIEMIECKICH „OSÓB WYPĘDZONYCH” Z TYTUŁU ICH WYWŁASZCZENIA W POLSCE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Stwierdzenie, iż na mocy obowiązującego prawa Wspólnotowego osobom fizycznym będącym obywatelami państw członkowskich przysługuje prawo występowania przeciwko państwom, stało się przyczyną możliwości występowania przez te osoby przeciwko państwowym władzom polskim z żądaniami odszkodowawczymi za wywłaszczenie ich w Polsce po minionej wojnie światowej.

Władze polskie mają pełne prawo odrzucić żądania wymienionych osób jako pozbawione podstaw prawnych, odwołując się tak do uregulowań zawartych w Umowie Poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 r., jak i decyzji Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami, a także treści Traktatu ustanawiającego Wspólnoty Europejskie. Między innymi z mocy Traktatu o Wspólnotach Europejskich wynika, że kwestie własności, jak i jej ochrony rozstrzygane są na podstawie wewnętrznego prawa państwa, w którym położone są nieruchomości, a więc zgodnie z zasadą *lex rei sitae*.

Rzeczpospolita Polska zmierza ku członkostwu w Unii Europejskiej. Ziszczenie się tego celu związane jest z problemami natury tak politycznej, jak i ekonomicznej, nie wspominając już o prawnych. W tej ostatniej kwestii Polska będzie zobowiązana do przyjęcia tzw. *acquis communautaire*, czyli akceptacji unijnego dorobku prawnego, co pociągnie za sobą określone skutki prawne¹.

¹ C. Mik, *Zasady ustrojowe europejskiego prawa wspólnotowego a polski porządek konstytucyjny*, „Państwo i Prawo” 1998, nr 1, s. 12 i n.; R. Szafarz, *Skuteczność norm prawa międzynarodowego w prawie wewnętrznym w świetle nowej Konstytucji*, „Państwo i Prawo” 1998, nr 1, s. 8 i n.; M. Mataczyński, *Obce przepisy wymuszające swoje zastosowanie. Rozważania na tle art. 7 ust. 1 Konwencji Rzymskiej oraz orzecznictwa sądów niemieckich*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 2001, nr 2, s. 376 i n.

W tym więc kontekście celowe byłoby podjęcie próby analizy podnoszonych, niekiedy już kierowanych do różnych urzędów i sądów – także polskich – roszczeń odszkodowawczych niemieckich „osób wypędzonych” (względnie ich spadkobierców) albo potwierdzenia dawnych tytułów własności z powodu ich wywłaszczenia dokonanego przez władze państwa polskiego po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Aktualnie wypędzeni domagają się też, aby rządy piętnastu państw-członków Unii Europejskiej uwzględniły w rokowaniach z kandydatami do Unii, zwłaszcza z Polską, Czechami i Słowenią, roszczenia niemieckich „osób wypędzonych”. Domagają się, by wymienione państwa uchylły akty prawne sankcjonujące wywłaszczenie Niemców; nadto żądają, aby „osoby wypędzone” były wyłączone z ewentualnych okresów przejściowych uniemożliwiających obywatelom „starej Europy” nabywanie ziemi i osiedlanie się w nowych państwach Unii Europejskiej. W przeciwnym razie – ich zdaniem – mielibyśmy do czynienia z dalszym naruszaniem praw człowieka, jakiemu poddani zostali w przeszłości.

Oceniając kwestię żądań wywłaszczeniowych nie sposób odwoływać się wyłącznie do prawa wewnętrznego epoki PRL, kiedy to odgrywało ono „rolę służebną” w stosunku do poczynań „siły przewodniej narodu polskiego”². Uwzględnić należy przede wszystkim aktualny polski interes narodowy. Ten zaś nie pozwala na zupełne lekceważenie zaistniałego zjawiska, zarazem nakazuje zachować rozsądek i właściwą skalę znaczenia argumentów „osób wypędzonych” mających nierzadko charakter desperackich kroków prawnych.

Do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku problem odszkodowań z tytułu wywłaszczenia wysiedlonych niemieckich „osób wypędzonych” nie stanowił poważniejszej kwestii dla Polski z uwagi na brak równości w podmiotowości Polski i „osób wypędzonych”. Z chwilą jednak wejścia w życie w 1994 r. Układu Stowarzyszeniowego z 16 grudnia 1991 r. między Unią Europejską i jej państwami członkowskimi a Rzeczpospolitą Polską, istotnego znaczenia nabrał artykuł 111. tegoż Układu nakazujący zapewnić osobom fizycznym obu stron swobodny dostęp do „sądów i organów administracyjnych w celu obrony praw osobistych oraz praw własności”³.

W tym miejscu wyjaśnić trzeba, iż członkostwo państwa w organizacji typu Unia Europejska skutkuje między innymi zgodą na przyznanie określonych uprawnień podmiotowych osobom fizycznym będącym obywatelami państw-członków Unii Europejskiej, a co jest efektem aprobowanej w prawie unijnym sytuacji prawnej jednostki, która – za zgodą państw członkowskich – uzyskała w je-

² N. Davies, *Smok wawelski nad Tamizą. Eseje, polemiki, wykłady*, Kraków 2001, s. 65.

³ J. Menkes, *Układ o ustanowieniu stowarzyszenia Polski ze Wspólnotami Europejskimi*, „Państwo i Prawo” 1993, nr 9, s. 24.

go systemie prawnym możliwość samodzielnego dochodzenia swoich praw⁴, mogą np. skarżyć bezpośrednio państwo, nie zważając na zawarte przez nie umowy.

W Polsce – z przyczyn politycznych – zaszczyt ewolucji w statusie prawnym unijnej osoby fizycznej do początków lat dziewięćdziesiątych minionego wieku nie akceptowano. Uległo to zmianie z chwilą przystąpienia przez Polskę w 1993 r. do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 1950 r.

Okoliczność ta spowodowała, iż „osoby wypędzone” nabrały przekonania, że uzyskały tym samym prawną możliwość bezpośredniego występowania przeciwko Polsce na forum międzynarodowym w związku z utratą w 1945 r. swojej własności usytuowanej na obecnym terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

W tej sytuacji wyłania się pytanie, czy roszczenia majątkowe „osób wypędzonych” wobec władz Rzeczypospolitej Polskiej, traktowane jako nie podlegające przedawnieniu, są aktualne i czy można ich skutecznie dochodzić?

Odpowiadając, podnieść należy, iż z chwilą wejścia w życie podpisanego 12 września 1990 r. w Moskwie przez dwa ówczesne państwa niemieckie: Republikę Federalną Niemiec i Niemiecką Republikę Demokratyczną i cztery mocarstwa byłej koalicji antyhitlerowskiej (USA, ZSRR, Wielką Brytanię i Francję) Traktatu o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec (zwanego potocznie „Traktatem 2 + 4”)⁵, wymienione mocarstwa przestały ponosić – zgodnie z artykułem 7 Traktatu – „odpowiedzialność za Berlin i całe Niemcy”. Zarazem też przestało obowiązywać szereg uregulowań między trzema zachodnimi mocarstwami a Niemcami w sprawie statusu prawnego państwa niemieckiego, co potwierdziła umowa z września 1990 r. między rządem Republiki Federalnej Niemiec a trzema zachodnimi mocarstwami. Na jej to podstawie niemieckie władze federalne zobowiązały się między innymi do niewnoszenia sprzeciwów w odniesieniu do czynności podjętych w stosunku do majątków niemieckich pozostałych po minionej wojnie światowej poza granicami obecnego państwa niemieckiego, a także w stosunku do tych majątków, w odniesieniu do których działania takie powinny były być podjęte.

Ten stan rzeczy jest kwestionowany przez „osoby wypędzone”, które dla prawnego uzasadnienia swoich roszczeń powołują się na prawo międzynarodowe, a zgodnie z nim – jak usiłują tego dowieść – majątek osób prywatnych nie może być przejmowany ani na cele reparacji, ani restytucji czy konfiskowany na cele wojenne. Jakby mało tego – odwołują się one ponadto do postanowień Układu Paryskiego z 14 stycznia 1946 r. o reparacjach⁶, którego stroną Polska nie jest, wreszcie do aktu prawnego z 26 maja 1952 r. o regulacji spraw wynikłych

⁴ J. Barcz, *Traktat „dwa plus cztery” z 12 września 1990 r. a granica polsko-niemiecka*, „Państwo i Prawo” 1990, nr 12, s. 16 i n.; Wł. Czaplinski, *Regulacja pokojowa z Niemcami po II wojnie światowej*, „Państwo i Prawo” 1991, nr 2, s. 35 i 43.

⁵ Tekst Traktatu: *Zjednoczenie Niemiec*, PAP, Warszawa 1990, s. 74-79.

⁶ *American Journal of International Law* (Supplement), Washington 1946, s. 117.

z wojny i okupacji⁷ jako aktów, które chronią przed roszczeniami o zwrot jedynie niemiecki majątek państwowy, nie zaś osób prywatnych. Przeto – według nich – ustalenia wynikające z takich aktów, jak Układ Paryski czy Traktat z 1952 r., mogą stanowić podstawę prawną ich roszczeń.

Ponadto odwołują się one do odmiennej od polskiej, w tym przypadku niemieckiej, oceny skutków prawnych wynikających między innymi z aktu prawnego o potwierdzeniu granicy polsko-niemieckiej z 21 czerwca 1990 r. Wykorzystując wspomnianą odmienność podnoszą, że dopiero akt prawny z czerwca 1990 r., a nie Umowa Poczdamska z 2 sierpnia 1945 r., stworzył ostateczny stan prawny w sprawie powojennej polskiej granicy zachodniej.

Konsekwencją tego, według nich, jest określenie daty, w której to Polska przejęła pełnię władztwa suwerennego nad przekazanymi jej obszarami, nazywanymi przez nią Ziemiami Odzyskanymi (Zachodnimi i Północnymi), a co jest – ich zdaniem – o tyle istotne, gdyż warunkuje ocenę skuteczności polskich działań wywłaszczeniowych, szczególnie będących realizacją dekretu o majątkach opuszczonych i ponemieckich z 8 marca 1946 r.⁸

Wypędzeni negują możliwość skuteczności podejmowania przez władze polskie, po zakończeniu drugiej wojny światowej, działań wywłaszczeniowych, albowiem według nich Polska nie posiadała wówczas praw suwerena na otrzymanych obszarach, lecz wyłącznie władzę zarządcy, czyli administratora.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, kwestionując co do zasady roszczenia wypędzonych jako pozbawione podstaw prawnych, odwołuje się w uzasadnieniu swojego stanowiska zarówno do istoty Umowy Poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 r. będącej zasadniczą podstawą prawną polskiego władztwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych, jak i umów zawartych z Rządem Republiki Federalnej Niemiec w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Otrzymanie przez Polskę terytoriów na wschód od linii Odra – Nysa Łużycka nastąpiło na podstawie Umowy Poczdamskiej będącej umową na niekorzyść strony trzeciej, czyli pokonanych Niemiec⁹. Polska włączyła te ziemie do swojego obszaru państwowego w sposób efektywny, i to pod każdym względem. Po wyłączeniu ich z radzieckiej strefy okupacyjnej rozciągnęła na nie dekretem z 13 listopada 1945 r.¹⁰ swoje ustawodawstwo, obowiązujące na obszarze podlegającym jurysdykcji ówczesnego Sądu Okręgowego w Poznaniu. W żadnym więc razie nie oznaczało to przekazania uzyskanych terytoriów w administrowanie, tym bardziej, iż Umowa Poczdamska traktuje Ziemie Zachodnie i Północne przyznane Polsce jako były terytoria niemieckie. Wskazuje zatem wyraźnie, że Niemcy utraciły do nich tytuł prawny. W odniesieniu zaś do terminu

⁷ Bundesgesetzblatt, 1955, t. 2, s. 944; Wł. Czapliński, op. cit., s. 40.

⁸ Dz.U. z 1946 r., nr 13, poz. 87.

⁹ W. Góralczyk, *Prawo międzynarodowe publiczne w zarysie*, Warszawa 1995, s. 86; R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1994, s. 87-88.

¹⁰ Dz.U. z 1945 r., nr 51, poz. 295.

„administracja” podnieść należy, iż w prawie międzynarodowym nie oznacza on nic innego, jak wykonywanie praw wynikających ze zwierzchnictwa terytorialnego, co zresztą potwierdza także kontekst, w jakim termin ten występuje w rzeczonyj Umowie¹¹.

Byłe terytoria niemieckie zostały wyłączone z radzieckiej strefy okupacyjnej, nie utworzono zarazem polskiej strefy okupacyjnej, wówczas bowiem Polska istotnie nie nabywałaby tytułu do nich. Wreszcie, Umowa Poczdamska nie ustalała jakiegokolwiek terminu, po upływie którego Polska byłaby zmuszona zaprzestać wykonywania praw suwerennych.

Odrzucić zatem należy jako chybiony argument-stwierdzenie „osób wypędzonych”, iż przez minione półwiecze polskie Ziemie Zachodnie i Północne posiadały status ziem okupowanych, zaś prawa i obowiązki władz polskich na tych ziemiach regulowały postanowienia IV Konwencji Haskiej z 18 października 1907 r., która w załączonym doń „Regulaminie praw i zwyczajów wojny lądowej” zakazuje okupantowi jakichkolwiek samodzielnych wywłaszczeń. Ponadto podnieść trzeba, że ani zarząd polski, ani władza czterech mocarstw okupacyjnych w powojennych Niemczech nie podlegały w 1945 r. ograniczeniom wynikającym tak z wymienionej Konwencji, jak i dołączonego do niej Regulaminu z uwagi na to, iż państwo – agresor, jakim były Niemcy, podlegało szczególnym sankcjom. Te zaś wynikały z odpowiedzialności, jaką wzięły na siebie mocarstwa ówczesnej koalicji antyhitlerowskiej.

W tej więc sytuacji drugą połowę 1945 r. uważać należy za moment uzyskania przez Polskę suwerennych praw nad Ziemiami Zachodnimi i Północnymi, jednocześnie nie można dzisiaj – u progu XXI wieku – interpretować Umowy Poczdamskiej w sposób sprzeczny z jej istotą i celem mimo pewnych jej niedoskonałości o charakterze akcydentalnym, gdyż stworzono by w ten sposób podstawę sprzeczną z „zasadą dobrej wiary, będącą fundamentem stosunków międzynarodowych”¹².

„Osoby wypędzone” w dążeniu do wykazania zasadności swoich roszczeń odwołują się także do treści listów, jakie wymienili między sobą szefowie Ministerstw Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec przy okazji podpisywania 17 czerwca 1991 r. „Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”¹³.

W punkcie 5. listów, stanowiących w świetle prawa międzynarodowego tzw. kontekst umowy międzynarodowej (stosownie do art. 31. „Konwencji Wiedeńskiej” o prawie traktatów z 23.V.1969 r.), stwierdza się, że „niniejszy Trak-

¹¹ Zob. A. Bramson, *Z zagadnień prawnych granicy nad Odrą i Nysą*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Juliana Makowskiego*, Warszawa 1957, s. 107.

¹² S.E. Nahlik, *Neutralność Austrii*, „Sprawy Międzynarodowe” 1960, nr 12, s. 33.

¹³ J. Barcz, *Polska - Niemcy. Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy*, „Państwo i Prawo” 1991, nr 9, s. 26 i n.; Tekst Traktatu: *Polska - Niemcy. Dobre sąsiedztwo i przyjazna współpraca, Wybór dokumentów* (oprac. J. Barcz), Warszawa 1991.

tat nie zajmuje się sprawami obywatelstwa i sprawami majątkowymi”, co władze polskie interpretują jednoznacznie: problem roszczeń majątkowych w stosunkach polsko-niemieckich nie istnieje. Nie sposób tego powiedzieć o stanowisku władz niemieckich.

Wychodzą one z założenia, że nie ma podstaw do uznania, iż wskutek zawarcia traktatów: granicznego z 1990 r. oraz o dobrosąsiedzkich stosunkach z 1991 r. doszło do rezygnacji władz Republiki Federalnej Niemiec z roszczeń w imieniu jej obywateli.

Stanowisko to podziela także niemiecki Federalny Trybunał Konstytucyjny wychodząc z założenia, iż Traktat graniczny między RFN a Rzeczpospolitą Polską nie ma wpływu na kwestię własności na byłych niemieckich terenach na wschód od rzek Odry i Nysy Łużyckiej, a wobec tego sytuacja „osób wypędzonych” nie uległa zmianie przez sam fakt uregulowania spraw granicy polsko-niemieckiej. Oczywiście dla „osób wypędzonych” z tego stanu rzeczy wynika, iż traktaty polsko-niemieckie z lat dziewięćdziesiątych nie podważają dalszego istnienia ich roszczeń wobec strony polskiej.

Odrzucając i ten argument podnieść trzeba, iż skutkiem jałtańsko-poczdamskiego podziału powojennej Europy było między innymi zdeprecjonowanie w systemie prawnym państw Europy Środkowo-Wschodniej roli prawa własności. Następstwem tego było także zdeprecjonowanie instytucji praw nabytych, czyli praw o charakterze prywatnym, opartych na systemie właściwym w momencie ich powstania, zachowujących swoją treść i zakres również i wówczas, gdy wskutek zmiany właściwy stanie się inny system prawny, nawet nie przewidujący ich istnienia. Zarazem nastąpiło też zróżnicowanie zasad ich ochrony w zależności od podstawy ich nabycia. Zatem prawo własności cudzoziemców nabyte uprzednio na podstawie prawa wewnętrznego mogło być chronione wyłącznie na podstawie normy utworzonej w oparciu o umowę międzynarodową. Dopiero więc, gdy nabycie prawa następować miało wprost z umowy międzynarodowej, podlegało ono szczególnej ochronie, nie wygasając nawet w sytuacji, gdy umowa będąca jego podstawą przestała obowiązywać.

Po drugiej wojnie światowej państwa podjęły próby ochrony własności nieruchomości usytuowanych w innym państwie, a należących do osób fizycznych. Przyniosły one efekty w postaci umów międzynarodowych o ochronie praw człowieka; w Europie – „Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności” przyjętej 4 listopada 1950 r.¹⁴

Przedmiotowa Konwencja wyznacza standard ochrony prawa własności w wymiarze europejskim. W odniesieniu do Rzeczypospolitej Polskiej, będącej jej stroną od 19 stycznia 1993 r., a protokołu Dodatkowego do niej od 10 paź-

¹⁴ Przedmiotowa Konwencja weszła w życie we wrześniu 1953 r. Zob. też: Wł. Czaplinski, A. Wyrozumska, *Prawo międzynarodowe publiczne. Zagadnienia systemowe*, Warszawa 1999, s. 330; W. Góralczyk, op. cit., s. 266; M.N. Shaw, *Prawo międzynarodowe*, Warszawa 2000, s. 204.

dziennika 1994 r.¹⁵, szczególnego znaczenia nabiera artykuł I. wspomnianego Protokołu gwarantujący prawo własności przez uznanie prawa do swobodnego korzystania ze swojego mienia.

A zatem, czy wywłaszczenie dokonane w 1945 r. przez ówczesne władze polskie w stosunku do przesiedlanej ludności niemieckiej stanowiło naruszenie prawa międzynarodowego?

Wywłaszczenie przesiedlonych osób narodowości niemieckiej, nazywanych przez nie same „osobami wypędzonymi”, zostało dokonane nie tylko na podstawie polskiego prawa wewnętrznego, lecz także w zgodzie z istotą i treścią ustawy nr 5 Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami z dnia 30 października 1945 r. o majątku niemieckim za granicą¹⁶, a także w porozumieniu z innymi państwami europejskimi, wśród których są aktualni członkowie Unii Europejskiej.

Zauważyć należy, iż prawo własności „osób wypędzonych” było prawem nabytym na podstawie prawa wewnętrznego przedwojennych Niemiec, czyli że zostało nabyte pod rządami prawa obcego dla powojennej Polski. Władze tej ostatniej wykonując prawa suwerena na uzyskanych mocą postanowień poczdamskich Ziemiach Odzyskanych miały prawo do wydawania aktów prawnych wywłaszczeniowych, a wymogiem ich legalności było usytuowanie przedmiotu wywłaszczenia na terytorium państwa polskiego. Przeto w świetle obowiązujących wówczas norm prawnych wywłaszczenie wysiedlanych obywateli III Rzeszy Niemieckiej było dopuszczalne i nie stanowiło naruszenia norm prawnomiędzynarodowych.

Powracając zaś do materii „Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności” zauważyć trzeba, iż jej postanowienia nie mające charakteru retroakcyjnego dopuszczają możliwość pozbawienia własności w sytuacjach przewidzianych przez prawo międzynarodowe, a wśród form pozbawienia własności wymienia się między innymi wywłaszczenie.

Polska przystąpiła do wymienionej Konwencji z określonym stanowiskiem, iż ewentualne skargi odnoszące się do spraw związanych z prawem własności osób fizycznych będą mogły odnosić się do działań władz polskich podjętych przez nie po dniu 30 kwietnia 1993 r.¹⁷, co wskazuje na odrzucenie skarg „osób wypędzonych” w odniesieniu do zdarzeń sprzed wymienionej daty, przede wszystkim z lat 1944-1946.

Problem ochrony prawa własności stał się także kwestią, wobec której stanowisko zajął unijny Trybunał Sprawiedliwości, akcentując rozwiązanie przyjęte w art. 295. Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską, iż „niniejszy Traktat nie narusza systemu własności w państwach członkowskich”¹⁸. Podkreślono

¹⁵ C. Mik, *Prawo własności w Europejskiej Konwencji Prawa Człowieka i Podstawowych Wolności*, „Państwo i Prawo” 1993, nr 5, s. 20.

¹⁶ Wł. Czaplński, op. cit., s. 45.

¹⁷ C. Mik, op. cit., s. 30.

¹⁸ A. Przyborowska-Klimaczak, E. Tafelska, *Dokumenty Wspólnot Europejskich*, Lublin 1994, s. 35; Ch. Zacker, St. Wernicke, *Prawo europejskie w pytaniach i odp-*

stwierdzenie, iż kwestie własności zostały wyłączone z zakresu spraw regulowanych Traktatem. Innymi słowy – z treści przytaczanego artykułu wynika, że podstawą rozstrzygnięć w zakresie prawa własności jest prawo wewnętrzne danego państwa i ono też zapewnia ochronę praw aktualnych właścicieli.

W kontekście powyższej konstatacji można postawić retoryczne pytanie: które z państw RFN czy Rzeczpospolita Polska – w efekcie dokonanych zmian terytorialnych, jako wyniku minionej wojny światowej – jest zobowiązane do wypłaty odszkodowań za utracony majątek w związku ze skutkami wojny?

Odpowiadając podnieść należy, iż „osoby wypędzone” otrzymały po minionej wojnie światowej od władz niemieckich pomoc finansową wynikającą z wewnętrznej niemieckiej regulacji prawnej: ustaw o wyrównaniu obciążeń i o szkodach wynikłych z reparacji, a odnoszącą się do utraty majątków prywatnych należących do 1945 r. do obywateli III Rzeszy Niemieckiej¹⁹.

Odwołując się zaś do standardów funkcjonujących w prawie międzynarodowym podkreślić należy, że jakkolwiek z norm tego prawa wynika, iż wywłaszczenie wiąże się z odszkodowaniem, tym niemniej określone okoliczności mogą uzasadniać jego brak, co potwierdza praktyka. Potwierdza ona również możliwość zróżnicowania osób ubiegających się o odszkodowanie ze względu na posiadane przez nich obywatelstwo.

W tym więc kontekście stwierdzić należy, iż to nie władze III Rzeczypospolitej są zobowiązane do wypłaty odszkodowania wysiedlonym obywatelom byłej Rzeszy Niemieckiej.

Oczywiście tego rodzaju stwierdzenie rodzi pytanie, czy aktualnie prezentowane w kwestii odszkodowań stanowisko polskie, będące w istocie rzeczy akceptacją działań władz Polskiej Rzeczypospolitej Polskiej, obciąża polskie dążenia integracyjne z Unią Europejską?

Mając na uwadze fakt, że do Unii Europejskiej przyjmowane są państwa nie stanowiące z powodów prawno-politycznych i gospodarczych zagrożenia dla unijnego porządku, przeto wyrażenie zgody przez władze Republiki Federalnej Niemiec na przyjęcie Polski do Unii oznacza, że władze te, zdeterminowane wiążącymi Niemcy traktatami i racjonalnym rozumieniem ich roli w jednoczącej się Europie, oficjalnie akceptują stanowisko polskie w kwestii dokonanych w przeszłości wywłaszczeń „osób wypędzonych”, i to bez względu na możliwość wniesienia przez nie skargi konstytucyjnej do niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego o naruszenie przez rząd RFN art. 14. Ustawy Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec z 1949 r., gwarantującego byłym właścicielom i ich spadkobiercom ochronę własności i dziedziczenia.

wiedziach. *Zagadnienia podstawowe, Prawo instytucjonalne, prawo materialne, ochrona prawna*, Warszawa 2000, s. 168.

¹⁹ Zob.: *Ustawa o wyrównaniu obciążeń (Lasenausgleichgesetz)*, tekst: Bundesgesetzblatt, 1993, nr 1, poz. 845 i *Ustawa o szkodach wynikłych z reparacji (Reparations-schadengesetz)*, tekst: Bundesgesetzblatt, 1969, nr 1, poz. 105.

Akceptacja stanowiska wypędzonych oznaczałaby, iż niemiecka ustawa zasadnicza z 1949 r. ma również moc obowiązywania na polskich Ziemiach Odzyskanych i mogłaby służyć za podstawę rewizji polskich aktów dotyczących własności na tych terenach, a co byłoby prawnym kuriozum. Władza państwa i moc jego ustawodawstwa kończy się tam, gdzie kończy się jego suwerenność, czyli na granicy państwowej.

Co prawda, uzyskanie przez Polskę unijnego członkostwa może nasilić wnoszenie przez „osoby wypędzone” pozwów do sądów przeciwko władzom Rzeczypospolitej Polskiej, lecz w niczym nie zmieni to istniejącego stanu rzeczy. Jeśliby zaś Europejski Trybunał Sprawiedliwości dokonał wykładni norm prawa unijnego i uznałby w niej konieczność spełnienia przez Polskę – już jako członka Unii Europejskiej – obowiązku odszkodowawczego wobec wypędzonych, to stanowisko takie pozostawałoby w rażącej sprzeczności z wcześniejszym wyrażeniem zgody przez państwa członkowskie i Parlament Unii Europejskiej na członkostwo Polski w Unii. Wydaje się zatem, że nikt rozsądny nie powinien mieć zamiaru przekształcenia unijnego Trybunału Sprawiedliwości w forum rozliczeń i rewindykacji między obywatelami sąsiadującymi ze sobą państw członkowskich.

Biorąc pod uwagę dokonane przeszło pół wieku temu wyłączenia spójrzeć należy nań także przez pryzmat wymuszonej na Polsce w 1953 r. przez ówczesny Związek Radziecki rezygnacji z reparacji wojennych wobec „całych Niemiec”²⁰, co uzasadniono faktem zaspokojenia polskich żądań odszkodowawczych przyjęciem własności „osób wypędzonych”.

Wywieranie przeto nacisku na Polskę, by poczuwała się do obowiązku wypłaty odszkodowań „osobom wypędzonym” stanowi negację dokonanych działań reparacyjnych uzgodnionych w porozumieniu jałtańskim, a skonkretyzowanych w Umowie Poczdamskiej.

Poczynione refleksje nie wyczerpują z pewnością wszystkich kwestii związanych z przedmiotową tematyką. Niejako drugą jej stroną jest problem polskich repatriantów zza Buga, ofiar politycznych decyzji jałtańsko-poczdamskich, o których nie wspomina się na forum międzynarodowym.

Powracając zaś do poczynionych uwag podkreślić należy, iż z punktu widzenia prawa wewnętrznego, ustawodawstwem właściwym w sprawach stosunków własnościowych na polskich ziemiach zachodnich i północnych jest wyłącznie prawo polskie²¹. W jego świetle przedwojenne tytuły własności (odnosi się to także do ksiąg wieczystych) nie mają na wyżej wymienionych ziemiach mocy prawnej. Sprawia to, że własność prywatna nieruchomości na Pomorzu Zachodnim jest prawem o takiej samej treści i mocy, jak w każdej innej części Rzeczypospolitej Polskiej.

²⁰ Zbiór Dokumentów, 1953, nr 9, s. 1830.

²¹ M. Pazdan, *Prawo prywatne międzynarodowe*, Warszawa 2000, s. 76-78; M. Mataczyński, op. cit., s. 379 i n.

AFTERTHOUGHTS ABOUT DAMAGES CLAIMED
BY GERMANS 'DRIVEN OUT' AND EXPROPRIATED
IN POLAND AFTER WW II

Summary

The Community Law, which entitles physical persons who are member states citizens to sue states, encouraged claims for post-war damages being filed against Polish authorities. The Polish authorities, compliant with the Potsdam Conference decisions of August 2, 1945 and following the decision of the Allied Council for Control over Germany as well as the Treaty establishing European communities, enjoy the right to reject the claims thereof as groundless. The Treaty on Communities states that the internal law of the country they are situated in governs property and its protection, following *lex rei sitae*.

Wojciech Szymborski

*Institut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych
Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszczy*

JEROZOLIMA W IZRAELSKO-PALESTYŃSKICH NEGOCJACJACH POKOJOWYCH

Konflikt arabsko-izraelski, będący rdzeniem szeroko rozumianego konfliktu arabsko-izraelskiego, wkroczył osiem lat temu w fazę negocjacji pokojowych. Ich celem jest osiągnięcie ostatecznego porozumienia co do polityczno-terytorialnego statusu Palestyny, a jedną z kluczowych kwestii spornych jest przyszłość Jerozolimy. Brak kompromisu w sprawie Jerozolimy może zdecydować o powodzeniu procesu pokojowego. Artykuł niniejszy ma ukazać miejsce i znaczenie tego miasta dla zwaśnionych stron, nakreślić ich stanowiska co do jego przyszłego statusu oraz wskazać na istniejące trudności negocjacyjne.

1. RELIGIJNE ZNACZENIE JEROZOLIMY

Jerozolima jest miastem o długiej i burzliwej historii, świętym miejscem dla trzech wielkich religii monoteistycznych: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu – takie określenie można znaleźć niemal we wszystkich współczesnych encyklopediach i leksykonach. To najbardziej charakterystyczna cecha tego wyjątkowego miasta. Dla ponad trzech miliardów wyznawców tych religii, Jerozolima ma wymiar głównie religijny – symboliczny, emocjonalny, niekiedy wręcz mistyczny, a zarazem bardzo praktyczny, co wiąże się z dostępem do miejsc świętych. Szczególną jej częścią jest Stare Miasto, zaledwie jeden kilometr kwadratowy otoczony murami obronnymi z czasów Sulejmana Wspaniałego, podzielone na cztery dzielnice: chrześcijańską, muzułmańską, ormiańską i żydowską (mapa 1). W jego południowej części znajduje się wzgórze Moria, gdzie według Starego Testamentu Abraham złożył Jahwe w ofierze swego syna. Tu, po zdobyciu Kanaanu, król Dawid zbudował ołtarz, a jego syn Salomon okazał świątynię, gdzie umieścił Arkę Przymierza. Budowla ta została zburzona przez Babilończyków, następnie odbudowana przez Heroda Wielkiego i niedługo póź-

niej ponownie zburzona, tym razem przez Rzymian. Wzgórze Świątynne (hebr. Har HaBayit) to najświętsze miejsce dla Żydów, którego – zgodnie z rabinicznymi przekazami – nigdy nie opuściła *szezina* (boska obecność).

Po opanowaniu Jerozolimy przez Arabów na wzgórzu wzniesiono Meczet Omara (Kopuła Skały), zwany Szlachetnym Sanktuarium (arab. Haram asz-Szarif). Według muzułmanów Mahomet po śmierci właśnie z tego miejsca udał się w podróż do niebios. Nieco później nieopodal wzniesiono meczet al-Aksa, a Jerozolima zaczęła być czczona jako trzecie – po Mekce i Medynie – święte miejsce islamu. Modlący się i oplakujący dawną przeszłość Żydzi przenieśli się wówczas pod mur otaczający dawną świątynię, zwany Ścianą Płaczu, która stała się od tego czasu głównym miejscem ich kultu. Te święte dla wyznawców judaizmu i islamu miejsca, ściśle do siebie przylegające, co pozornie stwarza wrażenie pewnej całości i niepodzielności, współcześnie stały się istotną przeszkodą w osiągnięciu pokoju pomiędzy Izraelczykami i Palestyńczykami.

Zdaniem Karen Armstrong, każda z religii monoteistycznych wytworzyła uderzająco podobną tradycję dotyczącą tego miasta. „Co więcej, przywiązanie do świętego miejsca czy świętego miasta jest zjawiskiem niemalże powszechnym. Historycy religii twierdzą, że we wszystkich kulturach stanowi ono jeden z najwcześniejszych przejawów wiary. Ludzkość rozwinęła swoją «geografię świętości», która nie ma nic wspólnego z naukową mapą świata, lecz wykreśla szlaki duchowego życia wiernych. (...) Z przeróżnych powodów Jerozolima stała się ośrodkiem duchowej geografii Żydów, chrześcijan i muzułmanów. Bardzo trudno im zatem postrzegać owo miasto obiektywnie, gdyż wiąże się to ze sposobem, w jaki postrzegają siebie oraz najwyższą rzeczywistość – czasami zwaną «Bogiem» lub «świętością» – która doczesnemu życiu nadaje znaczenie i wartość”¹.

Autorka rozważa fenomen Jerozolimy poprzez trzy powiązane ze sobą pojęcia:

- świętości, dzięki której życie ludzkie staje się bogatsze, wznioślejsze i pomaga osiągnąć pełnię człowieczeństwa;
- mitu, gdy ludzie usiłując mówić o świętości albo o bólu ludzkiego istnienia, nie są w stanie wyrazić swego doświadczenia w sposób logiczny, dyskursywny. „Sprawą mitologii nie jest opis historycznie sprawdzalnych faktów, jakie istotnie miały miejsce. Próbuje ona wyrazić ich wewnętrzne znaczenie lub zwrócić uwagę na sprawy zbyt nieuchwytnie, by mówić o nich w sposób logicznie spójny”. Sprawa Jerozolimy zyskała status mityczny i stała się tym samym problemem zapalnym. Opowieści o tym mieście „nie można lekceważyć dlatego, że są jedynie mitami – mają one właśnie duże znaczenie z tego powodu, że są mitami”;
- symbolu, który od najdawniejszych czasów towarzyszył rzeczywistości, na którą wskazywał. „Ludzie wyczuwali boskość w górach, gajach, miastach i świątyniach. Gdy wchodzili do tych miejsc, mieli poczucie, że wkraczają

¹ K. Armstrong, *Jerozolima – miasto trzech religii*, Warszawa 2000, s. 16.

w inny wymiar, odrębny od fizycznego świata (...). Dla Żydów, chrześcijan i muzułmanów takim właśnie symbolem boskości jest Jerozolima”².

Kwestie czysto religijne, duchowe, transcendentne rzadko pozostawały poza sferą oddziaływania polityki, stąd religijny wymiar Jerozolimy pozostaje w ścisłym związku ze sporem, jaki od końca XIX wieku toczy się wokół Palestyny. Czynnikiem religijny stanowił ważne źródło inspiracji dla syjonizmu i nacjonalizmu arabskiego i z czasem zaczął być w coraz większym stopniu wykorzystywany przez zwaśnione strony w formułowaniu długoterminowych i bieżących celów politycznych.

2. TŁO KONFLIKTU

Początki sporu wokół Palestyny³ wiążą się z planami społeczności żydowskiej, żyjącej od wieków w diasporze, do utworzenia na tym obszarze własnego państwa. Ideę tę zaczął propagować syjonizm – żydowski ruch polityczny, którego ideowym twórcą był Teodor Herzl (1860-1904). Był on inicjatorem I Kongresu Syjonistycznego w Bazylei, gdzie powołano do życia Światową Organizację Syjonistyczną, której zasadniczym celem stało się utworzenie państwa żydowskiego na terenie Palestyny i skupienie w nim Żydów z diaspyry. Żydowskiej akcji osadniczej w Palestynie towarzyszyły starania liderów ruchu syjonistycznego w celu zdobycia międzynarodowego poparcia dla urzeczywistnienia przyjętych celów. Kluczowe znaczenie miało stanowisko Wielkiej Brytanii, które znalazło wyraz w tzw. deklaracji Balfoura⁴. Stanowiła ona dla osadnictwa żydowskiego rodzaj zielonego światła, zaś dla ruchu syjonistycznego potwierdzenie realności stworzenia tam własnego państwa. To przekonanie umacniał fakt, że Wielka Brytania skierowała swe wojska do Palestyny, a kilka lat później otrzymała od Ligi Narodów formalny mandat nad tym obszarem.

Okres brytyjskiego mandatu nad Palestyną (1923-1948) charakteryzował się stałym wzrostem napięcia pomiędzy rosnącą rzeszą imigrantów żydowskich a ludnością arabską. W kwietniu 1936 r. Arabowie, w proteście przeciwko po-

² Ibid., s. 16-18.

³ Istnienie bogatej literatury na ten temat, również w języku polskim, pozwala autorowi na skrótowe potraktowanie ogólnego tła konfliktu izraelsko-palestyńskiego i odesłanie czytelnika do dwóch kompetentnych publikacji: J. Piotrowski, *Spór o Palestynę*, Warszawa 1993; J. Świeca, *Bliskowschodni proces pokojowy. Idee – inicjatywy – dyplomacja*, Katowice 1996.

⁴ Brytyjski minister spraw zagranicznych skierował do czołowego żydowskiego finansisty lorda Rothschilda list datowany 2 listopada 1917 r. o następującej treści: „Rząd JKM przychylnie zapatruje się na utworzenie w Palestynie siedziby narodowej dla narodu żydowskiego i dołoży wszelkich starań, aby ułatwić osiągnięcie tego celu. Jest przy tym całkiem zrozumiałe, że nie uczyni się nic, co mogłoby naruszyć prawa obywatelskie i religijne społeczności nieżydowskich w Palestynie lub też prawa i polityczny status, z których Żydzi korzystają w jakimkolwiek innym kraju”. Tekst w: *The Dent Atlas of Jewish History*, London 1993, s. 88.

lityce brytyjskiej i coraz większym wpływom imigrantów żydowskich, przystąpili do strajku generalnego, który przerodził się w zbrojne powstanie. Rozwój wydarzeń skłonił rząd brytyjski do wysłania do Palestyny komisji pod przewodnictwem lorda Peela. Konkluzja przedstawionego w połowie 1937 r. raportu była jednoznaczna: należy dokonać podziału Palestyny na dwa państwa – arabskie (połączone z Transjordanią) oraz mniejsze terytorialnie – żydowskie. W rękach brytyjskich miała pozostać mandatowa enklawa wokół Jerozolimy i Betlejem z pasem ziemi w kierunku Jaffy oraz miasta: Nazaret, Akra, Safed, Tyberiada i Hajfa (mapa 3). Wysoki Komitet Arabski (*The Arab Higher Committee*) – WKA, powołany w 1936 r. jako polityczna reprezentacja ludności arabskiej, całkowicie odrzucił plan podziału kraju (choć godził się na brytyjską kontrolę miejsc świętych). Strona żydowska generalnie zaakceptowała ideę podziału, widząc w tym szansę na utworzenie własnego państwa, domagając się jedynie bardziej korzystnego dla siebie przebiegu granic.

Pomysł, aby powołać państwo syjonistyczne bez Syjonu (biblijna, poetycka nazwa Jerozolimy), został przyjęty zgodnie. Bernard Wasserstein z University of Glasgow zauważa, że w ruchu syjonistycznym, w którym dominował nurt socjalistyczny, panowało przekonanie, że święte miejsca stanowią podłoże wrogości, a Jerozolima była symbolem konserwatyzmu, jałowości i antysyjonizmu w przeciwieństwie do Tel Awiwu, który pozostawał prawdziwą stolicą syjonizmu do chwili powstania Izraela⁵. Zdaniem Avishaia Margalita, profesora filozofii z Uniwersytetu Hebrajskiego, stosunek syjonistów do Jerozolimy i innych starożytnych symboli był złożony. Przybyli oni do Ziemi Obiecanej z Zachodu, nie tak jak biblijni Izraelici ze Wschodu i do dziś 80% populacji żydowskiej w Izraelu mieszka na nadmorskich równinach, nie zaś na ziemi biblijnej. Pierwsi osadnicy, jak też spore rzesze ich następców, świadomie unikali świętych miejsc, chcieli bowiem stworzyć nowoczesne społeczeństwo, wolne od brzemienia biblijnej przeszłości⁶. Osiedlali się oni jednak w pobliżu miejsc świętych, a nie w samym ich centrum. W ten sposób od końca XIX wieku w Jerozolimie na zachód od murów Starego Miasta zaczęło rozrastać się tzw. Nowe Miasto zaludniane przez żydowskich imigrantów. Sam Herzl, kiedy odwiedził miasto zanotował w swym dzienniku: „Stara Jerozolima pozostanie Lourdes, Mekka i Yēřūšalaīm. Obok niej powstanie bardzo piękne i eleganckie miasto”⁷. Wizja ta zaczęła szybko się spełniać, o czym świadczył dynamiczny przyrost ludności żydowskiej: w 1850 r. – 6 tys., w 1910 r. – 45 tys. i w 1946 r. – blisko 100 tys., co oznaczało wzrost jej udziału w populacji miasta z 40% w połowie XIX wieku do 60% sto lat później (w tym czasie całkowita liczba mieszkańców wzrosła jedenastokrotnie).

⁵ B. Wasserstein, *Divided Jerusalem. The Struggle for the Holy City*, London 2001, s. 110-112.

⁶ „Gazeta Wyborcza”, 4-5 listopada 2000.

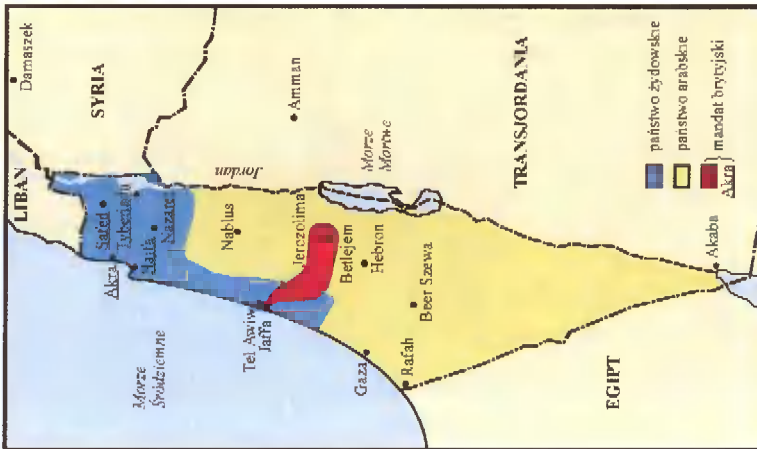
⁷ Cyt. za: B. Wasserstein, s. 49.



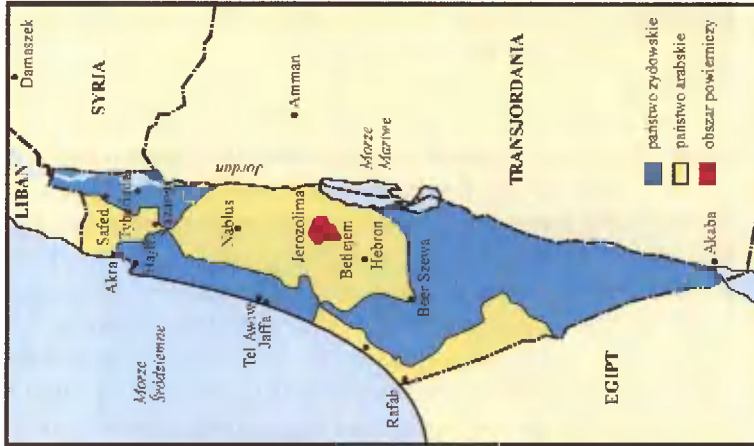
Mapa 1. Jerozolima - granice miasta w latach 1923-2000



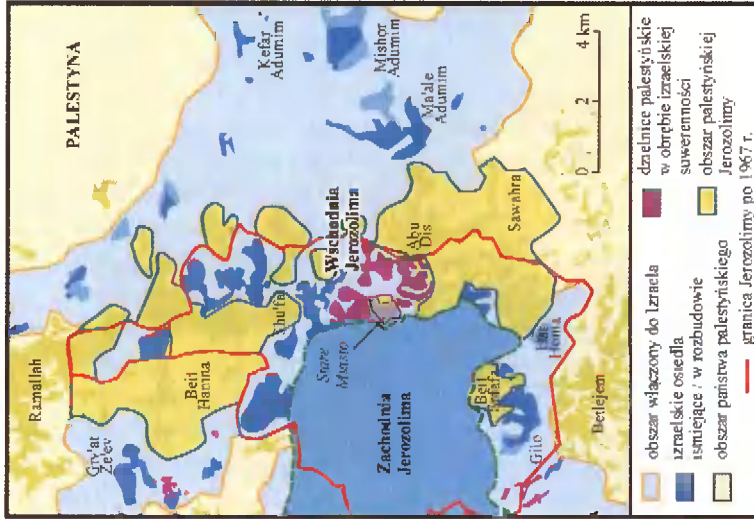
Mapa 2. Jerozolima - Stare Miasto



Mapa 3. Propozycja podziału Palestyny wg komisji Peela - 1937



Mapa 4. Plan podziału Palestyny zgodnie z rezolucją ZO NZ 181-II



Mapa 5. Palestyńska Jerozolima wg izraelskiej propozycji z Camp David (za: *Le Monde Diplomatique*, grudzień 2000)

Raport Peela, choć nigdy nie zrealizowany, *de facto* rozpoczął debatę nad podziałem Palestyny. Dotyczyła ona również przyszłego statusu samej Jerozolimy. W końcu 1937 r. grupa działaczy Agencji Żydowskiej⁸ przedstawiła plan podziału miasta, czy raczej wydzielenia jego zachodnich i północnych obszarów w celu włączenia ich do przyszłego państwa żydowskiego. Raport kolejnego gremium – tzw. Komisji Podziałowej (*Palestine Partition Commission*) – pod przewodnictwem Johna Woodheada, jednoznacznie odradzał w swej konkluzji realizację planów podziału Jerozolimy oraz całej Palestyny, chociaż jednocześnie prezentował trzy warianty podziału czy raczej – jak nazywa to Jerzy Piotrowski – „sztucznej parcelacji” tego niewielkiego terytorium. Rozbita w efekcie Palestyna byłaby nadal uzależniona od Wielkiej Brytanii, zwłaszcza że duża jej część miała pozostawać pod bezpośrednim panowaniem brytyjskim⁹.

Wybuch w 1938 r. kolejnego powstania arabskiego zbiegł się w czasie ze wzrostem napięcia w Europie w przeddzień drugiej wojny światowej, co skłoniło władze brytyjskie do zaniechania planów podziału Palestyny na rzecz poszukiwania porozumienia pomiędzy coraz bardziej zwaśnionymi stronami, stąd propozycje z 1939 r. zawarte w Białej Księdze szły w kierunku ustanowienia niezależnego dwunarodowego państwa w Palestynie przy utrzymaniu terytorialnej integralności samej Jerozolimy. Podczas wojny dyskusja na temat przyszłości Palestyny zesłała na dalszy plan, chociaż tragiczny los Żydów coraz bardziej uzmysławiał społeczności międzynarodowej konieczność urzeczywistnienia ich aspiracji państwowo twórczych.

3. JEROZOLIMA JAKO *CORPUS SEPARATUM*

Impas w powojennej dyskusji międzynarodowej na temat przyszłości Palestyny, stały wzrost napięcia i konfrontacje pomiędzy społecznościami arabską i żydowską oraz pogłębiająca się bezsilność brytyjskich władz mandatowych spowodowały, że na początku kwietnia 1947 r. rząd brytyjski oficjalnie przekazał tę kłopotliwą kwestię ONZ. Zwołana wkrótce potem I Specjalna Sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ w sprawie Palestyny (28 kwietnia – 15 maja 1947 r.) powołała Specjalny Komitet do Spraw Palestyny (*United Nations Special Committee on Palestine – UNSCOP*) złożony z przedstawicieli jedenastu państw „neutralnych” wobec tego problemu¹⁰ z zadaniem przygotowania stosownych rekomendacji. Podczas wizyty w Palestynie przedstawiciele UNSCOP odwie-

⁸ Agencja Żydowska została powołana do życia w 1929 r., zgodnie z art. 4. mandatu dla Palestyny, jako oficjalnie uznawana reprezentacja społeczności żydowskiej, mająca współpracować z administracją brytyjską. W okresie mandatowym Agencja Żydowska stanowiła organ wykonawczy Światowej Organizacji Syjonistycznej odpowiedzialny za rekrutację i integrację imigrantów.

⁹ J. Piotrowski, *Spór o Palestynę...*, s. 67.

¹⁰ W skład UNSCOP weszli przedstawiciele: Australii, Czechosłowacji, Gwatemali, Holandii, Indii, Iranu, Jugosławii, Kanady, Peru, Szwecji i Urugwaju.

dzili Jerozolimę, aby zapoznać się z realiami miasta i wysłuchać stanowisk zainteresowanych stron. Arabowie palestyńscy odmówili współpracy z komite-tem, tłumacząc w piśmie WKA do sekretarza generalnego ONZ, że ich naturalne prawa nie mogą być przedmiotem jakichkolwiek wątpliwości i powinny być uznane zgodnie z zasadami Karty NZ, zaś kwestii żydowskich imigrantów nie należy z tym łączyć. Niemal jednomyślnie domagali się utworzenia unitarnego arabskiego państwa palestyńskiego ze stolicą w Jerozolimie. Środowiska chrześcijańskie generalnie optowały za umiędzynarodowieniem Jerozolimy, chociaż – jak zauważa B. Wasserstein – Watykan na tym etapie ani publicznie, ani prywatnie nie promował tego rozwiązania. Strona syjonistyczna unikała jednoznacznych wypowiedzi na ten temat, zaś David Ben Gurion, zapytany o opinie Agencji Żydowskiej, udzielił dość mglistej odpowiedzi o ewentualnym podziale miasta na część zachodnią, która powinna być włączona do państwa żydowskiego, podczas gdy Stare Miasto oraz wschodnie dzielnice, zamieszkałe przez ludność arabską, mogłyby znaleźć się pod kontrolą międzynarodową¹¹.

Wśród członków UNSCOP wystąpiły istotne różnice stanowisk co do przyszłości Palestyny, które odzwierciedlały zasadnicze kierunki międzynarodowej dyskusji na ten temat, a mianowicie: czy dokonać podziału tego terytorium na dwa niezależne państwa, czy też próbować stworzyć dwuczłonową federację. Różnice te dotyczyły też samej Jerozolimy i statusu miejsc świętych. Ostatecznie UNSCOP nie uzgodniła jednolitego stanowiska i przedstawiła dwa projekty: większościowy – przewidujący podział Palestyny na dwa państwa: arabskie i żydowskie, połączone unią gospodarczą, przy wyodrębnieniu Jerozolimy wraz z obszarami przylegającymi do miasta jako *corpus separatum* pod międzynarodowym zarządem ONZ i mniejszościowy – mówiący o utworzeniu Palestyny jako dwuczłonowej federacji składającej się z części arabskiej i żydowskiej, ze stolicą w Jerozolimie. Miasto miało zostać podzielone na dwie jednostki samorządowe: arabską, obejmującą Stare Miasto i dzielnice arabskie oraz żydowską, zajmującą obszary w przeważającym stopniu żydowskie¹².

Kolejnym forum dyskusji na temat przyszłości Palestyny był Komitet *Ad Hoc* do Spraw Problemu Palestyńskiego (*Ad Hoc Committee on the Palestinian Question*) powołany we wrześniu 1947 r. podczas II zwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, w którego skład mogli wejść przedstawiciele wszystkich państw członkowskich ONZ. Podczas przesłuchań zainteresowanych stron przedstawiciel Agencji Żydowskiej Abba H. Silver w zasadzie akceptował plan podziału Palestyny, chociaż podkreślił, że nie w pełni uwzględniła on Deklarację Balfoura i domagał się, aby Jerozolima została włączona do państwa żydowskiego. Reprezentanci Arabów palestyńskich i państw arabskich podkreślali, że rozwiązanie Ligi Narodów powinno oznaczać automatyczne wygaśnięcie brytyjskiego mandatu nad Palestyną i bezwarunkowe przyznanie jej niepodległości. Ponadto wyrażano prawne wątpliwości czy ONZ jest spadkobierczynią Ligi

¹¹ B. Wasserstein, op. cit., s. 126.

¹² Ibid., s. 126-127.

Narodów (domagając się wydania na ten temat stosownej opinii przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości), a zatem czy w ogóle ma prawo do decydowania w sprawie Palestyny. Obrady Komitetu *Ad Hoc* ujawniły podobne rozbieżności jak podczas prac UNSCOP. Większość członków akceptowała plan podziału wypracowany przez UNSCOP, mniejszość zaś kwestionowała kompetencje ONZ do rozstrzygania problemu palestyńskiego i domagała się utworzenia w Palestynie państwa unitarnego, gwarantującego wszystkim mieszkańcom równe prawa: polityczne, ekonomiczne, religijne i kulturowe, jak też wolny dostęp do miejsc świętych¹³.

Ostatecznie Komitet *Ad Hoc* zaakceptował projekt podziału Palestyny i ten właśnie dokument został poddany pod głosowanie Zgromadzenia Ogólnego, które w rezolucji 181-II z 29 listopada 1947 r.¹⁴ zdecydowało ostatecznie o powstaniu dwóch państw: arabskiego i żydowskiego, połączonych unią gospodarczą (mapa 4). Jeruzolima została uznana za „*corpus separatum* pod specjalnym zarządem międzynarodowym administrowanym przez Narody Zjednoczone”. Jej obszar obejmował poza samym miastem tereny sąsiadujące, z których największe znaczenie miało Betlejem. Poprzez włączenie terenów zamieszkałych przez Arabów chciano zrównoważyć liczbę ludności żydowskiej, która w samej Jeruzolimie liczyła 100 tys. wobec 34 tys. muzułmanów i 31 tys. chrześcijan (w większości Arabowie). W efekcie ludność „umiędzynarodowionej” Jeruzolimy (według danych z 1946 r.) liczyła ponad 200 tys.: 100 tys. Żydów i 105 tys. Arabów (muzułmanów i chrześcijan)¹⁵.

Najwyższą władzę w Jeruzolimie miała sprawować Rada Powiernicza odpowiedzialna za podział obowiązków władz administracyjnych z gubernatorem na czele, przy czym funkcji tej nie mógł pełnić ani obywatel państwa arabskiego, ani żydowskiego. Do podstawowych obowiązków władz zaliczono: „zabezpieczenie i ochronę unikalnych duchowych i religijnych interesów trzech wielkich wyznań monoteistycznych (...)” oraz „sprzyjanie współpracy wśród wszystkich mieszkańców miasta w ich własnym interesie, jak też w celu stymulowania i popierania pokojowych działań we wzajemnych stosunkach pomiędzy dwoma palestyńskimi społecznościami zamieszkującymi Ziemię Świętą (...)”. Dystrykt miał być demilitaryzowany i neutralny, a wszelka działalność organizacji paramilitarnych była zakazana. Na straży porządku miały stać siły policyjne, rekrutowane spoza Palestyny, utworzone i nadzorowane przez gubernatora. Rada Powiernicza została zobowiązana do przygotowania w ciągu pięciu miesięcy statutu Jeruzolimy.

Rezolucja 181-II nie satysfakcjonowała żadnej ze stron konfliktu, mimo że dla ruchu syjonistycznego oznaczała niewątpliwym triumf. Przedstawiciele Agencji Żydowskiej oficjalnie zaakceptowali plan podziału Palestyny, choć zrobili to – jak zauważa Avi Shlaim – z ciężkim sercem, zawiedzeni planami powstania

¹³ Szerzej zob. J. Piotrowski, *Spór o Palestynę...*, s. 83-86.

¹⁴ United Nation General Assembly Official Records (dalej UN GAOR), Second Session, Resolution 181-II, 29 listopada 1947.

¹⁵ B. Wasserstein, op. cit., s. 128.

niepodległego państwa palestyńskiego, umiędzynarodowieniem Jerozolimy oraz pełni wątpliwości co do zagrożeń bezpieczeństwa własnego państwa w granicach wyznaczonych przez ONZ. Skrajnie nacjonalistyczne i terrorystyczne organizacje żydowskie całkowicie odrzuciły to rozstrzygnięcie. Przywódca Irgunu Menachem Begin uznał podział Palestyny za „nielegalny” i niemożliwy nigdy do uznania:

„Jerozolima była i pozostanie na zawsze naszą stolicą. *Erec Israel* (biblijna ziemia Izraela – W. S.) będzie przywrócona narodowi Izraela. Cała i na zawsze”¹⁶.

Arabowie palestyńscy oraz państwa arabskie odrzucili plan podziału kraju, uznając go za „absurdalny, niepraktyczny i niesprawiedliwy”. Liga Państw Arabskich wskazywała na jego nielegalność i przestrzegła przed próbą urzeczywistnienia go siłą. W sumie uchwalenie rezolucji 181-II doprowadziło do znacznego wzrostu napięcia na terenie Palestyny. Obie strony szykowały się do bezpośredniej konfrontacji, czemu towarzyszyła bezsilność brytyjskich sił mandatowych oraz stale malejąca wiara gremiów ONZ.

4. PODZIELONA JEROZOLIMA

Zakończenie mandatu brytyjskiego nad Palestyną nastąpiło 15 maja 1948 r. w warunkach powszechnego chaosu uniemożliwiającego realizację decyzji ONZ. Dzień wcześniej David Ben Gurion w imieniu Żydowskiej Rady Narodowej proklamował w Tel Awiwie powstanie Państwa Izrael. Nie godząc się z tym faktem rządy pięciu państw arabskich (Egiptu, Iraku, Libanu, Syrii i Transjordanii) skierowały swe wojska do Palestyny. Doszło do pierwszej wojny arabsko-izraelskiej, zwanej w Izraelu wojną o niepodległość, zaś wśród Arabów *al-Nakba*, czyli tragedią, katastrofą z uwagi na ich klęskę. Izrael zdołał nie tylko obronić swą niepodległość, lecz dodatkowo powiększył terytorium przyznane mu w rezolucji 181-II o część obszarów przewidzianych dla państwa arabskiego, zajmując w ten sposób około 78% obszaru Palestyny. Reszta terenów została włączona do Transjordanii (Zachodni Brzeg Jordanu) i Egiptu (Strefa Gazy). Arabowie – zwaśnieni i rywalizujący ze sobą – przedkładali partykularne interesy nad sprawę niepodległości arabskiej Palestyny. Nie doceniali siły państwa żydowskiego i uważali, że cała Palestyna powinna pozostać arabską domeną, a zwycięstwo nad Izraelem jest tylko kwestią czasu¹⁷.

W wyniku działań wojennych zachodnia – żydowska – część Jerozolimy znalazła się pod kontrolą izraelską, zaś wschodnia – arabska (w tym Stare Miasto) – pod transjordańską. Obie strony zignorowały wezwania Zgromadzenia Ogólnego do przekazania miasta pod zarząd międzynarodowy¹⁸ i podjęły szereg

¹⁶ Cyt. za: Avi Shlaim, *The Iron Wall. Israel and the Arab World*, London 2000, s. 25.

¹⁷ J. Piotrowski, *Spór o Palestynę...*, s. 97.

¹⁸ UN GAOR, Third Session, Resolution 194-III, 11 grudnia 1948; UN GAOR, Fourth Session, Resolution 303-IV, 9 grudnia 1949.

decyzji (nierzadko współpracując ze sobą), które umożliwiły utrwalenie jej statusu jako miasta podzielonego. Władca Transjordanii Abdalla powołał lojalny wobec siebie Narodowy Kongres Palestyński (*National Palestine Congress*), który zwrócił się do niego o wzięcie Palestyny pod swoją opiekę. W konsekwencji został on koronowany przez koptyjskiego biskupa na króla Jerozolimy, a następnie ogłosił się królem Palestyny. W kwietniu 1950 r. dokonał formalnej aneksji Cisjordanii do Transjordanii, a mieszkańcy wschodniej Jerozolimy i Zachodniego Brzegu otrzymali obywatelstwo jordańskie. Na niewiele zdały się protesty sąsiednich państw arabskich, które w polityce jordańskiego monarchy dostrzegały wybujałe ambicje oraz polityczne inspiracje Wielkiej Brytanii, pragnącej zachować swe wpływy w regionie.

Również władze izraelskie podjęły szereg jednostronnych decyzji, utrwalających status Jerozolimy niezgodny z postanowieniami ONZ. Już na początku sierpnia 1948 r. wydały one deklarację, że Jerozolima kontrolowana przez wojsko jest obszarem administracyjnym, na którym obowiązuje prawo Państwa Izrael. Na tej podstawie żydowska ludność Jerozolimy wzięła m.in. udział w styczniu 1949 r. w pierwszych wyborach parlamentarnych. Na początku lutego rząd ogłosił decyzję o ustanowieniu w Jerozolimie administracji cywilnej, co było kolejnym etapem na drodze do aneksji. Wkrótce potem ukończono budowę gmachu izraelskiego parlamentu, gdzie odbyła się inauguracyjna sesja I Knesetu. W grudniu 1949 r. rząd izraelski proklamował zachodnią Jerozolimę stolicą państwa oraz, nie licząc się ze sprzeciwem społeczności międzynarodowej, przeniósł tam urzędy centralne, z wyjątkiem ministerstw obrony, policji i spraw zagranicznych. D. Ben Gurion oświadczył wówczas:

„Żydowska Jerozolima stanowi organiczną i nieodłączną część państwa Izrael, jako że jest nieodłącznym elementem historii Izraela i samą duszą naszego narodu. Jerozolima jest sercem serca państwa Izrael”¹⁹.

Akt ten został potwierdzony w styczniu 1950 r. formalną uchwałą Knesetu. Społeczność międzynarodowa nie uznała tego faktu i tylko kilkanaście państw (głównie z Ameryki Południowej i Holandia) zdecydowało się na przeniesienie swych placówek dyplomatycznych z Tel Awiwu do Jerozolimy. Wkrótce jednak do Jerozolimy przeniesiono izraelskie ministerstwo spraw zagranicznych, co zmuszało resztę dyplomatów do zaakceptowania tego stanu.

5. JEROZOLIMA „ZJEDNOCZONA”

Podział miasta utrzymał się do wojny czerwcowej 1967 r., kiedy Izrael zajął Zachodni Brzeg, włącznie ze wschodnią Jerozolimą. Szczególne znaczenie dla Żydów miało odzyskanie dostępu do Ściany Płacz. To tutaj kilka godzin po zajęciu Starego Miasta rabin Cwi Jehuda Kook oświadczył: „Nigdy stąd nie odejdziemy”, a Mosze Dajan, mimo swego nietajonego ateizmu, właśnie w tym miejscu mówił o zjednoczeniu podzielonej Jerozolimy: „Powróciliśmy do na-

¹⁹ Cyt. za: K. Armstrong, op. cit., s. 453.

szych najświętszych przybytków, powróciliśmy i nigdy ich nie porzucimy”. To hasło „nigdy więcej” – mające dotychczas odniesienie do nazistowskiego Holocaustu – zyskało po wojnie 1967 r. nowy kontekst. Zdaniem K. Armstrong, wraz ze zdobyciem Ściany Płaczu do dysput syjonistów, niegdyś tak zdecydowanie świeckich, wkraśl się element transcendencji i nawet najbardziej czołowi ateści zaczęli uznawać Święte Miasto za *sacrum*. Abba Eban – izraelski przedstawiciel przy ONZ – uznał, że Jerozolima „znajduje się ponad wszelkimi politycznymi i świeckimi względami, przed i poza nimi”, co w interpretacji autorki oznaczało, iż Izraelczycy nie mogli spojrzeć na tę kwestię obiektywnie, ponieważ przy Ścianie napotkali żydowską duszę²⁰.

W przeciwieństwie do innych terenów opanowanych w 1967 r. wschodnia Jerozolima została na mocy dekretu rządu izraelskiego pospiesznie anektowana po tym, jak Kneset w uchwale z 27 czerwca 1967 r. upoważniał rząd do wprowadzenia jurysdykcji i administracji państwa Izrael w każdej części *Erec Israel*. W tekście dekretu nie pojawiło się jednak słowo „aneksja”, a jedynie „zjednoczenie”. Od tego czasu władze izraelskie traktują Jerozolimę jako zjednoczoną i niepodzielną stolicę swojego państwa. Powiększyły one obszar miasta z 38 do ponad 100 km² (mapa 2), włączając do niego nie zamieszkałe tereny położone na północ, wschód i południe od dotychczasowych granic miasta, gdzie zaczęły powstawać osiedla żydowskie oddzielające zamieszkałe przez Arabów palestyńskich dzielnice Jerozolimy od reszty Zachodniego Brzegu²¹. W nowych granicach znalazło się blisko 268 tys. mieszkańców, z czego 197 tys. stanowili Żydzi (73,5%) i 71 tys. Arabowie (26,5%)²².

Polityka Izraela wobec Jerozolimy spotkała się z protestami społeczności międzynarodowej wyrażonymi w licznych rezolucjach gremiów ONZ-owskich, które wzywały Izrael do powstrzymania działań mających na celu zmianę statusu tego miasta. Władze izraelskie ignorowały te wezwania, co ułatwiała wyjątkowa jednomyślność, jaka panowała w tej kwestii wśród niemal wszystkich sił politycznych. Jeśli dyskutowano na temat przyszłości terytoriów okupowanych, pomijano zupełnie kwestię Jerozolimy. Również rezolucja Rady Bezpieczeństwa nr 242 z 22 listopada 1967 r.²³ – będąca do dziś podstawowym dokumentem dotyczącym pokojowego uregulowania konfliktu arabsko-izraelskiego – mówiła jedynie o konieczności „wycofania izraelskich sił zbrojnych z terytoriów zajętych podczas konfliktu” nie wspominając jednak *expressis verbis* o konieczności powrotu do granic z 4 czerwca 1967 r., a więc wycofania się ze wszystkich za-

²⁰ K. Armstrong, op. cit., s. 465.

²¹ W 1967 r. władze izraelskie rozpoczęły planową i długofalową politykę przejmowania kontroli nad zaanektowanymi terenami. W jej wyniku pod kontrolą palestyńską pozostało jedynie 13% obszarów wschodniej Jerozolimy. Szerzej zob. *Jerusalem Facts & Figures*, [w:] www.pna.net/jerusalem/Jerusalem.htm.

²² B. Wasserstein, op. cit., s. 212. W 1995 r. Palestyńczycy stanowili 28% mieszkańców Jerozolimy.

²³ „Zbiór Dokumentów”, 1967, nr 10-11, s. 1551-1553.

jętych wówczas obszarów. W kwietniu 1969 r. Ben Gurion wyraźnie stwierdził, że w zamian za pokój gotów jest zwrócić wszystkie terytoria zajęte przez armię izraelską dwa lata wcześniej z wyjątkiem wschodniej Jerozolimy i Wzgórz Golan²⁴.

Pierwszą sposobnością poruszenia kwestii Jerozolimy w rękach pomiędzy Arabami i Izraelczykami były egipsko-izraelskie negocjacje w Camp David we wrześniu 1978 r. oraz późniejsze rozmowy na temat przyznania autonomii ludności palestyńskiej zamieszkującej Zachodni Brzeg i Strefę Gazy. Strona izraelska dała jasno do zrozumienia, że problem ten nie podlega żadnej dyskusji i ostatecznie strony postanowiły nie poruszać tej kwestii w podstawowych dokumentach z Camp David. Prezydent Anwar Sadat w liście do prezydenta Jimmy Cartera (traktowanym jako dokument towarzyszący porozumieniom z Camp David) stwierdził m.in., że arabska Jerozolima jest integralną częścią Zachodniego Brzegu i winna się znajdować pod arabską suwerennością, zaś jej mieszkańcy są uprawnieni do realizacji swych słuszych interesów narodowych²⁵. W odpowiedzi premier Menachem Begin, w tej samej formie, powtórzył znane od 1967 r. stanowisko izraelskie, że cała Jerozolima jako niepodzielne miasto jest stolicą Izraela. Powtórzył to w Knesecie przed podpisaniem w marcu 1979 r. egipsko-izraelskiego traktatu pokojowego:

„zjednoczona Jerozolima pozostanie na wieki stolicą Izraela i nigdy więcej nie będzie podzielona”.

Ukoronowaniem tego stanowiska było przyjęcie przez Kneset 30 lipca 1980 r. Prawa Podstawowego „Jerozolima”²⁶, które stanowiło:

„Jerozolima, w całości i zjednoczona, jest stolicą państwa Izrael. (...) jest siedzibą prezydenta państwa, Knesetu, rządu i sądu najwyższego”.

W sytuacji gdy Izrael nie posiada formalnej konstytucji, aktami najwyższej rangi są ustawy Knesetu i włączenie Jerozolimy do pakietu Praw Podstawowych nadało jej wymiar fundamentalny, choć jednocześnie wzbudziło liczne dyskusje i spory. Jego wnioskodawczyni, przedstawicielka skrajnej prawicy Geulda Cohen, nie ukrywała, iż celem jej inicjatywy było wyłączenie kwestii Jerozolimy z przyszłych negocjacji pokojowych przez przyjęcie rozwiązań posiadających w Izraelu najwyższą moc prawną. Wprawiło to w zakłopotanie niemal całą elitę polityczną kraju. Odezwały się liczne głosy krytyki, od argumentów o bezprawności tego aktu, poprzez jego polityczną szkodliwość, niekonieczność czy *stricte* deklaracyjny charakter, nie zmieniający *de facto* statusu prawnego miasta²⁷. Burmistrz Jerozolimy Teddy Kollek stwierdził:

²⁴ B. Wasserstein, op. cit., s. 218.

²⁵ J. Piotrowski, *Międzynarodowe aspekty statusu Jerozolimy*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1981, nr 2.

²⁶ Basic Law: Jerusalem, Capital of Israel, July 30, 1980, [w:] <http://www.ibcnet.com/israel/foreign/peace/jerusalem.htm>

²⁷ Szerzej zob. B. Wasserstein, op. cit., s. 242-243.

„Ustawa była całkowicie niepotrzebna. (...) Mamy już deklaracje stwierdzające, że Jerozolima jest stolicą Izraela: jedną wydaną trzy tysiące lat temu przez króla Dawida i drugą przez nasz rząd po wojnie sześciomiesięcznej. Ustawa nie czyni większej zmiany w dotychczasowym prawie dotyczącym Jerozolimy (...)”²⁸.

Mimo iż projekt ustawy należał do tego typu materii politycznej w Izraelu, wobec której trudno było głosować przeciwko, dla jej zwolenników wynik głosowania w Knesecie był skromny: 69 głosów za (61 głosów to minimum dla przyjęcia ustawy) i 15 głosów przeciw.

Przyjęcie Prawa Podstawowego „Jerozolima” wywołało oburzenie w świecie arabskim oraz liczne protesty międzynarodowe, nawet ze strony państw przyjaznych Izraelowi, z USA na czele. Rada Bezpieczeństwa uchwaliła (dzięki wstrzymaniu się delegacji amerykańskiej od głosu) dwie ważne rezolucje: w pierwszej (nr 476 z 30 czerwca) odmówiła Izraelowi zarówno prawa do zmiany statusu Jerozolimy, jak i ustanawiania tego miasta swą stolicą, zaś w drugiej (nr 478 z 20 sierpnia) uznała ustawę o Jerozolimie za naruszającą prawo międzynarodowe i wezwała kraje posiadające swoje placówki dyplomatyczne w tym mieście do przeniesienia ich do Tel Awiwu. Mimo to rząd izraelski całkowicie zignorował te opinie, uznając, zgodnie ze słowami premiera Begin, że status Jerozolimy jako stolicy państwa Izrael nie wymaga międzynarodowego uznania²⁹.

6. DROGA DO AUTONOMII

Na początku lat 90. doszło do zasadniczego przełomu w stosunkach izraelsko-palestyńskich. Złożyło się na to szereg wydarzeń, które skłoniły obie strony do większej elastyczności i pozwoliły im uświadomić sobie, że nie są w stanie wygrać trwającej konfrontacji, doprowadzić do eliminacji lub narzucić własne rozwiązanie, że wyczerpały się dotychczasowe możliwości, a w to miejsce pojawiły się nowe okoliczności³⁰.

Po zakończeniu wojny o Kuwejt administracja amerykańska zintensyfikowała wysiłki dyplomatyczne na rzecz zwołania bliskowschodniej konferencji pokojowej. Koniec zimnej wojny oraz nawiązanie amerykańsko-radzieckiej współpracy w miejsce dotychczasowej rywalizacji czyniły porozumienie między Izraelem a Arabami zjawiskiem bardziej wyobrażalnym. W końcu października 1991 r., doszło w Madrycie do inauguracyjnego spotkania konferencji pokojowej pod przewodnictwem G. Busha i M. Gorbaczowa z udziałem premiera Izraela, ministrów spraw zagranicznych Egiptu, Syrii i Libanu oraz wspólnej delegacji jordańsko-palestyńskiej. Był to pierwszy przypadek, kiedy władze izraelskie zgodziły się na podjęcie negocjacji z przedstawicielami ludności palestyńskiej, zastrzegając jednak, że nie mogą oni być członkami OWP ani mieszkań-

²⁸ „Newsweek”, 3 listopada 1980.

²⁹ J. Piotrowski, *Międzynarodowe aspekty...*

³⁰ Szerzej zob. W. Szymborski, *Węzeł palestyński*, „Sprawy Międzynarodowe”, 2000, nr 3.

cami wschodniej Jerozolimy. Kolejne rundy negocjacji w ramach konferencji madryckiej toczyły się do czerwca 1993 r., jednak bez znaczących efektów politycznych.

W czerwcu 1992 r. wybory parlamentarne w Izraelu wygrała Partia Pracy, a urząd premiera objął Icchak Rabin. Zadeklarował on wolę poprawy stosunków z sąsiednimi państwami arabskimi oraz poczynienia koncesji na rzecz Palestyńczyków. Nowy rząd podjął decyzję o wstrzymaniu budowy osiedli żydowskich na terytoriach okupowanych, zaś parlament uchylił ustawę uznającą za czyn przestępczy kontakty obywateli izraelskich z członkami OWP. Na początku 1993 r. rozpoczęły się wielomiesięczne tajne izraelsko-palestyńskie negocjacje w Oslo, które utorowały drogę do podpisania, 13 września 1993 r. w Waszyngtonie, Deklaracji Zasad w sprawie Ustanowienia Przejściowej Autonomii (*Declaration of Principles on Interim Self-Government Arrangements*). Wydarzenie to poprzedziła wymiana listów pomiędzy przywódcami obu stron: Arafat poinformował Rabina o uznaniu przez OWP państwa Izrael, wyrzeczeniu się przez tę organizację terroryzmu, zadeklarował wolę uregulowania spornych kwestii w drodze rokowań oraz zobowiązał się do dokonania zmian w Karcie Palestyńskiej, w tym głównie wykreślenia postanowień mówiących o konieczności walki z Izraelem aż do jego zniszczenia, z kolei Rabin oficjalnie uznał OWP za reprezentanta narodu palestyńskiego³¹.

Deklaracja Zasad przewidywała ustanowienie autonomii palestyńskiej początkowo jedynie na skrawku terytoriów okupowanych, tj. w Strefie Gazy (na 65% tego obszaru) i w Jerycho na Zachodnim Brzegu, gdzie zarząd palestyński miał przejąć nadzór nad szkolnictwem, sprawami socjalnymi, porządkiem publicznym, podatkami itd. Podpisanie stosownego układu na ten temat w formie umowy międzynarodowej (zwanego układem przejściowym – *Interim Agreement*), co nastąpiło w Kairze 4 maja 1994 r., miało zapoczątkować pięcioletni okres przejściowy, przy czym najpóźniej na początku trzeciego roku powinny rozpocząć się negocjacje na temat ostatecznego statusu terytoriów okupowanych. Ich przedmiotem miały stać się takie kwestie jak: „Jerozolima, uchodźcy, osiedla, problemy bezpieczeństwa, granic, stosunków i współpracy z innymi państwami i pozostałe sprawy, będące przedmiotem wspólnego zainteresowania”. Umieszczenie kwestii Jerozolimy na czele problemów przewidzianych do rozpatrzenia stanowiło historyczną zmianę nieprzejednanego stanowiska Izraela. Od 1967 r. jego kolejne rządy niezmiennie powtarzały tezę o Jerozolimie jako ostatecznie zjednoczonej, wiecznej stolicy Izraela, uznając, iż nigdy nie będzie ona przedmiotem jakichkolwiek negocjacji, teraz jednak rząd premiera Rabina uznał, że myśląc o sukcesie procesu pokojowego trudno pominąć tę delikatną kwestię.

Jednym z podstawowych mankamentów osiągniętego w 1993 r. kompromisu izraelsko-palestyńskiego był brak jasnej wizji celu, ku któremu powinny zmierzać negocjacje na temat ostatecznego statusu. Władze izraelskie wspominały

³¹ Zob. *Approaches Towards the Settlement of the Arab-Israeli Conflict and the Question of Palestine*, Issue 25, June-December 1993, UN, New York, March 1994.

o pełnej autonomii, zaś palestyńskie nie ukrywały, że ich dążeniem jest proklamowanie niepodległości. Żadna ze stron nie eksponowała jednak tych różnic, aby nie zniechęcić partnera, a szczególnie – nie dostarczyć jego oponentom argumentów do działań mogących utrudnić dopiero co rozpoczęty proces pokojowy. W efekcie, w wyniku różnych wydarzeń (nieporozumień, sporów i dyskusji pomiędzy umawiającymi się stronami, działań terrorystycznych dokonywanych przez przeciwników procesu pokojowego, zmiany rządu w Izraelu itd.), termin rozpoczęcia negocjacji na temat ostatecznego statusu był wielokrotnie przesuwany i ich początek nastąpił dopiero jesienią 1999 r.³²

Tymczasem między izraelskimi i palestyńskimi politykami i intelektualistami dochodziło do licznych nieformalnych spotkań, podczas których dokonywano wymiany opinii i sondowano poglądy na wszystkie ważne tematy, z Jerozolimą włącznie. Szczególne do dziś znaczenie miały rozmowy pomiędzy Yossi Beilinem (współtwórcą izraelsko-palestyńskiego kompromisu) i Abu Mazenem (jednym z głównych doradców Arafata). Obaj politycy podczas blisko dwudziestu spotkań wypracowali kompromis we wszystkich niemal spornych kwestiach i w październiku 1995 r. zaaprobowali ostateczny tekst dokumentu pt. Ramy porozumienia na temat ostatecznego statusu pomiędzy Izraelem i OWP³³. Osiągnięty kompromis zakładał powstanie zdemilitaryzowanego państwa palestyńskiego na 94% obszaru Zachodniego Brzegu i w Strefie Gazy, likwidację osiedli żydowskich na tych obszarach, uznanie przez Izrael moralnych i materialnych strat poniesionych przez naród palestyński w wyniku działań wojskowych w latach 1947-49 oraz prawa uchodźców do powrotu do państwa palestyńskiego i uzyskania stosownego zadośćuczynienia.

W kwestii Jerozolimy zgodzono się, że miasto powinno pozostać otwarte i niepodzielne, z wolnym i nieskrępowanym dostępem dla wszystkich bez względu na wiarę i narodowość. Jej obszar miał zostać powiększony o Abu Dis oraz szereg innych miejscowości w większości zamieszkałych przez Palestyńczyków, tak aby proporcje ludnościowe ukształtowały się jak 2:1 na korzyść Izraelczyków (dotychczas władze izraelskie starały się zachować stosunek 7:3). Obszary zamieszkałe przez Żydów i Palestyńczyków tworzyłyby odrębne okręgi delegujące swoich reprezentantów do wspólnej rady miejskiej, a ta z kolei dokonywałaby wyboru burmistrza. We wszystkich kwestiach odnoszących się do Jerozolimy rada musiałaby uzyskać zgodę odpowiednio: rządu Palestyny – na terenach podlegających suwerenności palestyńskiej i władz Izraela – w części miasta pozostającej pod suwerennością izraelską (w ten sposób starano się zapobiec narzuceniu przez radę miejską, zdominowaną przez Izraelczyków, określonych rozwiązań wobec palestyńskiej części miasta). Kolejnym krokiem miało być stworzenie dwóch podzarządów miejskich (*sub-municipalities*) – izrael-

³² Szerzej na temat izraelsko-palestyńskiego procesu pokojowego zob. W. Szymborski, op. cit.

³³ Pełen tekst tego projektu nigdy nie ukazał się drukiem. Przytoczono tu omówienie na podstawie prasy izraelskiej i amerykańskiej za: B. Wasserstein, op. cit., s. 290 i n.

skiego i palestyńskiego o szerokich kompetencjach w zakresie systemu podatkowego, infrastruktury, niezależnego systemu oświaty, budownictwa i planowania przestrzennego oraz kwestii religijnych. Zachodnia, izraelska część miasta nazywałaby się z hebrajskiego Yĕrūšālaĭm, zaś wschodnia, palestyńska z arabskiego al-Quds. Izrael uznałby al-Quds za stolicę państwa palestyńskiego, a ono z kolei uznałoby Yĕrūšālaĭm za stolicę państwa izraelskiego.

Najwięcej trudności nastęrczały konkretne rozwiązania dotyczące miejsc świętych oraz Starego Miasta. Generalnie potwierdzono standardową formułę, że w Jerozolimie jako miejscu szczególnym dla wyznawców trzech monoteistycznych religii powinna zostać zagwarantowana wolność wyznania oraz swoboda dostępu do wszystkich miejsc świętych. W odniesieniu do Starego Miasta zaproponowano wprowadzenie specjalnego statusu, nie definiując co ma on oznaczać ani nie określając zakresu suwerenności obu stron. Y. Beilin i Abu Mazen uznali konieczność dalszych dyskusji na te tematy, wskazując jedynie zasadnicze jej kierunki, a mianowicie, że podzarządy izraelski i palestyński powinny być odpowiedzialne za swych obywateli zamieszkujących Stare Miasto (i ich mienie), a oprócz tego należy powołać wspólną komisję dbającą o zachowanie unikalnego charakteru tej części Jerozolimy i rozstrzygającą wszystkie kwestie sporne. I wreszcie materia bodaj najtrudniejsza – Wzgórze Świątynne. Obaj politycy zaproponowali, aby państwu palestyńskiemu przyznać pozaterytorialną suwerenność (*extra-territorial sovereignty*) nad Haram asz-Szarif pod administracją al-Quds Awqaf i przy zachowaniu istniejących warunków dostępu wiernych do miejsc świętych. W projekcie nie wspomniano o Ścianie Płaczu, co sugeruje, że miejsce to pozostałoby w obrębie izraelskiej suwerenności.

Projekt Beilina i Abu Mazena, mimo pewnych niejasności i braku propozycji rozstrzygnięć kilku punktów spornych, jest znaczącym osiągnięciem na drodze do kompromisu w stosunkach izraelsko-palestyńskich. Warto podkreślić, że propozycja ta jest najpoważniejszą, w blisko dziesięcioletniej historii procesu pokojowego, próbą zarysowania wizji całościowego porozumienia pomiędzy Izraelem i Palestyńczykami. Brak oficjalnej publikacji tego dokumentu świadczy dobitnie, iż obie strony nie są jeszcze gotowe do podjęcia tego niełatwego wyzwania, jakim jest zbliżenie się do realistycznego i śmiałego kompromisu.

Pod hasłami krytyki nadmiernych ustępstw rządu Partii Pracy wobec Palestyńczyków w maju 1996 r. do władzy doszedł ponownie prawicowy blok Likud z Benjaminem Netanjahu na czele. Nowy premier, mający kruchą przewagę w Knesecie (dzięki poparciu kilku prawicowych partii religijnych), opowiedział się za zamrożeniem procesu rozszerzania autonomii, podjął decyzję o wznowieniu budowy osiedli na terenach okupowanych i kategorycznie sprzeciwił się jakimkolwiek dyskusjom o utworzeniu państwa palestyńskiego. Pod wpływem amerykańskiej presji i wzrostu napięcia na terytoriach okupowanych zmuszony był jednak podjąć negocjacje, godząc się początkowo, w styczniu 1997 r., na oddanie pod zarząd Autonomii Palestyńskiej Hebronu (z wyjątkiem Groty Patriar-

chów i dzielnicy zamieszkałej przez czterystu osadników żydowskich), a następnie podpisując, w październiku 1998 r., porozumienie z Wye Plantation³⁴.

Mimo polityki rządu w Izraelu kontynuowano dyskusję o zakresie możliwego kompromisu. W 1997 r. członek Knesetu z ramienia Likudu Michael Eitan prowadził rozmowy z Yosii Beilinem na temat uzgodnienia prawicowo-lewicowego consensusu na temat Jerozolimy. W uzgodnionym projekcie stwierdzono, że Jerozolima, jako stolica Izraela, będzie w istniejących granicach jednolitym i zjednoczonym miastem pozostającym pod izraelską suwerennością. Palestyńczycy powinni uznać Jerozolimę za stolicę Izraela, w zamian za co strona izraelska uzna, że centrum palestyńskiej polityki narodowej, które znajdowałoby się poza istniejącymi granicami miasta (w Abu Dis). Przewidywano przyznanie specjalnego statusu muzułmańskim i chrześcijańskim świętym miejscom na terenie Jerozolimy, zaś Palestyńczycy zamieszkujący wschodnią część miasta otrzymaliby prawo do współuczestnictwa w administrowaniu tą częścią miasta³⁵.

W 1998 r. *Jerusalem Institute for Israel Studies* przedstawił rządowi memorandum na temat możliwych rozwiązań kwestii Jerozolimy: pierwsze, zwane „funkcjonalną suwerennością”, zakładało podział Jerozolimy pomiędzy Izrael a Autonomię Palestyńską, utworzenie dwóch zarządów oraz wspólnego ciała dla rozwiązywania szczególnie drażliwych problemów jak: równowaga demograficzna, budownictwo i polityka mieszkaniowa itd. (stolica państwa palestyńskiego miała być ulokowana jednak poza granicami miasta); drugie zakładało rodzaj dzielonej suwerenności (*shared sovereignty*), polegającej na stopniowym jej transferze pomiędzy Izraelem a Autonomią Palestyńską i trzecie, mówiące o tzw. ograniczonej symetrii (*qualified symmetry*), przyznawało palestyńczykom suwerenność nad większością wschodniej Jerozolimy, z wyjątkiem obszarów zamieszkałych przez Izraelczyków, które pozostawałyby suwerennymi enklawami. Całość tego obszaru podlegałaby zarządowi miasta. Jednocześnie palestyńska społeczność w Jerozolimie (np. zamieszkała w chrześcijańskim lub muzułmańskim kwartale Starego Miasta) mogłaby stworzyć enklawy posiadające ograniczoną suwerenność wewnątrz Izraela. Autonomii Palestyńskiej przyznana byłaby także ograniczona suwerenność nad Wzgórzem Świątynnym, łącznie z kompetencjami co do zabezpieczenia porządku i bezpieczeństwa³⁶. Mimo niezaprzeczalnych walorów tych koncepcji rząd Netanjahu – jak podkreśla B. Wasserstein – nie był przygotowany do poważnego ich rozważenia, zwłaszcza, że żywo przypominały propozycje zawarte w projekcie Beilina i Abu Mazena. Sam jednak fakt ich zgłoszenia, tak trudny do pomyślenia jeszcze kilka lat wcześniej, świadczył o rosnącej elastyczności izraelskich środowisk opinotwórczych³⁷.

³⁴ Szerzej zob. Rocznik Strategiczny, 1999/2000, s. 280-288; 2000/2001, s. 313-330.

³⁵ M. Hassassin, *Models of Sovereignty and the Question of Jerusalem: Toward a Comprehensive Perspective*, [w:] www.pna.net/search/TitleDetails.asp?txtDocID=402.

³⁶ „Ha'aretz”, 5 kwietnia 1998.

³⁷ B. Wasserstein, op. cit., s. 309.

7. „SZCZYT” W CAMP DAVID

Ustępstwa wobec Palestyńczyków wymuszone na rządzie Netanjahu przez prezydenta Clintona doprowadziły do poważnego kryzysu wewnątrz koalicji rządzącej. W efekcie w maju 1999 r. doszło do przedterminowych wyborów. Zwycięstwo w nich odniósł lider Partii Pracy Ehud Barak. Niepośledni wpływ na jego zwycięstwo miała decyzja Centralnej Rady OWP, podjęta pod wpływem nacisków ze strony USA, państw Unii Europejskiej, Rosji i Chin, o przełożeniu momentu proklamowania państwa palestyńskiego na okres po wyborach parlamentarnych. Palestyńczycy wychodzili bowiem z założenia, że wygaśnięcie 4 maja 1999 r. pięcioletniego okresu obowiązywania układu z Kairu, w sytuacji braku ostatecznego porozumienia z Izraelem, stwarza rodzaj próżni politycznej i upoważnia ich do jednostronnego proklamowania swego państwa.

Premier Barak postawił przed swym rządem bardzo ambitne zadanie, żeby w ciągu roku rozwiązać zasadnicze problemy w stosunkach z arabskimi sąsiedziami, w tym zawrzeć pokój z Syrią, wycofać wojska izraelskie z południowego Libanu oraz zawrzeć ostateczne porozumienie z Palestyńczykami. Aby zdemontować zainteresowanie kwestią Jerozolimy Barak zdecydował się po raz pierwszy w historii Izraela powołać ministra odpowiedzialnego za sprawy miasta, podobnie zresztą jak wcześniej uczynili to Palestyńczycy. Umożliwiło to uruchomienie „tylnego kanału” negocjacyjnego, dającego sposobność dyskusji nad szczegółowymi rozwiązaniami. Punktem wyjścia stał się projekt Beilina-Abu Mazena. W kilku sprawach osiągnięto zbliżenie stanowisk m.in. aby palestyński parlament ulokować w Abu Dis, która to miejscowość miałaby zostać włączona do Jerozolimy, jako część palestyńskiej al-Quds³⁸.

W dwa miesiące po sformowaniu rządu Baraka, 4 września 1999 r., doszło w Szarm el-Szejk do porozumienia³⁹ m.in. o przekazaniu Autonomii kolejnych terenów. Uzgodniono też dawno odwiekaną decyzję o rozpoczęciu negocjacji na temat ostatecznego statusu, tak by stosowny układ można było podpisać we wrześniu 2000 r. W tekście porozumienia nie wspomniano jednak ani słowem o państwie palestyńskim ani jego stolicy, zaznaczono jedynie, że negocjacje na temat ostatecznego porozumienia będą zmierzać do wprowadzenia w życie postanowień rezolucji Rady Bezpieczeństwa 242/1967 i 338/1973.

Miesiąc później strony przystąpiły do negocjacji. Przed ich rozpoczęciem rząd izraelski sformułował warunki progowe przyszłego porozumienia, zwane czerwonymi liniami. Ustalono w nich że: Izrael nie powróci do granic z 4 czerwca 1967 r., zjednoczona Jerozolima pozostanie jego wieczną stolicą, na zachód od rzeki Jordan nie będą rozlokowane żadne obce wojska, większość osiedli żydowskich na terytoriach okupowanych pozostanie w obrębie izraelskiej suwe-

³⁸ Ibid., s. 311.

³⁹ *The Sharm el-Sheih Memorandum on Implementation Timeline of Outstanding Commitments of Agreements Signed and the Resumption of Permanent Status Negotiations*, September 6, 1999, Palestine Ministry of Information, [w:] www.pna.org.

renności, a Izrael nie uzna swej prawnej i moralnej odpowiedzialności za powstanie problemu uchodźców⁴⁰. Twarda postawa Baraka – określana potocznie „wszystko albo nic” – oraz nieustępliwość Arafata, który często podkreślał gotowość proklamowania państwa palestyńskiego, jeśli do 13 września 2000 r. nie zostanie osiągnięte ostateczne porozumienie, szybko doprowadziły do impasu. Ostatecznie prezydent Clinton skłonił obie strony do przyjęcia zaproszenia do Camp David, mając nadzieję na jego przełamanie i doprowadzenie do „pełnego, sprawiedliwego i ostatecznego” porozumienia pokojowego, a tym samym na powtórzenie sukcesu dyplomacji amerykańskiej sprzed ponad dwudziestu dwóch lat, co byłoby godnym uwieńczeniem jego prezydentury.

Wielu uczestników i obserwatorów dostrzega fiasko negocjacji w Camp David⁴¹ (11-25 lipca 2001 r.) w wydarzeniach, które nastąpiły 17 i 18 lipca 2000 r., kiedy zajęto się rdzeniem konfliktu – Jerozolimą. W warunkach braku postępu, prezydent Clinton przedstawił stronom własną koncepcję, będącą zmodyfikowaną i uzupełnioną wersją kompromisu Beilin – Abu Mazen. Izrael miał wycofać się z 91% terytorium Zachodniego Brzegu. Do obszaru Jerozolimy byłyby włączone żydowskie osiedla Giv’at Ze’ev i Ma’ale Adumim, natomiast miejscowości zamieszkałe przez Palestyńczyków, m.in. Shu’fat, Bet Hanina i obóz dla uchodźców Qalandiya weszłyby do państwa palestyńskiego ze stolicą w Abu Dis. Amerykańska propozycja zakładała pozostawienie suwerenności izraelskiej nad Starym Miastem, przy czym zarząd izraelski obejmowałby dzielnicę żydowską i ormiańską, zaś Palestyńczycy administrowaliby dzielnicą muzułmańską i chrześcijańską. Haram asz-Szarif pozostałoby pod izraelską suwerennością i równocześnie muzułmańską kontrolą, co symbolizowałaby palestyńska flaga. Żydzi po raz pierwszy mogliby modlić się w wyznaczonej części Wzgórza Świątynnego⁴².

Propozycja ta w pewnym stopniu korespondowała z wizją podziału Jerozolimy przedstawioną przez Baraka reszcie swych negocjatorów dopiero na początku drugiego tygodnia „szczytu” w Camp David (mapa 5). Amerykański tygodnik *Newsweek*⁴³ zrekonstruował wydarzenia z 17 lipca, kiedy to izraelska delegacja spotkała się na blisko sześciogodzinnej debacie. Premier Barak przedstawił wówczas swoją wizję podziału Jerozolimy, co dla części uczestników było pierwszym tak otwartym postawieniem tej kwestii. Szef izraelskiego rządu, który jeszcze przed wyjazdem do Camp David stanowczo podkreślał, że nie ma

⁴⁰ Israeli Cabinet Communique, September 14, 1999, [w:] MERIP Press Information, Note 8, *The Oslo Process-Back on Track?* by J. Beinin, 7 października 1999, [w:] www.merip.org.

⁴¹ Warto wspomnieć, że podczas negocjacji ani razu nie doszło do plenarnego spotkania trzech delegacji, ani też do bezpośrednich rozmów pomiędzy Arafatem i Barakiem. Wymiana poglądów odbywała się w grupach roboczych i przy pośrednictwie delegacji amerykańskiej.

⁴² B. Wasserstein, op. cit., s. 313-314.

⁴³ „Newsweek”, 27 listopada 2000.

mowy o podziale Jeruzolimy, już od jakiegoś czasu intensywnie rozważał wszelkie aspekty tego problemu, szczegółowo analizując mapy miasta i sytuację demograficzną. Zdaniem jego bliskiego współpracownika Reuvena Merhava, Barak był zdumiony, gdy zdał sobie sprawę, że cały problem tkwi w tym, jak na nowo wyznaczyć granice. Przyjął zasadę, że pewne obszary arabskiej części Jeruzolimy mogą zostać oddane pod palestyńską kontrolę w zamian za co Izrael zaanektowałby tereny zamieszkałe przez Izraelczyków we wschodniej Jeruzolimie⁴⁴.

Z relacji *Newsweeka* wynika, że propozycje Baraka spotkały się z natychmiastowym sprzeciwem prokuratora generalnego Elyakima Rubinsteina i szefa parlamentarnej komisji spraw zagranicznych Dana Meridora. Ten ostatni stwierdził, że skoro Ben Gurion zgodził się w 1947 r. na powstanie państwa izraelskiego bez Jeruzolimy, to teraz Arafat musi zrobić to samo. Barak próbował odwrócić sytuację mówiąc, że skoro Ben Gurion mógł zaakceptować powstanie państwa bez Jeruzolimy, to teraz Izrael mógłby zgodzić się na podział miasta, aby ostatecznie zakończyć konflikt. Barak, znający wyniki badań izraelskiej opinii publicznej, gotowej w większości wyrazić zgodę na podział miasta, jeżeli miałyby to oznaczać koniec konfliktu, chciał przejść do historii jako przywódca zdolny do urzeczywistnienia bolesnych kompromisów, na co nie zdobył się żaden z dotychczasowych przywódców izraelskich.

Niestety, to co dla Izraelczyków stanowiło rewolucyjną zmianę w podejściu do kwestii Jeruzolimy, dla Palestyńczyków nie było nawet zapowiedzią nowego początku. Kiedy prezydent Clinton przedstawił izraelską propozycję Arafatowi ten wzburzył się i określił ją jako „wyłącznie izraelską”. Jeśli Egipcjanom udało się odzyskać Synaj do ostatniego cala, dlaczego miałbym rezygnować z Jeruzolimy – odpowiedział. Delegacja palestyńska była oburzona dodatkowo propozycją Baraka, aby w zamian za uzyskanie kontroli nad Wzgórzem Świątynnym Palestyńczycy wyrazili zgodę na budowę niewielkiej synagogi w północno-wschodnim krańcu wzgórza, co miało uciszyć protesty żydowskich ortodoksów. Dla Arafata był to dowód na to, że strona izraelska pragnie stworzyć na Wzgórzach Świątynnym przyczółek, umożliwiający choć jego częściową kontrolę. Odpowiedź Palestyńczyków była jednoznaczna: „Uważamy, że te koncepcje nie tworzą podstawy do negocjacji”.

Shlomo Ben-Ami, członek delegacji izraelskiej pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych, w wywiadzie dla dziennika *Ha'aretz* zauważa, że odrzucenie przez Palestyńczyków propozycji Clintona wpłynęło na wycofanie przez Baraka swego planu⁴⁵. Abu Mazen tak relacjonuje tę część negocjacji:

⁴⁴ Podczas tajnych rozmów delegacji obu stron w Szwecji na wiosnę 2000 r., Barak zabronił oficjalnie swym negocjatorom poruszania kwestii Jeruzolimy. Podczas rozmów kulaarowych wyjawili oni jednak Palestyńczykom koncepcję zamiany terytoriów, ujawniając szczegóły na mapie.

⁴⁵ „Ha'aretz”, 20 kwietnia 2001.

„Na początku [Izraelczycy] mówili o Ścianie Płaczu. Potem o kontroli nad dzielnicą ormiańską, a następnie o dzielnicy żydowskiej. Powiedzieliśmy im «nie zgadzamy się na żadną waszą obecność przy Ścianie Płaczu, tym niemniej możecie tam odprawiać [religijne] obrzędy. Co się tyczy dzielnicy żydowskiej, możliwe jest znalezienie rozwiązania, poza tym wschodnia Jeruzolima w całości musi być nasza»⁴⁶.

Mimo in:pasu problem Jeruzolimy nie schodził z porządku obrad „szczytu” do końca. Delegacja izraelska złożyła propozycję wprowadzenia tzw. suwerenności pionowej, dającej Palestyńczykom suwerenność nad Wzgórzem Świątynnym wobec wszystkiego co znajduje się nad poziomem ziemi, zaś Izrael sprawowałby suwerenność na ziemi i pod nią. Abu Mazen uznał to za skrajną niedorzeczność, za rodzaj manewru, który obliczony był na odrzucenie przez stronę palestyńską. Izraelczycy próbowali jeszcze pójść na dalsze ustępstwa we wschodniej Jeruzolimie w zamian za przyłączenie do Izraela pewnych obszarów Zachodniego Brzegu, jednak spotkało się to z brakiem akceptacji ze strony Arafata. Ostatniego wieczoru prezydent Clinton jeszcze raz przedstawił propozycję rozstrzygnięcia kwestii Jeruzolimy: Palestyńczycy sprawowaliby suwerenną opiekę (*sovereign custody*) nad Wzgórzem Świątynnym, zaś Izrael utrzymałby suwerenność szcztąkową (*residual sovereignty*), dzielnica muzułmańska i chrześcijańska Starego Miasta podlegałyby suwerenności palestyńskiej, a żydowska i ormiańska – izraelskiej, Palestyńczycy sprawowaliby funkcjonalną jurysdykcję nad tzw. wewnętrznym sąsiedztwem (*internal neighbourhood*) łącznie z Musrara i Wadi Joz, zaś ich suwerenność rozciągałaby się do zewnętrznych okolic Jeruzolimy lub też obejmowałaby wewnętrzną okolicę Jeruzolimy wraz z ustanowieniem specjalnego ustroju (*special regime*) na obszarze Starego Miasta, którego szczegóły musiały by zostać uzgodnione⁴⁷. W odpowiedzi Arafat odrzucił tę propozycję, twierdząc, że pojęcie ostatecznych decyzji wymaga szerszej „konsultacji z sunnitami i szyitami oraz wszystkimi krajami arabskimi”. Zapytał wręcz prezydenta Clintona, czy „zamierza wziąć udział w jego pogrzebie”, a następnie dodał: „Nie zamierzam zrezygnować z Jeruzolimy i świętych miejsc”.

Ton komentarzy, jakie pojawiły się po zakończeniu „szczytu” w Camp David wskazywał, że podczas rozmów (ich szczegóły nie są do końca znane) uczyniony został postęp we wszystkich zasadniczych kwestiach spornych. Prezydent Clinton dał jednak wyraźnie do zrozumienia, że Barak posunął się dalej na drodze do kompromisu aniżeli Arafat, chociaż jednocześnie wyraził zrozumienie dla obu przywódców, którzy znaleźli się pod silną presją ze strony swych przeciwników⁴⁸. Jedną z zasadniczych przyczyn niepowodzenia „szczytu” była nieustępliwa postawa Arafata, który mimo izraelskich propozycji w sprawie wschodniej Jeruzolimy, twardo obstawał przy pełnej palestyńskiej suwe-

⁴⁶ Z wywiadu Abu Mazena dla palestyńskiego dziennika Al-Ayyan, [w:] www.pna.net/search/TitleDetails.asp?txtDocID=245.

⁴⁷ B. Wasserstein, op. cit., s. 315-316.

⁴⁸ „Washington Post”, 26 lipca 2000.

renności, obawiając się potępienia ze strony Arabów – a może nawet podzielenia losu prezydenta Sadata zastrzelonego przez muzułmańskich fundamentalistów. Prezydent Clinton, choć miał świadomość różnic stanowisk obu stron, to jednak spodziewał się, że w trakcie „szczytu” uda się je skłonić do spotkania w „pół drogi”. Tymczasem Palestyńczycy wielokrotnie wcześniej sygnalizowali, że ich możliwości kompromisu są bardzo ograniczone, gdyż większość ustępstw poczynili już w Oslo (uznając państwo Izrael zajmujące niemal cztery piąte obszaru Palestyny), a to przy czym obstają, jest zgodne z rezolucjami ONZ dotyczącymi sposobów rozstrzygnięcia konfliktu. Warto pamiętać, że negocjując pokój z Izraelem, Arafat musi liczyć się nie tylko z opinią Palestyńczyków, lecz również z ponad miliardem muzułmanów, choć zwaśnionych i rywalizujących ze sobą, lecz zarazem szczególnie wyczulonych na kwestię w czyich rękach pozostaną ich święte miejsca w Jerozolimie. Ta bardzo skomplikowana i delikatna materia, łącząca wątki symboliczne i emocjonalne z polityką, wymaga niewątpliwie więcej czasu i żmudnych negocjacji.

Richard N. Haass z Brookings Institution ma za złe administracji Clintona, iż „należała na kompleksowy pokój, gdy było jasne, że nie wykonano przedtem żadnych prac przygotowawczych. Dyplomację należy przykrawać do okoliczności; w Camp David prezydent Clinton zażądał więcej, niż Arafat był gotów zaakceptować. Byłoby znacznie rozsądniej oprzeć się apelom Izraelczyków i Palestyńczyków o całościowe rozwiązanie konfliktu i pozostać przy polityce posuwania się do przodu krok po kroku, która w przeszłości okazała się skuteczną”⁴⁹. Podobną opinię wyraził Ron Pundak, jeden z Izraelczyków negocjujących porozumienie z Palestyńczykami w Oslo⁵⁰. Uważa on, że istniała możliwość zawarcia ostatecznego porozumienia, lecz została ona zaprzepaszczona z powodu niezrozumienia wzajemnych intencji oraz nieprawidłowego prowadzenia procesu pokojowego. Jego zdaniem błąd Baraka polegał na tym, że we wczesnym etapie negocjacji nie przedstawił jasnych zasad, według których miały być konstruowane propozycje rozwiązań spornych kwestii. Przez to zaniechanie osłabił on swoją pozycję i w rezultacie raz za razem szedł na ustępstwa nie otrzymując nic w zamian. Izraelski premier błędnie przyjął założenia tych doradców, że Palestyńczycy zgodzą się na cięcia terytorialne, a odrzucił poglądy innych, którzy uważali, że Arafat przyjmie porozumienie pod warunkiem zapewnienia Palestyńczykom 100% terytorium (z ewentualnością wymiany pewnych obszarów). W efekcie składał mu propozycje, które nie miały szans stać się podstawą porozumienia. Premier Barak oraz prezydent Clinton wyszli też z założenia, że Camp David będzie tym jedynym podejściem na drodze do osiągnięcia ostatecznego porozumienia, chociaż mieli świadomość, że Palestyńczycy nie są do tego gotowi, a taktyka „przywierania Arafata do muru” przynosi z reguły skutek przeciwny do zamierzonego. Zdaniem Pundaka, Palestyńczycy nie byli gotowi do osiągnięcia porozumienia „za jednym podejściem”, a w okresie

⁴⁹ „Rzeczpospolita”, 21 października 2000.

⁵⁰ „Survival”, vol. 43, nr 3, jesień 2001.

poprzedzającym „szczyt” w ich przywództwie toczyły się zmagania o to, kto poprowadzi negocjacje, co można uznać za element rywalizacji o schedę po Arafacie. Łatwo było odnieść wrażenie, że Amerykanie i Izraelczycy chcieliby zabrać głos w rozgrywce wewnątrz palestyńskiej, co ostatecznie wpłynęło na pracę delegacji palestyńskiej (gra na zwłokę, niechęć do angażowania się w dyskusje, wzajemne zaprzeczanie sobie).

Również Ben-Ami przyznaje, że popełniono błędy:

„Przyjęto złą formułę negocjacji – zamiast dyskusji w zespołach, których rezultaty miały być następnie przedstawione liderom do aprobaty, powinno dojść do «szczytu» przywódców, którzy by określili negocjatorom, jakiego rodzaju formuła porozumienia powinna zostać wypracowana. Nie brakowało też zmarnowanych szans. Kiedy rysował się przełom w sprawie Jerozolimy i kiedy Arafat poczynił pewne ustępstwa, właściwą rzeczą było przekonać przywódców do odbycia rodzaju «szokowego» spotkania na szczycie”⁵¹.

Abu Mazen zaprzecza jakoby zaistnieniu takich zmarnowanych szans:

„(...) te szanse nigdy się nie pojawiły, przez nikogo nie zostały zaferowane. Mieliśmy do czynienia z kilkoma koncepcjami, które były nie do zaakceptowania i dowodem na to jest fakt, że uważa tak wielu Izraelczyków i Amerykanów”⁵².

W kwestii Jerozolimy Pundak zarzuca delegacji izraelskiej brak dostatecznej wiedzy o skomplikowanej i drażliwej materii tego zagadnienia. Jego zdaniem negocjatorzy nie znali modelowych rozwiązań, realiów miasta i jego okolic. Pogłębiało to nadmierne skupianie się samego Baraka na problemach Wzgórza Świątynnego, co – obok kwestii prawa powrotu uchodźców – stanowiło dla Palestyńczyków materię najbardziej drażliwą, którą chcieli zostawić na koniec negocjacji, po uprzednim rozstrzygnięciu innych spornych punktów. Barak obrał jednak przeciwny kierunek i „dolał oliwy do ognia, przedstawiając żądanie zmiany religijnego *status quo* obszaru Wzgórza Świątynnego poprzez zbudowanie żydowskiej synagogi w granicach świętego (dla muzułmanów – W.S.) obiektu”. Również Palestyńczycy popełnili rażące błędy, co negatywnie wpłynęło na przebieg negocjacji i wzbudziło w społeczeństwie izraelskim podejrzania co do ich strategicznych celów, a tym samym nadszarpane zaufanie przeciętnego Izraelczyka do premiera Baraka jako ich negocjacyjnego partnera. „Arafat i palestyńscy negocjatorzy nie powinni byli – w opinii Pundaka – wyrażać swoich wątpliwości co do wagi i świętości Wzgórza Świątynnego dla narodu żydowskiego. Za uzasadnionym żądaniem Palestyńczyków oddania pod ich kontrolę Wzgórza Świątynnego nie przemawia nierozważna próba ignorowania historycznego związku Żydów z tym miejscem”. Niemniej drażliwym proble-

⁵¹ „Ha’aretz”, 21 kwietnia 2001.

⁵² Z wywiadu Abu Mazena dla palestyńskiego dziennika Al-Ayyan, [w:] www.pna.net/search/TitleDetails.asp?txtDocID=245.

mem były egzaltowane oświadczenia palestyńskie dotyczące prawa do powrotu do Państwa Izrael każdego uchodźcy, co wzbudza w społeczeństwie izraelskim (od prawicy do lewicy) poważne podejrzenia, że prawo do powrotu to symboliczny koń trojański, mający w efekcie doprowadzić do zniszczenia państwa żydowskiego. Stawiając tak ostro te dwie kwestie, Palestyńczycy – zdaniem Pundaka – trafili w dwa niezwykle czułe dla Izraelczyków punkty – religijny oraz narodowy – i zadali cios negocjacjom.

Mimo zapowiedzi kontynuacji rozmów pokojowych po fiasku „szczytu” w Camp David, wśród ludności palestyńskiej poważnie wzrosły nastroje antyizraelskie i całkiem realnym stało się niebezpieczeństwo wybuchu walk. Ich katalizatorem stała się wizyta przywódcy Likudu Ariela Szarona na Wzgórzu Świątynnym (28 września 2000 r.) w asyście żołnierzy izraelskich, co Palestyńczycy potraktowali jako jawną prowokację. Doszło do starć, które szybko przeniosły się na Zachodni Brzeg i do Strefy Gazy, rozpoczynając serię wydarzeń określanych mianem Intifady-II. Tego samego dnia premier Barak złożył znamiennej deklarację dopuszczającą możliwość, że Jerozolima będzie składać się z dwóch jednostek: izraelskiej i arabskiej⁵³.

Wybuch walk stworzył jednak nową jakościowo sytuację. Proces pokojowy z fazy impasu wszedł w fazę ostrego kryzysu, a strony, poza wzajemnymi oskarżeniami, podważaniem wiarygodności i dobrej woli przeciwnika, skoncentrowały się głównie na próbach przerwania walk oraz dyskusjach, kto ponosi za nie odpowiedzialność. Zawodziły kolejne wysiłki mediacyjne, które miały skłonić je do powrotu do stołu negocjacyjnego, pojawiły się natomiast, zwłaszcza po przedterminowych wyborach w Izraelu w lutym 2001 r. i sformowaniu nowego rządu przez Ariela Szarona, różne wizje mniej lub bardziej realnej konfrontacji na skalę lokalną czy regionalną. Premier Szaron zakwestionował przebieg procesu pokojowego, określając porozumienie z Oslo mianem „jednego z najtragiczniejszych izraelskich błędów” oraz oświadczył, że nie zamierza zwerifikować dotychczasowej polityki Baraka, a szczególnie nie widzi możliwości ustępstw terytorialnych na Zachodnim Brzegu ani w Jerozolimie⁵⁴. W kwestii Jerozolimy nowy premier reprezentuje stanowisko najbardziej prawicowej i ortodoksyjnej części izraelskiego establishmentu i społeczeństwa, która postrzega to miasto jako niepodzielną i wieczną stolicę Izraela, co poważnie ogranicza szanse wynegocjowania realistycznego kompromisu. Towarzyszy temu nieustępliwa postawa władz Autonomii Palestyńskiej, które nie chcą zrezygnować z pełnej suwerenności nad wschodnią Jerozolimą (łącznie ze Starym Miastem) jako stolicą swego przyszłego państwa.

⁵³ Keesing's Record of World Events, 2000, nr 9, s. 43769-43770.

⁵⁴ „Ha'aretz”, 11 kwietnia 2001.

8. KONKLUZJE

Kwestia Jerozolimy głęboko dzieli Izraelczyków i Palestyńczyków. Stanowi ona problem sam w sobie, a jednocześnie jest silnie powiązana z innymi komponentami przyszłego porozumienia pokojowego pomiędzy Izraelczykami i Palestyńczykami. W rzeczywistości cała debata/spór na ten temat toczy się wokół określonego terytorium oraz zakresu sprawowanej nad nim suwerenności. Obie strony traktują całą kwestię z punktu widzenia suwerenności absolutnej, co wynika z postrzegania Jerozolimy za symbol ich egzystencji jako narodu.

Istnieje kilka możliwych kompromisowych rozwiązań: przywrócenie *status quo ante*, a więc podziału suwerenności, jaki miał miejsce przed czerwcem 1967 r., decentralizacja suwerenności, a więc podział na to co izraelskie i co palestyńskie, przy utworzeniu wspólnego ciała administracyjnego lub dwóch ciał blisko ze sobą współpracujących i wreszcie wspólnej suwerenności Izraela i niepodległej Palestyny, przy zachowaniu niepodzielności Jerozolimy i wspólnej administracji (dwa inne rozwiązania, a mianowicie utrzymanie *status quo*, a więc zachowanie pełnej izraelskiej suwerenności nad tym miastem lub powrót do koncepcji Jerozolimy jako *corpus separatum* pod międzynarodową kontrolą, wydają się mało realistyczne, a przede wszystkim nie do zaakceptowania przez jedną lub obie strony). Każde z tych trzech rozwiązań jest na tyle realne, na ile strony uzgodnią podstawowe zasady ostatecznego porozumienia, którym podporządkowane zostaną konkretne rozwiązania w kwestiach szczegółowych. Problemu Jerozolimy nie da się oddzielić od pozostałych spornych kwestii i uczynić przedmiotem osobnych negocjacji. Trudno też jest jednoznacznie rozstrzygnąć, czy znalezienie porozumienia co do przyszłego statusu miasta ułatwi poszukiwanie kompromisu w pozostałych kwestiach, a zatem temu celowi należałoby przyznać negocjacyjny priorytet, czy też jest ona na tyle delikatna i drażliwa, że powinna być odłożona na później, dopóki nie uda się osiągnąć choćby zarysu porozumienia w innych spornych punktach.

Konflikt izraelsko-palestyński nie może być rozstrzygnięty w atmosferze konfrontacji, jaka zapanowała po pamiętnej wizycie Ariela Szarona na Wzgórzu Świątynnym. Nie służy ona poszukiwaniom kompromisu, a tylko on stwarza szanse porozumienia. Kompromis w kwestii Jerozolimy, pomijając szczegółowe rozstrzygnięcia problemów ustrojowo-prawnych, administracyjnych, demograficznych itd., winien zmierzać w takim kierunku, aby przy zachowaniu religijnych, politycznych i gospodarczych aspiracji obu społeczności do tego miasta, były one kiedyś w stanie powiedzieć: „Nasza Jerozolima”.

JERUSALEM IN ISRAELI–PALESTINIAN PEACE NEGOTIATIONS

Summary

Peace negotiations over the Israeli-Palestinian conflict, as the core of the more general Arab-Israeli conflict, were launched eight years ago and aimed at reaching the final settlement of dispute over the territorial and political status of Palestine in which the future of Jerusalem remains one of the key issues. No compromise here may be crucial for the success of the peace process. The present paper is to present the significance of the city for the conflicting parties, to define their standing on the future of Jerusalem and to point to the existing negotiation difficulties.

Zenon Wiśniewski

*Institut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych
Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszczy*

MIĘDZY POLITYKĄ RYNKU PRACY A DEREGULACJĄ

Komisja Unii Europejskiej wskazała w *Białej Księdze* z 1994 roku na wiodącą rolę aktywnej polityki rynku pracy w przeciwdziałaniu bezrobociu. Wydane w tym samym roku studium *OECD Jobs Study* zaleciło zwrócenie większej uwagi na deregulację rynku pracy. W artykule autor przedstawia argumenty przemawiające za stosowaniem aktywnej polityki rynku pracy i dokonuje przeglądu jej opcji w krajach OECD. Wskazuje także regulacje rynku pracy, które powinny być zliberalizowane oraz sposób ich deregulacji. Sensownie przeprowadzona deregulacja rynku pracy obejmuje szerokie spektrum rozwiązań wpływających poprzez zwiększenie elastyczności rynku pracy na rozmiary bezrobocia.

1. RYNEK PRACY JAKO SYSTEM SPECJALNEJ REGULACJI

Rynek pracy, w odróżnieniu od rynku towarowego, jest systemem specjalnej regulacji. Instytucje koordynujące funkcjonowanie rynku pracy zmagają się z obniżką kosztów transakcyjnych. Wśród wielu organizacji rację bytu mają tylko te, które minimalizują owe koszty. Instytucje rynku pracy są – w świetle aksjomatów ekonomiki kosztów transakcyjnych – drugim najlepszym (*second best*) rozwiązaniem, gdy zawodzi mechanizm rynkowy. Regulacja rynku pracy i instytucje z nią związane nie są jednak przede wszystkim podporządkowane ekonomicznej racjonalności, lecz także historycznym zaszczościom lub istniejącym konstelacjom władzy politycznej i grup interesów. Przemiany strukturalne i postępujące otwieranie się gospodarek wymusza ciągłe zmiany i ewolucję instytucji rynku pracy. Jak pokazuje doświadczenie, rozwijają się one według własnych praw i znacznie się rozrastają, gdy pojawiają się nowe wyzwania. To powoduje wysokie prawdopodobieństwo przeistoczenia się ich w instytucje hamujące przemiany strukturalne. Instytucjonalne formy rynku pracy zdeterminowane są przez zmieniające się interesy pracobiorców i pracodawców, jak również przesunięcia w strukturze ich ryzyka. Istnieje ogólny konsens co do tego,

że dotychczasowa koordynacja rynku pracy zawodzi. Winę za ten stan rzeczy ponoszą nie tylko instytucje rynku pracy, ale także i otoczenie zewnętrzne. Osobliwości strukturalne rynku pracy szczególnie każą szukać odpowiedzi na pytania:

- W jaki sposób powinien być on regulowany?
- Jakie kwestie powinny stać się przedmiotem deregulacji?
- W jaki sposób instytucje rynku pracy powinny uwzględniać zmieniające się podstawowe interesy i strategiczne pozycje partnerów w ramach systemu kooperacji rynkowej?
- Które niedostatki koordynacji na rynku pracy powinny być rozwiązywane przez politykę rynku pracy?

Konieczność państwowej regulacji w gospodarce uzasadnia się zazwyczaj zawodnością rynku. Zawodność rynku pojmowana jest rozmaicie. Oprócz interpretacji sprowadzającej się do odchyień od optimum Pareta, pojęcie zawodności rynku bywa używane do określenia złych wyników ekonomicznych albo braku możliwości konkurencji czy przeszkód w jej realizacji wynikających ze specyficznych cech określonych rynków. Spotkać też można ujęcia mówiące o „politycznej zawodności rynku”, które wskazują na różnice między rezultatami konkurencji a społeczno-politycznymi wyobrażeniami funkcji celu.

2. POLITYKA RYNKU PRACY: KONIECZNOŚĆ CZY NIERACJONALNOŚĆ?

Polityka rynku pracy koncentruje się na rozwiązywaniu problemów strukturalnych i społecznych rynku pracy, a realizacja celu pełnego zatrudnienia jest zadaniem polityki zatrudnienia. Zdecydowana większość ekonomistów podkreśla, że tworzenie nowych miejsc pracy i utrzymanie istniejących stanowisk powinno być najważniejszym kryterium oceny społecznej polityki gospodarczej. Kluczem do rozwiązania problemu bezrobocia jest promocja inwestycji, gdyż tylko one zapewniają miejsca pracy o długotrwałym charakterze. Dlatego też makroekonomiczna polityka zatrudnienia wraz z instrumentami polityki pieniężnej, finansowej, inwestycyjnej i handlu zagranicznego oraz płac nie może być zwolniona od odpowiedzialności za realizację celu pełnego zatrudnienia. Polityka pieniężna, stopa procentowa i polityka podatkowa powinny być tak ukierunkowane, aby pobudzały inwestycje i wzrost popytu na pracę. Doświadczenie pokazuje, że reformy muszą być koordynowane i spójne z polityką fiskalną i społeczną. Pewne znaczenie ma też deregulacja rynku pracy, która może sprzyjać powstawaniu nowych miejsc pracy.

Polityka rynku pracy jest interwencją państwa stosowaną w przypadku wystąpienia nierównowagi na rynku pracy i z natury rzeczy nie tworzy nowych miejsc pracy o długotrwałym i kapitałointensywnym charakterze. Jest ona szczególnie lansowana przez przedstawicieli szkoły neoklasycznej, którzy rozwiązanie średniookresowych problemów zatrudnienia sprowadzają do procesów dostosowawczych na rynku pracy. Polityka rynku pracy zmierza do:

- ograniczenia rozmiarów bezrobocia (cel zatrudnieniowy),
- zmniejszenia niedopasowań strukturalnych na rynku pracy (cel strukturalny),
- podniesienia produktywności siły roboczej (cel produkcyjny),
- socjalnego zabezpieczenia osób dotkniętych zwolnieniami i integracji zawodowej bezrobotnych mających szczególne trudności na rynku pracy (cel socjalny).

Polityka rynku pracy w procesie transformacji ustroju i systemu gospodarczego jest integralną częścią budowanego systemu zabezpieczenia społecznego. W swej funkcji pasywnej pełni ona rolę osłonową i zapewnia świadczenia kompensacyjne dla osób tracących pracę. Aktywne programy zatrudnieniowe, z kolei, próbują przygotować bezrobotnych do podjęcia pracy w przyszłości i pełnią rolę „mostu” prowadzącego do przyszłego zatrudnienia. Mogą one również przez zatrudnienie subwencjonowane na drugim rynku pracy „przesunąć” bezrobotnych do działalności społecznie użytecznej i w ten sposób wpływać na redukcję bezrobocia. To działanie, oprócz aspektu ilościowego, ma także kontekst jakościowy, który sprowadza się do wspomagającej roli aktywnej polityki rynku pracy w procesie tworzenia nowych miejsc pracy. W ramach teorii transformacji aspekt jakościowy polityki rynku pracy należy widzieć nie tylko w powiązaniu z systemem zabezpieczenia społecznego, ale również jako wkład w proces restrukturyzacji gospodarki narodowej. Programy zatrudnieniowe powinny być tak profilowane, aby tworzyły coraz lepsze warunki do inwestowania. Najważniejsze zalecenia dla aktywnych programów zatrudnieniowych można scharakteryzować następująco:

- promować pracę i szkolenia zawodowe zamiast finansować bezrobocie (zasada prymatu pracy i szkolenia nad świadczeniami kompensacyjnymi);
- akcentować komponenty inwestycyjne, tak dalece jak to możliwe, w celu rozbudowy infrastruktury, poprawy ochrony środowiska naturalnego i tym samym polepszenia warunków dla prywatnych inwestycji;
- zwiększać rolę inicjatyw na szczeblu lokalnym;
- podejmować kroki zmierzające do stworzenia drugiego rynku pracy, przy czym powinien on mieć znaczenie uzupełniające i być zorientowany na integrację zawodową bezrobotnych z pierwszym rynkiem pracy.

W warunkach wysokiego i uporczywego bezrobocia określenie roli aktywnej polityki rynku pracy staje się jeszcze bardziej istotne, gdyż w toczącej dyskusji polityce rynku pracy często przypisuje się zadania znacznie przekraczające jej możliwości. Wykorzystują to później oponenti, którzy podważają efektywność polityki rynku pracy i celowość jej finansowania. Próbuje oni w politycznej grze wywołać wrażenie, że przez ograniczanie wydatków na politykę rynku pracy można by stworzyć więcej miejsc pracy. Podstawowe zależności ekonomiczne zostają zatem „postawione na głowie”, ale manewr ten umożliwia wskazanie pozornego „winowajcy”. Z drugiej strony podkreślić należy, że polityka rynku pracy nie jest żadnym „złotym środkiem” umożliwiającym przezycięcie problemów zatrudnieniowych, gdyż – jak już podkreślono – nie jest ona ukierunkowana na tworzenie nowych miejsc pracy. Jej rola staje się tym bar-

dziej problematyczna, im dłużej trwa sytuacja kryzysowa, a wysokie koszty polityki rynku pracy powodują, że staje się ona przedmiotem publicznej krytyki.

Rozpatrując politykę rynku pracy¹ jako interwencję państwa w procesy rynkowe, trzeba postawić najpierw pytanie, czy interwencja ta jest rzeczywiście potrzebna. Jeżeli tak, to w jakim zakresie i za pomocą jakich instrumentów należy oddziaływać skutecznie na ten rynek. W gruncie rzeczy nie ma tu jednej ogólnej i wiążącej odpowiedzi, gdyż trzeba najpierw zdefiniować problemy, które na rynku pracy powinny być rozwiązane przez interwencję państwa. Określić należy przyczyny negatywnych zjawisk i zapytać, dlaczego rynek nie może uporać się z nimi samodzielnie. Środki polityki rynku pracy powinny być stosowane, jeśli przeciwdziałają tym przyczynom lub częściowo korygują zawodność rynku pracy. Warunkiem efektywnego użycia tych instrumentów jest zatem rzetelna analiza sytuacji na rynku pracy.

Teorie rynku pracy dostarczają co najmniej pięć podstawowych argumentów na rzecz stosowania interwencji państwa na rynku pracy, a mianowicie: niedostateczną przejrzystość na rynku pracy, *mismatch*, niedostateczną skłonność do ryzyka, dyskryminację grup problemowych i histerezę.

Niedostateczna przejrzystość

Rynki pracy są klasycznym przykładem rynków poszukiwań, na których występuje typowa niepewność związana z brakiem informacji. Poszukujący pracy mają różnorodne kwalifikacje, doświadczenie zawodowe i zdolności, a pracodawcy poszukują na rynku także pracowników z różnymi kwalifikacjami, doświadczeniem i predyspozycjami w celu ich zatrudnienia w swoich firmach. Mamy więc do czynienia nie z jednym rynkiem pracy, lecz z wieloma heterogenicznymi segmentami tego rynku. Interpretacja tej tezy jest szerzej rozwinięta w koncepcjach segmentacji rynku pracy, spośród których najbardziej znana jest teoria dualnego rynku pracy². Heterogeniczność rynku pracy powoduje, że ważną rolę odgrywa pośrednictwo pracy i doradztwo zawodowe. Te instrumenty filtrują informacje po obu stronach rynku i przyczyniają się do zwiększenia przejrzystości, zmniejszają niepewność w dziedzinie informacji, a przez to i koszty poszukiwań. W rozważaniach teoretycznych wskazuje się, że im wyższe są koszty poszukiwań, tym wyższa jest użyteczność pośrednictwa pracy³. Efek-

¹ Najistotniejsze ustalenia co do celu i zakresu polityki zatrudnienia i rynku pracy można znaleźć w pracach: E. Kryńska, E. Kwiatkowski, H. Zarychta, *Polityka państwa na rynku pracy w Polsce w latach dziewięćdziesiątych*, IPiSS, Warszawa 1998, s. 74-84 i Z. Wiśniewski, *Polityka zatrudnienia i rynku pracy w Republice Federalnej Niemiec*, UMK, Toruń 1994, s. 29-39.

² P.B. Doeringer, M.J. Piore, *Internal Labor Market and Manpower Analysis*, New York 1971 i *Unemployment and Dual Labor Market*, „The Public Interest” 1975, nr 38, s. 69-70.

³ A. Yavas, *Middlemen in Bilateral Search Markets*, „Journal of Labour Economics” 1994, nr 3, s. 406-429.

tywne pośrednictwo pracy może ułatwić i skrócić poszukiwanie pracy oraz obniżyć jego koszty. Pośrednictwo pracy rozwiązuje przede wszystkim problem pozyskiwania informacji, przez co zostają szybciej obsadzone wolne miejsca pracy i maleje długość okresu pozostawania bez pracy. niesprawne pośrednictwo pracy prowadzi z kolei – z powodu nieprzejrzystości rynku pracy lub długiego okresu poszukiwania pracy – do niewykorzystania potencjału produkcyjnego i wzrostu wydatków na zasiłki dla bezrobotnych. Jakość usług pośrednictwa pracy wpływa nie tylko na długość okresu poszukiwania pracy, ale także na właściwy dobór kadr w procesie kojarzenia poszukujących pracy z oferowanymi stanowiskami.

Niedostosowania alokacyjne (*mismatch*)

Problemy z równoważeniem rynku pracy mogą mieć nie tylko charakter ilościowy – w formie rejestrowanego bezrobocia, ale także wymiar jakościowy. Z tym przypadkiem mamy do czynienia wtedy, gdy pomimo bezrobocia na rynku istnieją wolne miejsca pracy lub gdy są one obsadzone zbyt wolno. Bezrobocie to wywołane jest przez procesy alokacyjne na rynku pracy i określane w literaturze zachodniej jako *mismatch*⁴. W odniesieniu do tradycyjnej terminologii obejmuje ono bezrobocie frykcyjne i strukturalne. *Mismatch* może być spowodowany trzema przyczynami⁵. Jako pierwszą można wymienić opisaną już niedostateczną przejrzystość rynku wywołaną brakiem informacji. Drugim czynnikiem powodującym ten rodzaj bezrobocia jest nierównowaga regionalna na rynku pracy. Oznacza to, że bezrobocie jest zróżnicowane regionalnie i miejsca pracy znajdują się w innym regionie niż bezrobotni. Nie bez znaczenia pozostają też kwalifikacje pracownicze. Bezrobocie typu *mismatch* spowodowane nierównowagą kwalifikacyjną wyraża się tym, że liczba osób pozostających bez pracy w niektórych zawodach jest bardzo duża, podczas gdy w innych zawodach występuje deficyt pracowników. Innymi słowy, pracodawcy poszukują pracowników o kwalifikacjach innych od posiadanych przez bezrobotnych. Badania pokazują, że deficyt w dziedzinie mobilności kwalifikacyjnej jest rezultatem międzysektorowych przemian strukturalnych⁶. W branżach upadających bowiem ponadproporcjonalnie reprezentowani są pracownicy o niskich kwalifikacjach, którzy zostają przymusowo bezrobotnymi, gdyż na rynku pracy nie ma już tak dużego zapotrzebowania na ich pracę. Regionalnej nierównowadze można przeciwdziałać za pomocą instrumentów wspierających finansowo ruchliwość pracowniczą, a bezrobocie spowodowane brakiem odpowiednich kwalifikacji może być zmniejszone dzięki programom szkolenia zawodowego.

⁴ *Mis-match and Labour Mobility*, pod red. F. Padoa-Schiopa, University Press, Cambridge 1991; *Structural Unemployment*, pod red. W. Franza, Springer-Verlag, Berlin 1992.

⁵ W. Franz, *Theoretische Ansätze zur Erklärung der Arbeitslosigkeit: Wo stehen wir 1995?*, CILE-Diskussionpapier 27-95, Universität Konstanz 1995, s. 20.

⁶ K.-H. Paque, *Structural Unemployment and Real Wage Rigidity in Germany*, Mohr, Tübingen 1995.

Niedostateczna skłonność do ryzyka

Ze względu na niepewne perspektywy wśród podmiotów rynku pracy może zacząć dominować krótkookresowa kalkulacja, wykluczająca inwestycje amortyzujące się w długim okresie. Szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa mogą zaniechać inwestycji w kapitał ludzki, obawiając się, że duże firmy przejmą ich pracowników. Nadmierne ryzyko może wystąpić też w przypadku poszukujących pracy, którzy stają przed koniecznością wysokiego zadłużenia się, gdyż tylko przez kredyt bankowy są w stanie sfinansować koszty swojego doskonalenia zawodowego lub podjęcia działalności gospodarczej na własny rachunek⁷. Dlatego też państwowe programy promocji szkolenia i doskonalenia zawodowego, jak również środki wspomagające samozatrudnienie mogą przyczynić się do rozwiązania tego problemu.

Dyskryminacja grup problemowych

Spadek zapotrzebowania na pracowników wywodzących się z grup problemowych (osoby niewykwalifikowane, długookresowo bezrobotni, inwalidzi, obcokrajowcy, kobiety itd.) zmusza społeczeństwo do otoczenia ich szczególną opieką, gdyż nie są oni w stanie sprostać wysokim wymaganiom stawianym pracownikom na pierwszym rynku pracy. Długoletnie doświadczenie pokazuje, że firmy eliminują w procesie selekcji kandydatów z tej grupy, biorąc pod uwagę ich niskie kwalifikacje i brak doświadczenia zawodowego (tzw. statystyczna dyskryminacja). W związku z tym praca dla grup problemowych musi powstać w wyniku interwencji publicznej na rynku pracy. Zadaniem polityki rynku pracy jest przeciwdziałanie uzasadnionym i nieuzasadnionym uprzedzeniom pracodawców w stosunku do osób z tej grupy. Z jednej strony, instrumentem pomocnym mogą być tutaj dotacje płacowe dla pracodawców, kompensujące niższą wydajność zatrudnionych pracowników z tytułu dekwalfikacji. Z drugiej strony, przydatne okazuje się – stosowane coraz częściej – zatrudnienie na okres próbny.

Histereza

Znany w teorii ekonomii model *insider-outsider*⁸, wyjaśniający występowanie i utrzymywanie się bezrobocia, został wykorzystany do opisu przyczyn pojawienia się tzw. efektu histerezy, za pomocą którego próbuje się przybliżyć proces tworzenia i uporczywego utrzymywania się nierównowagi na współcze-

⁷ Por. K.J. Arrow, *Alternative Approaches to the Theory of Choice in Risk-Taking Situations*, [w:] *Essays in the Theory of Risk-Bearing*, pod red. K.J. Arrowa, wyd. 3, New York 1976.

⁸ Por. A. Lindbeck, D. Snower, *The Insider-Outsider Theory of Employment and Unemployment*, Cambridge 1988; E. Kryńska, *Segmentacja rynku pracy. Podstawy teoretyczne i analiza statystyczna*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 1996.

nych rynkach pracy⁹. Efekt histerezy w przypadku bezrobocia rozumiany jest w ten sposób, że będzie się ono utrzymywało na poziomie wywołanym przez różne szoki nawet po ustąpieniu ich oddziaływania. Jest wiele hipotez, które próbują wyjaśnić, w jaki sposób dochodzi do uporczywości bezrobocia, ale nie wszystkie zostały dotychczas potwierdzone empirycznie. Przede wszystkim wskazuje się na to, że w warunkach permanentnego bezrobocia istnieje zawsze grupa osób objętych bezrobociem długookresowym, stanowiąca poważny problem dla pośrednictwa pracy. Po części są to osoby, które w czasach lepszej koniunktury nie były zwalniane z zakładów pracy ze względów społecznych, ale w momencie kryzysu otrzymują wypowiedzenia. Do wyjaśnienia istoty zjawiska „uporczywości” bezrobocia może służyć fakt, że firmy przy ocenie przydatności kandydata ubiegającego się o pracę stosują między innymi kryterium bezrobocia. Im dłużej dana osoba pozostaje bez pracy, tym niższa szansa znalezienia stałego zatrudnienia, gdyż pracodawcy uważają, że w czasie bezczynności zawodowej następuje dekwalfikacja. Są też hipotezy, które przyczynę uporczywości histerezy upatrują w segmentacji rynku pracy. Zgodnie z teorią *insider-outsider* pracownicy kontrolują negocjacje płacowe i zmierzają – przez swoich przedstawicieli związkowych – do wynegocjowania możliwie jak najwyższej płacy, przy której jednak szans na zatrudnienie nie mają bezrobotni. Ta strategia jest skuteczna, gdyż pracujący mają dużą siłę przetargową w stosunku do firm ich zatrudniających. Przedsiębiorstwo nie będzie bowiem skłonne do daleko idącej obniżki płac w celu zatrudnienia outsiderów, ze względu na to, że za dużo zainwestowało w szkolenie i doskonalenie zawodowe załogi. Te inwestycje byłyby stracone, gdyby insiderów zastąpiono gorzej opłacanymi outsiderami. Abstrahując od tego, presja na obniżkę płac byłaby tylko częściowo możliwa, z uwagi na obowiązujące płace minimalne i akceptowane normy społeczne. Teoria ta dobrze tłumaczyła utrzymywanie się wysokiego bezrobocia w Europie Zachodniej w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, w warunkach wysokich płac realnych:

Jeśli chodzi o politykę rynku pracy, to powinna ona nie tylko przyczyniać się do reintegracji zawodowej długookresowo bezrobotnych na pierwszym rynku pracy, ale także zapobiegać za pomocą prewencyjnego doradztwa powstawaniu tego bezrobocia. Pozostaje sprawą otwartą, jakie instrumenty w przypadku zaistnienia efektu histerezy, najskuteczniej przeciwdziałają bezrobociu. Należałoby wyjaśnić, czy uwarunkowania ustrojowe rynku pracy stwarzają właściwe ramy dla osiągnięcia równowagi podaży i popytu (na przykład w dziedzinie polityki płac i czasu pracy), oraz zbadać, czy nie istnieją alternatywne, bardziej efektywne zastosowania instrumentów polityki rynku pracy. Można by się też zastanowić nad możliwością powiązania państwowych programów rozbudowy infrastruktury z problemami rynku pracy – wówczas te programy stałyby się substytutem polityki rynku pracy.

⁹ O.J. Blanchard, L.H. Summers; *Hysteresis and the European Unemployment Problem*, [w:] *Unemployment, Hysteresis, and the Natural Rate Hypothesis*, pod red. R.B. Crossa, Basil Blackwell, Oxford 1988, s. 306-364.

3. DOTYCHCZASOWE DOŚWIADCZENIA

W ostatnich latach maleje udział wydatków w PKB na politykę rynku pracy w krajach OECD. Nie udaje się rozwiązać problemów zatrudnieniowych spowodowanych niewystarczającą stopą wzrostu gospodarczego za pomocą instrumentów polityki rynku pracy. Koszty polityki rynku pracy są bardzo wysokie, a jej instrumentarium nie jest dostosowane do skutecznego oddziaływania na rynek pracy w warunkach permanentnego niedoboru miejsc pracy. Jest ono przede wszystkim ukierunkowane na doraźne usuwanie nierównowagi na rynku pracy. Polityka rynku pracy nie ma możliwości, z wyjątkiem subwencjonowanego zatrudnienia, oddziaływania na popytową stronę tego rynku. Popyt na pracę uzależniony jest od decyzji pracodawców, którzy poprzez inwestycje tworzą miejsca pracy na pierwszym rynku pracy.

Innym czynnikiem przesądzającym o nie najwyższym stopniu wykorzystania możliwości polityki rynku pracy jest system jej finansowania. W wielu krajach aktywna polityka rynku pracy finansowana jest głównie przez uiszczających składki na rzecz ubezpieczenia od bezrobocia. Systemy składkowe reagują procyklicznie i nie spełniają swoich funkcji w okresie długotrwałych wstrząsów. Wpływy ze składek w czasie dobrej koniunktury, to znaczy wtedy, gdy wydatki na politykę rynku pracy maleją, są wysokie, a w czasie kryzysu spadają. Wymusza to cykliczne oddziaływanie na rynek pracy typu *stop and go*. Procyklicznymi wahaniami najbardziej dotknięte są dziedziny stanowiące rdzeń aktywnej polityki rynku pracy. Poza tym istnieje sprzeczność polegająca na tym, że kosztami polityki rynku pracy obciążone są budżety instytucji, które nie korzystają z jej efektów, a korzyści przechwytyują budżety innych instytucji. Wydatki ponoszone są przede wszystkim przez urzędy pracy, a oszczędności z tytułu likwidacji bezrobocia (zasiłki dla bezrobotnych, pomoc socjalna) lub dodatkowe dochody (podatki, składki z tytułu ubezpieczenia społecznego) rozkładają się na wiele instytucji. Stąd też podmioty polityki rynku pracy nie zawsze posiadają odpowiednie bodźce do lansowania ofensywy zatrudnieniowej, gdyż tylko częściowo partycypują w korzyściach.

Aby uzyskać pełen obraz trzeba jeszcze udzielić odpowiedzi na pytanie, jak daleko polityka rynku pracy wykorzystywała istniejące możliwości. Należałoby zapytać, jakie było realne pole jej oddziaływania, przy założeniu występowania politycznej woli rozwiązywania problemów zatrudnieniowych. Brak kryteriów porównawczych nie pozwala na przeprowadzenie kwantytatywnej analizy. Istnieją jednak ewidentne dowody na to, że potencjał polityki rynku pracy w wielu krajach Unii Europejskiej nie był konsekwentnie wykorzystywany. Wysokie bezrobocie świadczyć może o braku „politycznej woli” rozwiązania tego palącego problemu.

Podsumowując dodajmy, że w ostatnim okresie w krajach Unii Europejskiej kwestionowana była często celowość wzrostu wydatków na aktywne programy zatrudnieniowe. Regulacje traktatowe z Maastricht, dotyczące kryteriów konwergencji, ograniczyły wydatki budżetowe i nie pozwalały rządowi na szersze

finansowanie aktywnej polityki rynku pracy. Biorąc pod uwagę głosy krytyczne i częściowo wątpliwe efekty aktywnych programów zatrudnieniowych, wysuwanie postulatów na rzecz zwiększenia wydatków wydaje się nierealistyczne. W tej sytuacji powstaje jednak pytanie, w jaki sposób bez instrumentów polityki rynku pracy zmniejszyć rozmiary bezrobocia i jego złą strukturę.

Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w koncepcjach ekonomii podażowej, które pojawiły się na początku lat osiemdziesiątych w dyskusji nad przyczynami bezrobocia. Ekonomisci z tej szkoły przyczyn długotrwałego bezrobocia nie upatrywali w braku agregatowego popytu w gospodarce, lecz w historycznie ukształtowanej infrastrukturze rynku pracy, w niewystarczającej elastyczności i innowacyjności przedsiębiorstw oraz w sztywności rynku pracy. W związku z tym zaczęto akcentować konieczność zwiększenia elastyczności rynku pracy poprzez jego deregulację. Zwolennicy deregulacji podkreślali, że oprócz nieelastycznych płac i sztywnego czasu pracy, nie bez znaczenia pozostaje także – rozbudowany w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – system ochrony stosunku pracy. Polityczna atrakcyjność deregulacji rynku pracy polegała na możliwości przesunięcia odpowiedzialności za pełne zatrudnienie z rządu na bezpośrednich aktorów sceny gospodarczej, a w szczególności na związki zawodowe i pracodawców.

4. ZWROT KU DEREGULACJI RYNKU PRACY

Deregulacja rynku pracy oznacza zwiększenie swobody podmiotów gospodarczych i mniej państwowej regulacji w dziedzinie zbiorowych stosunków pracy. Zwiększenie elastyczności rynku pracy poprzez jego deregulację sprowadza się przede wszystkim do reformy norm prawa pracy. Historycznie ukształtowana infrastruktura rynku pracy, tzn. przepisy dotyczące płac, czasu pracy i ochrony stosunku pracy, utrudnia – zdaniem zwolenników deregulacji – elastyczne dostosowywanie się rozmiarów zatrudnienia do zmieniającej się sytuacji gospodarczej i powoduje bezrobocie strukturalne. Można wskazać na następujące elementy infrastruktury rynku pracy, które stają się przedmiotem deregulacji:

- system zabezpieczenia społecznego, zapewniający odpowiedni poziom życia bezrobotnym, przez co zmniejsza bodźce do poszukiwania pracy;
- regulacje płacy minimalnej, które mogą doprowadzić do zwolnień pracowników, jeżeli jej wysokość jest ustalona na poziomie wyższym niż na rynku nie regulowanym;
- ustawodawstwo dotyczące ochrony stosunku pracy, które utrudnia pracodawcom przyjmowanie i zwalnianie pracowników, zwiększa koszty pracy i zniechęca do zatrudniania nowych pracowników,
- uprawnienia związków zawodowych, umożliwiające im wynegocjowanie wysokich płac „niszczących” miejsca pracy oraz stosowanie środków restrykcyjnych powodujących zmniejszenie produktywności gospodarki.

Krytyka regulacji rynku pracy i wynikające z niej zalecenia, sprowadzające się do rozluźnienia istniejących ograniczeń, bazują na dwóch założeniach. Po

pierwsze uważa się, że ustawowe normy dotyczące ochrony stosunku pracy, czasu pracy i płac mają wpływ na zakładową politykę personalną, a przez to na poziom zatrudnienia w gospodarce narodowej. Po drugie przyjmuje się, że ułatwienie przyjęć i zwolnień pracowników zwiększa efektywność alokacji rynku pracy.

Ten typ myślenia o deregulacji znajduje swoje podsumowanie w bardzo cenionym studium *The OECD Jobs Study*¹⁰, w którym stwierdza się *explicite*, że płace mają znaczący wpływ na zatrudnienie i bezrobocie. OECD wyraża pogląd, że system negocjacji płacowych powinien elastycznie reagować na rozmiary bezrobocia i umożliwiać bezrobotnym szybki powrót do pracy, aby zapobiec powstaniu bezrobocia długookresowego. Płace powinny być na tyle elastyczne, aby zapewnić automatyczne dostosowywanie się ich poziomu do rosnącego bezrobocia i malejącej produktywności. Ten mechanizm pozwala uruchomić w krótkim okresie proces dodatkowego opłacalnego zatrudnienia, umożliwiający pozytywną ocenę przyszłych zysków, co – z kolei – w długim okresie pobudza inwestycje, wzrost gospodarczy i zatrudnienie. Płace powinny reagować elastycznie nie tylko na rozmiary ogólnego bezrobocia, lecz także na poziom tego zjawiska w różnych segmentach rynku. Jeżeli na przykład bezrobocie wśród młodych ludzi jest szczególnie wysokie, to płace młodzieży powinny zostać obniżone w stosunku do wynagrodzeń starszych pracowników, tak aby ułatwić jej zatrudnianie przez przedsiębiorstwa.

Międzynarodowa Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), proponując zwiększenie elastyczności rynku pracy i innowacyjności firm w celu stworzenia nowych miejsc pracy i utrzymania bezrobocia w rozsądnych rozmiarach, postuluje dziewięć pryncypiów polityki gospodarczej:

1. Polityka makroekonomiczna powinna stworzyć podstawy ciągłego wzrostu gospodarczego.
2. Promowany musi być rozwój technologiczny i jego dyfuzja w gospodarce.
3. Powinno się zachęcać pracodawców do stosowania elastycznego czasu pracy, zarówno tygodniowego, jak i rocznego.
4. Należy tworzyć klimat sprzyjający rozwojowi przedsiębiorczości i powstawaniu nowych firm.
5. Płace i koszty pracy poszczególnych grup pracowniczych, a w szczególności młodzieży, muszą być kształtowane w bardziej elastyczny sposób.
6. Konieczna jest reforma uregulowań ochrony stosunku pracy.
7. Zwiększone powinny być wydatki na aktywne środki przeciwdziałania bezrobociu kosztem świadczeń kompensacyjnych.
8. Należy polepszyć kwalifikacje zawodowe pracujących za pomocą programów doskonalenia zawodowego.
9. System ubezpieczeń od bezrobocia (i system podatkowy) musi być zreformowany tak, aby zachęcał do podejmowania pracy.

¹⁰ *The OECD Jobs Study. Evidence and Explanation. Part I: Labour Market Trends and Underlying Forces of Change, Part II: The Adjustment Potential of the Labour Market*, OECD, Paris 1994.

Podsumowując te wytyczne można powiedzieć, że w celu zwiększenia zatrudnienia zaleca się obniżkę kosztów prowadzącą w praktyce do obniżki płac. Aby w tej sytuacji nie spadło zainteresowanie podejmowaniem pracy, proponuje się równoległe obniżkę świadczeń kompensacyjnych. Pełna deregulacja rynku pracy nie jest widziana jako opcja polityczna, gdyż za utrzymaniem pewnego stopnia regulacji przemawiają raczej względy sprawiedliwości społecznej niż ekonomicznej efektywności. Najbardziej widoczne jest to na przykładzie wytycznych OECD dotyczących płacy minimalnej, w których stwierdza się, że kiedy zachowuje się ustawowo regulowaną płacę minimalną w celu zwalczania ubóstwa, należy zwracać uwagę, aby jej negatywne oddziaływanie na zatrudnienie było jak najmniejsze¹¹. A zatem przyjmuje się, że ustawowa płaca minimalna hamuje zatrudnienie i zachowanie tej regulacji jest akceptowane tylko ze względów sprawiedliwości społecznej.

W literaturze przedmiotu można spotkać także pojęcie deregulacji zwrotnej. Pojęcie to nawiązuje do koncepcji socjalnego samostanowienia prawa, przedstawionej przez Sinzheimerera w 1916 roku¹². Samostanowienie prawa oznacza przekazanie przez państwo części władzy prawnej kręgom społecznym w celu rozwoju norm prawnych, odpowiadających zmieniającym się potrzebom. Ta idea ma przypominać, że deregulacja nie tylko związana jest z utratą praw socjalnych pracowników, ale też może sugerować liberalne ujęcie tego procesu. Deregulacja zwrotna oznacza bowiem delegację władzy prawnej po to, by poprzez ustanowienie samoderegulacji realizowanej przez społeczeństwo polepszyć oddziaływanie prawa.

Zachwyty nad możliwościami deregulacji spowodowany został szybkim wzrostem zatrudnienia w Stanach Zjednoczonych Ameryki. W latach 1970-1986 wzrosło ono tam o 30 milionów osób, podczas gdy w RFN liczba czynnych zawodowo w tym okresie zmalała o 1 milion. Podobnie kształtowała się tendencja w innych krajach europejskich, w których rynki pracy cechowały się w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi dużo większą regulacją. Zjawisko to zostało nazwane przez znanego ekonomistę niemieckiego H. Gierscha „eurosclerosis”¹³. Różnice w rozwoju sytuacji na rynku pracy wynikały jednak z odmiennego sposobu wykorzystania postępu technicznego. W RFN efekty szybkiego wzrostu wydajności pracy dyskutowali pracownicy w postaci wzrostu wynagrodzenia, a w Stanach Zjednoczonych doszło do utworzenia dużo większej liczby miejsc pracy o niższym uzbrojeniu technicznym, co prowadziło do wolniejszego wzrostu wydajności pracy i relatywnej stałości płacy realnej.

¹¹ Tamże, s. 46.

¹² H. Sinzheimer, *Ein Arbeitstarifgesetz - die Idee der sozialen Selbstbestimmung im Recht*, Berlin 1916. Por. także R. Rogowski, T. Wilthagen, *Reflexive Labour Law. An Introduction*, [w:] *Reflexive Labour Law. Studies in Industrial Relations and Employment Regulation*, pod red. R. Rogowskiego i T. Wilthagena, Deventer 1994, s. 1-19.

¹³ Por. H. Giersch, *Eurosclerosis*, Kiel Discussion Paper Nr 112, Kiel Institute for World Economics 1985.

Zwolennicy deregulacji podkreślają, że dynamicznemu rozwojowi gospodarki przeszkadzają sztywne instytucje i regulacja rynku pracy, gdyż ograniczają one potencjał dostosowawczy zarówno stron rynku pracy, jak i rynku pracy w ogóle¹⁴. Wskazuje się, że w systemie gospodarki rynkowej regulacje ochronne dotyczące pracowników nie są kompatybilne z rentownościowym sposobem działania firm i podmioty gospodarcze nie mogą w nieskrępowany sposób decydować o najefektywniejszym wykorzystaniu potencjału pracy. Sztywne unormowanie stosunków pracy utrudnia restrukturyzację gospodarki, gdyż niedostateczna elastyczność w czasach szybkich przemian strukturalnych hamuje potrzebne zmiany i powoduje osiągnięcie niższej od potencjalnej stopy wzrostu gospodarczego. Poprzez zwiększenie elastyczności systemu zatrudnieniowego próbuje się podjąć wyzwania wynikające z globalizacji gospodarki i coraz bardziej uwidaczniającego się megatrendu indywidualizacji, rozumianego jako wyjście na przeciw zróżnicowanym potrzebom zatrudnieniowym podmiotów gospodarczych. Tendencja do uelastyczniania jest wzmacniana także przez wprowadzanie nowych, pracooszczędnych technologii, zmniejszających zapotrzebowanie na pracę żywą i tym samym zachęcających do stosowania nowych form zatrudnienia i skracania czasu pracy.

Oponenci deregulacji – powołując się na teorię *property rights* – podkreślają z kolei, że regulacja tworzy prawa określające wzajemne relacje poszczególnych grup. Prawo pracobiorców dotyczące ochrony stosunku pracy oznacza na przykład ograniczenie wolności decyzyjnej przedsiębiorców¹⁵. Deregulacja prowadzi do rozszerzenia zakresu praw pracodawców i wiąże się z utratą uprawnień pracowniczych. Dlatego też propozycje deregulacji rynku pracy wzbudzają wiele kontrowersji i są przedmiotem ożywionej publicznej dyskusji. Przeciwnicy deregulacji wskazują, że likwidacja norm prawnych chroniących pracowników przerzuca ryzyko zatrudnieniowe na pracobiorców i umożliwia zawieranie umów o pracę o nietrwałym charakterze kosztem normalnych stosunków pracy. Podkreślają oni także, że regulacje prawa pracy przyczyniają się do uzyskiwania lepszych wyników produkcyjnych dzięki kooperacji partnerów taryfowych i pokojowi społecznemu.

Sumując należy stwierdzić, że racje przeciwników i zwolenników deregulacji mają diametralnie różny charakter. Kontrowersyjność argumentacji obydwu stron pozwala wysnuć wniosek, że zwiększenie elastyczności systemu zatrudnieniowego może zapewnić wielostronne korzyści wszystkim uczestnikom rynku pracy. Efekty uzależnione są natomiast od przyjętej strategii deregulacji.

¹⁴ Por. H. Siebert, *Hundert Punkte für mehr Beschäftigung*, Kieler Diskussionsbeiträge 264, Kiel 1995.

¹⁵ Szerszą wykładnię tego problemu można znaleźć w: P. Weise, W. Brandes, T. Eger, M. Kraft, *Neue Mikroökonomie*, wyd. 2, Heidelberg 1991.

5. ELASTYCZNOŚĆ I SZTYWNOŚĆ RYNKU PRACY

Elastyczność rynku pracy można rozpatrywać w aspekcie makro- i mikroekonomicznym. Elastyczność w ujęciu makroekonomicznym przedstawia sposób osiągania równowagi na rynku pracy. Zrównoważona sytuacja na rynku pracy nie oznacza jednak, że podaż i popyt na pracę są sobie permanentnie równe. Trzeba bowiem pamiętać, że poszukiwanie pracy i proces obsadzania stanowisk wymagają czasu, co powoduje występowanie na rynku pracy bezrobotnych i wolnych miejsc pracy. Rynek pracy uzależniony jest też od stanu koniunktury i w okresie recesji może wystąpić bezrobocie, a w czasie boomu – niedobór siły roboczej. O zakłóceniach w mechanizmie funkcjonowania rynku pracy w skali makroekonomicznej możemy mówić wówczas, gdy występują problemy strukturalne, które prowadzą do wysokiego bezrobocia lub niedoboru siły roboczej o określonych kwalifikacjach w dłuższym okresie. Powszechnie akceptowany jest pogląd, że makroekonomiczna elastyczność rynku pracy powinna się polepszyć. Istnieje jednak duża rozbieżność zdań co do sposobu osiągnięcia tego celu. Jedną z polecanych metod rozwiązania tej kwestii jest zwiększenie elastyczności w skali mikroekonomicznej. Chodzi tutaj przede wszystkim o zwiększenie możliwości dostosowawczych przedsiębiorstwa w zakresie polityki personalnej oraz zaspokojenie potrzeb życiowych pracujących i poszukujących pracy. Podstawowe problemy dotyczące stopnia elastyczności rynku pracy można sprowadzić zatem do dwóch pytań:

- Jak dalece elastyczne musiałyby być stosunki przemysłowe w skali mikroekonomicznej, aby zlikwidować nierównowagę na płaszczyźnie makroekonomicznej?
- Jak ukształtować elastyczność na płaszczyźnie mikroekonomicznej, aby nie wywołać kontrowersji społecznych?

Udzielenie odpowiedzi na te pytania wymaga wyjaśnienia podstawowych zagadnień związanych z elastycznością stosunków przemysłowych. Należy pamiętać, że stosunek pracy obejmuje szereg rozmaitych elementów, takich jak na przykład wynagrodzenie, czas pracy, okres wypowiedzenia, które mogą być regulowane w formie indywidualnego porozumienia z pracodawcą, umowy zbiorowej lub przez ustawę. Elementy te mogą mieć bardziej lub mniej elastyczny charakter. Dlatego też poziom regulacji prawa pracy i sposób jego powiązania ze stosunkami przemysłowymi określają kształt, szybkość i efekty deregulacji.

W literaturze przedmiotu rozróżnia się najczęściej cztery typy elastyczności¹⁶.

¹⁶ Por. S. Rosenberg, *Labor Market Restructuring in Europe and the United States: The Search for Flexibility*, [w:] *The State and the Labor Market*, pod red. S. Rosenberga, Plenum Press, New York and London 1989, s. 9.

Charakterystyka elementów stosunku pracy

Elementy stosunku pracy		
Elastyczne:		Sztywne:
Uzależnione od wyników pracy	Wynagrodzenie	Niezależne od wyników pracy
Dostosowanie czasu pracy do potrzeb zakładu	Ukształtowanie czasu pracy	Ścisłe określony tygodniowy czas pracy
Możliwe nadgodziny, praca w niepełnym wymiarze czasu	Długość czasu pracy	Ścisłe określony zakładowy czas pracy
Brak	Ochrona stosunku pracy	Pracy nie można wypowiedzieć

Elastyczność płac obejmuje procesy dostosowawcze poziomu i rozpiętości wynagrodzeń do sytuacji panującej na rynku pracy. Wraz ze wzrostem elastyczności płac w skali mikroekonomicznej następuje dostosowanie płac do specyfiki przedsiębiorstwa. Dzięki temu w okresie trudności gospodarczych w pierwszej kolejności maleje tempo wzrostu płac lub następuje ich spadek, co zapobiega zwolnieniom pracowników. W skali makroekonomicznej oznacza to szybsze dostosowanie płac do trendów w dziedzinie bezrobocia, produktywności i *terms of trade*. Różnorodne instytucjonalne rozwiązania powodujące sztywność płac, takie jak regulacja płacy minimalnej, korporatystyczny system stosunków zbiorowych czy indeksacja płac, są eliminowane lub tracą na znaczeniu.

Elastyczność numeryczna oznacza możliwość dostosowania w przedsiębiorstwie liczby zatrudnionych i czasu pracy do sytuacji koniunkturalnej i zmian strukturalnych wywołanych postępowaniem technicznym. W tym przypadku słabną obostrzenia dotyczące ochrony stosunku pracy, zwolnień pracowników i czasu pracy, a znaczenia nabierają nietypowe formy zatrudnienia.

Elastyczność funkcjonalna określa zdolność firmy do efektywnego wykorzystania potencjału pracy, w warunkach permanentnego zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy, do zmieniających się warunków produkcji. Ten rodzaj elastyczności jest związany z ruchliwością pracowniczą w ramach wewnętrznego rynku pracy. Wewnętrzna ruchliwość jest możliwa, jeśli pracownicy wykazują zdolność do uczenia się przez całe życie i są w stanie podejmować nowe zadania wynikające z wyzwań rozwojowych firmy, a w czasie kryzysu wyrażają zgodę na wykonywanie czynności niezgodnych z wyuczonym zawodem lub gorzej płatnych.

Elastyczność czasu pracy oznacza możliwość dostosowania długości czasu pracy i jego organizacji do potrzeb przedsiębiorstwa. Obejmuje ona różnorodne elementy ustawodawstwa pracy – dotyczące regulacji czasu pracy, wieku przechodzenia na emeryturę, długości płatnych urlopów, wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i pracy w dni wolne. Elastyczność czasu pracy jest często ściśle powiązana z jego redukcją i restrukturyzacją.

O sukcesie zatrudnieniowym wyżej wymienionych instrumentów można mówić wtedy, gdy przyczyniają się one do:

- zwiększenia poziomu dynamiki zatrudnienia, a zatem wzrostu prawdopodobieństwa napływu i odpływu z populacji zatrudnionych,
- polepszenia szans ponownej integracji zawodowej bezrobotnych,
- stworzenia dodatkowych możliwości zatrudnieniowych.

Należy też zwrócić uwagę na fakt, że elastyczność systemu zatrudnieniowego jest wielowymiarowa. Takie parametry, jak status zatrudnienia, długość czasu pracy, ukształtowanie czasu pracy, zagwarantowana ochrona stosunku pracy i wynagrodzenie, pozostają względem siebie konkurencyjne. Sztywność jednego parametru jest zazwyczaj okupiona zwiększoną elastycznością innego, a zatem istnieją tutaj możliwości substytucji. Brak regulacji prawnych stosunków pracy nie oznacza też, że pewne normy nie funkcjonują w zwyczajowy sposób w praktyce. Szczególnie w Wielkiej Brytanii konwencjonalne reguły mają tradycyjnie duży wpływ na stosunki pracy. Innymi słowy, funkcjonujące i powszechnie akceptowane konwencjonalne rozwiązania w dziedzinie stosunków pracy ograniczają wpływ instrumentów deregulacyjnych.

Sumując należy podkreślić, że ani deregulacja i decentralizacja jako środek, ani elastyczność rynku pracy jako cel nie mają charakteru aksjomatu, lecz muszą być postrzegane w kontekście logiki funkcjonowania gospodarek rynkowych. Tej logice odpowiadają określone wymagania w dziedzinie elastyczności i stabilizacji, przy czym różnorodne modele teoretyczne przypisują różne wagi tym czynnikom. Generalnie chodzi o wspomnianą już wcześniej zależność wskazującą na to, że deregulacja zwiększa elastyczność rynku pracy, która z kolei umożliwia wzrost zatrudnienia.

6. MIERZENIE WPLYWU DEREGULACJI NA ZATRUDNIENIE I BEZROBOCIE

Działania zmierzające do uelastycznienia stosunków pracy, łączące się z deregulacją rynku pracy, są przedmiotem ciągłych badań. Problemem o istotnym znaczeniu dla polityki społeczno-gospodarczej jest identyfikacja różnego typu regulacji rynku pracy, powodujących jego sztywność i prowadzących do wzrostu bezrobocia. Efekty deregulacji są trudne do wyodrębnienia spośród skutków innych czynników oddziałujących na rynek pracy. Nie można arbitralnie stwierdzić, jakie efekty związane są z przebiegiem cyklu koniunkturalnego, a jakie są rezultatem oddziaływania deregulacji. Niemniej jednak w badaniach nad wpływem deregulacji rynku pracy na zatrudnienie i bezrobocie stosowane jest szerokie spektrum narzędzi badawczych, istnieje bowiem możliwość wykorzystania wielu ilościowych i jakościowych mierników. Jakościowe wskaźniki mogą zawierać odpowiedzi na szereg pytań typu: czy pracodawcy są mniej skrupowani w zwalnianiu pracowników, a pracobiorcy czują się „mniej bezpieczni” w zderegulowanym otoczeniu. Ilościowe mierniki dotyczą zatrudnienia ogółem oraz innych wskaźników zagregowanej i zdezagregowanej statystyki zasobów pracy i zatrudnienia, jak: godziny przepracowane, stopy bezrobocia, stopy wolnych miejsc pracy, przyływy i odpływy z zasobów bezrobocia, płaca

realna, rozpiętość płac, produktywność i stopa wzrostu gospodarczego, straty czasu pracy z powodu strajków itd. Dobre rezultaty badawcze otrzymuje się przez porównanie tych mierników w poszczególnych krajach.

W celu określenia efektów deregulacji można zastosować następujące metody:

- Badanie zmiany trendów szeregów czasowych po wprowadzeniu deregulacji.
- Porównania długookresowych trendów wzrostu gospodarek wykazujących liczne podobieństwa, z wyjątkiem stopnia regulacji rynku pracy. W tym przypadku różnice w tendencjach rozwojowych gospodarek przypisuje się deregulacji lub regulacji rynku pracy.
- Estymację strukturalnych modeli ekonometrycznych rynku pracy, opartych na teoriach zachowań na rynku pracy, w których kilka zmiennych egzogenicznych mierzy niektóre aspekty struktury instytucjonalnej. Przykładem tych zmiennych może być poziom płacy minimalnej, poziom zasiłków dla bezrobotnych, stopy podatkowe i wysokość zasiłków socjalnych. W przypadku zmiennych ciągłych wpływ deregulacji daje się mierzyć właściwymi wskaźnikami elastyczności. Zmiany jakościowe, jak na przykład obowiązkowa i nieobowiązkowa przynależność do związków zawodowych, można uwzględnić w postaci zmiennych zero-jedynkowych.
- Rozwinięcie estymacji strukturalnych modeli ekonometrycznych zawierających ilościowe i jakościowe zmienne odzwierciedlające wybrane aspekty reformy rynku pracy. W tych badaniach trzeba pamiętać, aby zbudować taki model, który może być wykorzystany w wielu krajach. Modele te można estymować za pomocą przestrzennych szeregów czasowych w różnych przekrojach dla poszczególnych krajów i w ten sposób ocenić efekty deregulacji rynku pracy. Wskazane jest przeprowadzanie testów parametrów uwzględniających specyficzne różnice instytucjonalne w badanych krajach.
- Porównania z wcześniejszymi badaniami testującymi wpływ tych instrumentów przy wykorzystaniu banków informacji danego kraju lub różnych krajów. Ten typ analizy jest szczególnie lansowany w ostatnich latach; rozwijane są specjalne formalne techniki porównawcze, o czym może świadczyć zaadaptowanie analizy meta w badaniach nad rynkiem pracy¹⁷. Bardzo znanym przykładem jest badanie wpływu płacy minimalnej za pomocą analizy meta, które zostało przeprowadzone przez Carda i Kruegera¹⁸.
- Testy specyfikacji zmian strukturalnych w ekonometrycznych modelach strukturalnych i szeregach czasowych zmiennych rynku pracy. Testy te mogą badać zmiany parametrów w czasie po wprowadzeniu deregulacji rynku pracy.

¹⁷ Por. W. Arulampalam, J. Hartog, T. McCurdy, J. Theewes, *Replication and Reanalysis*, „Labour Economics” 1997, nr 4(2), s. 99-105.

¹⁸ D. Card, A.B. Krueger, *Time-Series Minimum Wage Studies: A Meta-Analysis*, „American Economic Review” 1995, nr 2, s. 238-243.

- Porównanie postaw, percepcji i zachowań pracodawców, pracobiorców i związków zawodowych przed wprowadzeniem reform i w okresie następnym.
- Jakościową ocenę polityki i międzynarodowe porównania uzyskanych rezultatów.

Problem doboru teoretycznie poprawnych i praktycznie przydatnych metod kwantyfikacji wpływu deregulacji na rynek pracy jest zagadnieniem otwartym i dyskusyjnym. Dobór mierników uzależniony jest bowiem od celu i zakresu analizy. Trudno przyjąć, że w rozwijającej się gospodarce istnieje możliwość ostatecznego wyboru metody rachunku, która odpowiadałaby aktualnym i przyszłym, coraz bardziej komplikującym się, warunkom gospodarowania.

O ile początkowo dyskusja na temat efektów deregulacji rynku pracy opierała się na czystej spekulacji, to dzisiaj dysponujemy już pewnym materiałem empirycznym. Istniejące wyniki badań prowadzą jednak poszczególnych autorów do różnorodnych wniosków co do zależności między stopniem regulacji rynku pracy i rozmiarami bezrobocia. Na przykład według Minforda i Riley'a wzrost bezrobocia w OECD spowodowany jest rosnącą regulacją rynku pracy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kontynuowaną w niektórych przypadkach w latach osiemdziesiątych¹⁹. Inni znani ekonomiści – jak Blanchard, Summers, Lindbeck i Snower – którzy są popularyzatorami teorii *insider-outsider*, podkreślają, że do wzrostu bezrobocia przyczyniła się regulacja rynków pracy w powiązaniu z zewnętrznymi szokami, spowodowanymi wzrostem ceny ropy naftowej w latach siedemdziesiątych²⁰. Zwolennicy trzeciego punktu widzenia wskazują, że postęp techniczny i technologiczny faworyzuje na rynku pracy osoby posiadające wysokie kwalifikacje zawodowe, co w warunkach globalizacji gospodarki, przyczynia się do pogorszenia sytuacji ekonomicznej niewykwalifikowanej siły roboczej, a regulacje rynkowe nie pozwalają na konieczne zmiany struktury płac i w konsekwencji prowadzi to do koncentracji bezrobocia w grupie osób z niższymi kwalifikacjami²¹. Chociaż prezentowane ujęcia bezrobocia różnią się w ujmowaniu jego przyczyn, to jednak ich autorzy zmierzają do wspólnego wniosku, że deregulacja rynku pracy mogłaby częściowo pomóc w rozwiązaniu tego skomplikowanego społecznego problemu.

¹⁹ P. Minford, J. Riley, *The UK labour market: micro rigidities and macro obstacles*, [w:] *The UK Labour Market: Comparative Aspects and Institutional Developments*, Cambridge University Press, Cambridge 1994.

²⁰ O. Blanchard, L. Summers, *Hysteresis and the European unemployment problem*, [w:] *NBER Economics Annual*, pod red. S. Fischera, MIT Press, Cambridge 1986, s. 15-17.

²¹ C. Juhn, K. Murphy, R. Topel, *Why has the natural rate of unemployment increased over time?* „Brookings Paper on Economic Activity” 1991, nr 2, s. 75-142.

LABOUR MARKET POLICY AND DEREGULATION

Summary

In its 1994 White Book, the European Commission assigned a leading role to active labour market policy in combating unemployment. The OECD *Jobs Study* issued the same year recommended a greater emphasis on deregulation of labour market. In this paper the author examines major arguments for implementing active market policy and reviews its options in OECD countries and points to labour market regulations to be liberalised and the methods to do so. A skilfully conducted labour market deregulation covering a wide range of solutions can affect unemployment due to increasing labour market flexibility.

Daria Marcinowicz

*Instytut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych
Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszczy*

PRZEMIANY LUDNOŚCIOWE W POLSCE NA TLE PRZEMIAN SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH OKRESU TRANSFORMACJI¹

W artykule omówiono przemiany ludnościowe w Polsce w latach 90. na tle przekształceń gospodarczych i społecznych w okresie transformacji systemowej. Podkreśla się, że zmiany obserwowane w zachowaniach demograficznych w coraz większym stopniu wynikają z uwarunkowań systemowych i społeczno-kulturowych, w mniejszym zaś z przesłanek demograficznych.

Transformacja systemowa, która od początku lat 90. dokonuje się w Polsce, podobnie jak i w innych krajach postkomunistycznych, jest wydarzeniem wyjątkowym, zwłaszcza w aspekcie gospodarczym². Postęp w realizacji przemian ustrojowo-systemowych oraz reform rynkowych w naszym kraju na początku transformacji, tj. w latach 1990-1992, wiązał się z niezamierzonymi i w części tylko przewidywanymi skutkami³. Efektem pierwszych lat transformacji było załamanie tendencji wzrostu w gospodarce krajowej, spadek produkcji i usług, obniżenie poziomu konsumpcji, kryzys w budownictwie mieszkaniowym oraz

¹ Opracowanie niniejsze stanowi część jednego z rozdziałów przygotowywanej przez autorkę pracy doktorskiej pt. „Zmiany przestrzennej mobilności ludności Poznania w okresie transformacji ustrojowej”.

² Z. Chojnicki., T. Czyż, J.J. Parysek, *Przekształcenia i dylematy polskiej gospodarki*, [w:] F.W. Carter, W. Maik (red.), *Proces przekształceń społeczno-gospodarczych w Europie Środkowej i Wschodniej po roku 1989*, Toruń 1995, s. 15.

³ B. Winiarski, *Pięć lat przekształceń systemowych w Polsce - próba ogólnej oceny*, [w:] *Procesy transformacji w krajach postkomunistycznych; ocena, kierunki dalszych działań*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej im. O. Langego, Wrocław 1995, s. 12.

wystąpienie w masowej skali bezrobocia. Spowolnieniu uległy procesy urbanizacji, a także rozwój ludnościowy największych miast, w kilku odnotowano nawet spadek zaludnienia⁴.

Kuracja szokowa pierwszych lat transformacji wytrąciła gospodarke polskich miast z układu zastanego. Według Domańskiego⁵ „w stanach gospodarki miast wystąpiły wahania, ponowne ożywienie następowało nierównomiernie w poszczególnych dziedzinach, przekształcała się wewnętrzna struktura gospodarki, w systemie miast dokonywały się przesunięcia zajmowanych pozycji. Zjawiska te wynikają ze zmiany mechanizmów rozwoju miast. Mechanizmy właściwe gospodarce nakazowo-rozdzielczej zostały zastąpione przez mechanizmy rynkowe działające w ramach reguł i instytucji ustanowionych przez politykę społeczno-gospodarczą”. W okresie przemian najlepiej radziły sobie miasta, które miały zróżnicowaną strukturę gospodarczą, dobrze rozwinięte wyższe uczelnie i nawiązane już od lat międzynarodowe kontakty gospodarcze z gospodarką zachodnią. Kryzysowi pierwszych lat szokowej „terapii” Leszka Balcerowicza nie poddały się takie miasta jak: Warszawa, Poznań, Wrocław⁶.

Wyniki ekonomiczne pierwszej fazy transformacji ustrojowej dowodzą, że mimo trudnych problemów politycznych i społecznych krajowa polska gospodarka stopniowo przechodziła do fazy wzrostu. Rok 1992 był punktem zwrotnym w procesie transformacji, bowiem w roku tym przestały pogarszać się główne wskaźniki ekonomiczne, jak produkt krajowy brutto i produkcja przemysłowa, i pojawiły się pierwsze oznaki ożywienia koniunktury gospodarczej, w konsekwencji czego nastąpił wzrost płac realnych i spadek bezrobocia⁷.

Zjawiska negatywne towarzyszące procesom transformacji rozkładały się w sposób nierównomierny zarówno w przekroju społecznym, jak i geograficznym⁸. Jak pokazują badania, w Polsce w ciągu ostatniej dekady wzrosło zróżnicowanie dochodów i poziomu życia, pojawiła się polaryzacja – bieguny nędzy

⁴ M. Opałło, *Rozwój wielkich miast Polski. Rys historyczny - doświadczenia, uwarunkowania*, [w:] R. Domański (red.), *Strategie rozwoju wielkich miast*, Biuletyn KPZK PAN, z. 169, Warszawa 1995, s. 109.

⁵ R. Domański, *Nieliniowa polityka gospodarczego rozwoju miasta (Propozycja dla Poznania)*, [w:] R. Domański (red.), *Podstawy gospodarczej polityki miasta. Studium Poznania*, Biuletyn KPZK PAN, z. 181, Warszawa 1998, s. 27.

⁶ T. Markowski, *Główne tendencje rozwoju i problemy strukturalne polskich metropolii w nowych warunkach ustrojowych*, [w:] T. Markowski, T. Marszał (red.), *Gospodarka przestrzenna miast polskich w okresie transformacji*, Biuletyn KPZK PAN, z. 182, Warszawa 1998, s. 21.

⁷ A. Kukliński, A. Mync, R. Szul, *Polska przestrzeń na przełomie XX i XXI wieku*, [w:] A. Kukliński (red.), *Polska przestrzeń w perspektywie długiego trwania*, Biuletyn KPZK PAN, z. 178, Warszawa 1997, s. 35.

⁸ B. Winiarski, op. cit., s. 13.

i bogactwa⁹. Najbardziej obniżyły się dochody z działalności rolniczej, co wpłynęło na pogorszenie się sytuacji materialnej ludności wiejskiej. Również zmiany zatrudnienia i bezrobocia nie przebiegały zgodnie z oczekiwaniami co do ich możliwego kierunku i natężenia. Zarysowały się także w Polsce poważne zagrożenia w dziedzinie stanu zdrowia ludności i procesów demograficznych¹⁰. Lata 90. to okres niespotykanego dotychczas zahamowania dynamiki demograficznej¹¹. W 1998 r. współczynnik przyrostu naturalnego był dziesięciokrotnie niższy od wartości z połowy lat 80.¹² Widoczny jest także coraz szybszy proces starzenia się polskiego społeczeństwa, zarówno w ujęciu strukturalnym, jak i w liczbach bezwzględnych¹³, chociaż do tej pory przebiega on znacznie wolniej niż w innych krajach europejskich. Innym zjawiskiem charakterystycznym dla minionej dekady jest zmniejszenie się ruchliwości przestrzennej ludności, głównie rozmiarów migracji wewnętrznych.

Nowym elementem polskiej rzeczywistości społeczno-gospodarczej na początku lat 90. było masowe jawne bezrobocie. Masowe bezrobocie powstało w istocie w ciągu pierwszych dwóch lat procesu transformacji. W 1994 r. rozmiary bezrobocia po raz pierwszy lekko spadły, a ten korzystny kierunek zmian, po części związany ze wzrostem gospodarczym, utrzymywał się do połowy 1998 r.¹⁴ Zmiany na rynku pracy w latach 90. związane były również z przebudową struktury społeczno-zawodowej ukształtowanej w gospodarce centralnie planowanej, w której przemysł zajmował pozycję dominującą, a sfera usług

⁹ M. Ziółkowski, *Pragmatyzacja świadomości i pluralizm strategii przystosowawczych Polaków w latach 1988-1999*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, z. 3 i 4, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1999, s. 252.

¹⁰ B. Winiarski, op. cit., s. 14.

¹¹ Według Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) lata 90. to okres głębokiej depresji urodzeniowej, bowiem od 1989 r. reprodukcja ludności utrzymuje się na poziomie nie gwarantującym prostej zastępowalności pokoleń, co oznacza, że współczynnik dzietności przyjmuje wartości poniżej 2,13 (współczynnik zapewniający co najmniej prostą zastępowalność pokoleń kształtuje się na poziomie 2,1-2,15) (J. Stańczak, L. Nowak, *Sytuacja ludnościowa Polski w okresie transformacji*, Materiał na konferencję prasową w dniu 06.01.1998 r., Główny Urząd Statystyczny, s. 2).

¹² J. Józwiak, *Przemiany demograficzne*, [w:] A. Noga (red.), *Szkoła Główna Handlowa i dziesięć lat transformacji w Polsce*, Szkoła Główna Handlowa, Warszawa 1999, s. 24.

¹³ L. Frąckiewicz, *Starzenie się ludności Polski i jego konsekwencje*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, z. 1, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1999, s. 4.

¹⁴ Stopa bezrobocia zwiększyła się z 0,3% w styczniu 1990 r. do 11,1% w grudniu 1991 r., w latach 1993-1994 uległa obniżeniu z 16,4% do 16,0% (I.E. Kotowska, A. Kowalska, *Zmiany na rynku pracy w Polsce w okresie transformacji*, [w:] A. Noga (red.), op. cit., s. 276). W 1998 r. bezrobocie nieznacznie wzrosło w stosunku do wyników z roku poprzedniego, tj. z 10,3% w 1997 r. do 10,4% w 1998 r. (dane publikowane na stronach internetowych GUS w lutym 2000).

była niedoceniana¹⁵. Wraz z rozpoczęciem procesu transformacji malało zatrudnienie w przemyśle, równocześnie nasilał się proces „serwicyzacji” polskiej gospodarki, wyrażający się wzrastającym zatrudnieniem w sektorze usług. Kolejną istotną kwestią jest uczestnictwo kobiet na rynku pracy. Konsekwencje dokonujących się przemian odczuwają wszystkie grupy społeczne znajdujące się na rynku pracy, lecz niewątpliwie w znacznie większym stopniu koszty realizowanych reform ponoszą kobiety¹⁶. Według Kotowskiej i Kowalskiej¹⁷ „wraz z gwałtownym wzrostem oferty konsumpcyjnej i jej propagowaniem w środkach przekazu z jednej strony, a także zasadniczymi zmianami warunków uczestnictwa na rynku pracy, następuje wzrost znaczenia ekonomicznych determinant wyborów dokonywanych przez jednostki. Wzrost wymagań na rynku pracy przyczynia się nadto do większej konkurencyjności między aktywnością ekonomiczną członków gospodarstw a aktywnością związaną z tworzeniem i rozwojem rodziny. Odnosi się to zwłaszcza do kobiet, dla których koszty alternatywne małżeństwa i macierzyństwa wyraźnie wzrosły”. W latach 90. znacznie zmniejszyły się możliwości bezkonfliktowego łączenia pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych przez kobiety, a sytuacja rodzinna kobiet stała się ważniejszym niżli w przeszłości czynnikiem określającym szanse na rynku pracy¹⁸. Wszystko to miało niewątpliwie wpływ na niekorzystne zmiany w zakresie małżeńskości i płodności, tj. zmniejszanie się małżeńskości i płodności, jakie obserwuje się w Polsce w okresie transformacji.

Scenariusz zmian demograficznych zachodzących w ostatnim dziesięcioleciu w Polsce oraz w innych krajach postkomunistycznych jest zbieżny z modelem zmian, jakie wcześniej zaobserwowano w krajach Europy Zachodniej i Północnej w ramach nurtu przemian demograficznych, nazywanych drugim przejściem demograficznym¹⁹. Źródłem przemian składających się na drugie przejście demograficzne jest transformacja postaw jednostek, ich systemu wartości, stosunku do rodziny i społeczeństwa, wyrażających się w nowych zachowaniach demogra-

¹⁵ A. Szuman, *Przeobrażenia struktury społeczno-zawodowej ludności Polski w XX wieku*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, z. 3 i 4, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1999, s. 200.

¹⁶ Tamże, s. 197.

¹⁷ I.E. Kotowska, A. Kowalska, op. cit., s. 285.

¹⁸ I.E. Kotowska, *Drugie przejście demograficzne i jego uwarunkowania*, [w:] I.E. Kotowska (red.), *Przemiany demograficzne w Polsce w latach 90. w świetle koncepcji drugiego przejścia demograficznego*, Monografie i Opracowania, 461, Szkoła Główna Handlowa, Warszawa 1999, s. 30.

¹⁹ I.E. Kotowska, *Teoria drugiego przejścia demograficznego a przemiany demograficzne w Polsce w latach 90.*, „Studia Demograficzne”, z. 4, Warszawa 1998, s. 3; J.Z. Holzer, I.E. Kotowska, *Nowe potrzeby statystyki wobec konieczności oceny przemian demograficznych zachodzących w Polsce*, „Wiadomości Statystyczne”, 5, Warszawa 1998, s. 2.

ficznych i w zmianie procesów demograficznych na poziomie makro²⁰. Przemiany te polegają na zmniejszeniu się dynamiki demograficznej, która wynika głównie ze spadku płodności i małżeńskości, przy czym bardziej widoczne są zmiany zachowań matrymonialnych przejawiające się spadkiem liczby i natężenia zawieranych małżeństw²¹. Według Józwiak²², mimo wielu polskich odrębności, przemiany procesów demograficznych w Polsce mają swoje źródło w mechanizmach drugiego przejścia demograficznego, które zostały uruchomione przez zmianę systemu ekonomicznego, społecznego i politycznego – inaczej mówiąc, symptomy zmian występowały już w latach 80., transformacja systemowa zaś radykalnie pewne procesy przyspieszyła²³. Jednak, jak wskazuje Kotowska²⁴, zmiany demograficzne w Polsce, analogiczne do obserwowanych w krajach o rozwiniętej gospodarce rynkowej, mogą wynikać z niekoniecznie takich samych przesłanek.

Jak wskazują badania, polskie wzorce tworzenia rodzin pod wieloma względami odbiegają od tych wzorców w innych krajach rozwiniętych²⁵. Odmienność wyraża się przede wszystkim tym, że dominującą formę rodziny w Polsce nadal stanowi małżeństwo z dziećmi²⁶. Coraz wyraźniej widoczne są natomiast zmiany natężenia zawierania małżeństw oraz przesunięcia w strukturze wieku nowożeńców. W latach 90. obserwowano kontynuację spadkowej tendencji małżeńskości, zapoczątkowanej już w drugiej połowie lat 70.²⁷, jak również obniżanie się skłonności do zawierania związków (zarówno przez osoby w grupach wieku o najwyższej intensywności zmiany stanu cywilnego, jak i zmniejszanie się skłonności do tworzenia małżeństw powtórnych), a także wzrost mediany wieku kobiet po raz pierwszy wychodzących za mąż i powolny wzrost wieku męż-

²⁰ J. Józwiak, op. cit., s. 30.

²¹ I.E. Kotowska, *Drugie przejście demograficzne...*, s. 26.

²² J. Józwiak, op. cit., s. 30.

²³ Odwołanie się tu do koncepcji drugiego przejścia demograficznego nie oznacza, iż tylko ta koncepcja może być wykorzystana w próbach zrozumienia istoty zmian zachodzących w Polsce i innych krajach doświadczających transformacji systemowej (por. I.E. Kotowska, *Teoria drugiego przejścia...*, s. 30). Znajomość tej koncepcji jest przydatna zarówno na etapie opisu tych zmian, jak i przy ich interpretacji.

²⁴ I.E. Kotowska, *Drugie przejście demograficzne...*, s. 26-27.

²⁵ A. Kowalska, *Zmiany procesu tworzenia i rozpadu małżeństw w Polsce*, [w:] I.E. Kotowska (red.), *Przemiany demograficzne w Polsce...*, s. 101.

²⁶ Tamże, s. 101 oraz M. Ziętek, *Zmiany w procesie zawierania małżeństw w Polsce w latach 1970-1996*, „Studia Demograficzne”, nr 1, Warszawa 1998, s. 103; W. Ignatczyk, *Procreative behaviours and attitudes of young marriages in Poland according to their standard of living*, „Polish Population Review”, nr 11, Warszawa 1997, s. 91 i n.; W. Ignatczyk, *System wartości rodzinnych młodzieży końca XX wieku (na przykładzie województwa poznańskiego)*, „Studia Demograficzne”, nr 1, Warszawa 1999, s. 110; M. Ziółkowski, op. cit., s. 265.

²⁷ M. Ziętek, op. cit., s. 103.

czyn zawierających małżeństwa²⁸. Jak twierdzi Holzer²⁹, są pierwsze sygnały z niektórych badań, że wśród młodych ludzi w Polsce, szczególnie młodego pokolenia dobrze zarabiających, zaczyna panować moda na odsuwanie terminu zawarcia związku małżeńskiego i pozostawanie w kohabitacji. Jednocześnie w ostatniej dekadzie zauważa się znaczny wzrost odsetka urodzeń pozamałżeńskich, zwłaszcza w miastach³⁰.

Współczesne polskie rodziny dostosowują się do zmienionych warunków społeczno-gospodarczych kraju poprzez – między innymi – zmianę postaw i zachowań prokreacyjnych³¹. Zdecydowanemu wydłużeniu ulega etap formowania się rodziny poprzez coraz częstsze odkładanie w czasie decyzji o urodzeniu pierwszego dziecka. Następuje zatem istotna zmiana wzorca płodności, bowiem coraz więcej dzieci rodzonych jest przez kobiety coraz starsze³². Z drugiej strony skracaniu ulega faza rozwoju rodziny, a więc efektywny okres rozrodczy matki, co jak się wydaje jest objawem znacznego pogarszania się sytuacji materialnej rodzin³³. Z badań i obserwacji wynika, że w pierwszej połowie lat 90. w Polsce zarysował się wyraźnie podział na dwa typy zachowań prokreacyjnych: pierwszy przejawiający się wczesnym wiekiem zawierania małżeństw i rodzenia dzieci, drugi – opóźnianiem zarówno decyzji o wstąpieniu w związek małżeński, jak i o posiadaniu potomstwa oraz rosnącym udziałem późnych urodzeń³⁴. Obserwacje prowadzone w drugiej połowie lat 90. wskazują, że bardziej powszechny

²⁸ A. Kowalska, op. cit., s. 123.

²⁹ J.Z. Holzer, *Dylematy demograficzne świata, Europy i Polski w pierwszej połowie XXI wieku*, [w:] *Spoleczeństwo polskie wobec wyzwań transformacji systemowej (Problemy demograficzne w perspektywie przyszłości świata i Polski)*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 1998, s. 27.

³⁰ M. Kuciarska-Ciesielska, E. Tryuk, *Urodzenia małżeńskie i pozamałżeńskie w latach dziewięćdziesiątych*, „Wiadomości Statystyczne”, nr 5, Warszawa 2000, s.20.

³¹ A. Szuman, *Postawy i zachowania prokreacyjne matek pracujących zawodowo w warunkach przekształceń systemowych w Polsce*, „Studia Demograficzne”, nr 3, Warszawa 1998, s. 58.

³² P. Toński, *Przestrzenne zróżnicowanie płodności w Polsce w latach 1989-1997*, „Studia Demograficzne”, nr 1, Warszawa 1999, s. 65. W Polsce w okresie transformacji zmiany w poziomie płodności i rodności cechowały się m.in.: spadkiem natężenia urodzeń we wszystkich grupach wieku (tendencja spadkowa zapoczątkowana została już w 1984 r., tuż po szczycie drugiego powojennego wyżu urodzeń (1983 r.)), wyrównywaniem się współczynników płodności w grupach wieku o najwyższej płodności (20-24 i 25-29 lat) oraz wzroście udziału grup wieku 25-29 i 30-34 lata we współczynniku dzietności ogólnej (E. Frątczak, *Zmiany płodności*, [w:] I.E. Kotowska (red.), *Przemiany demograficzne w Polsce...*, s. 153.

³³ A. Szuman, op. cit., s. 58-59.

³⁴ J. Józwiak, I.E. Kotowska, *Sytuacja demograficzna Polski u progu XXI wieku*, „Studia Demograficzne”, nr 4, Warszawa 1995, s. 8.

staje się drugi typ zachowań³⁵, a to rozwarstwienie demograficzne może mieć ścisły związek z rosnącą stratyfikacją społeczną i silniejszym niż poprzednio zróżnicowaniem statusu materialnego oraz zawodowego jednostek i rodzin³⁶. Istotną rolę w tej dywersyfikacji odgrywa wykształcenie, którego znaczenie w nowej sytuacji ekonomicznej niepomniernie wzrosło³⁷.

Wykształcenie, jako istotny czynnik określający szanse życiowe i pozycję na rynku pracy, ma znaczenie zarówno dla rodziców, inwestujących w edukację dzieci, jak i dla młodzieży, a także dla osób dorosłych, stawianych coraz częściej wobec znacznie wyższych niż poprzednio wymagań rynku pracy³⁸. Jak pokazują dane, wyższe wykształcenie staje się w naszym kraju coraz powszechniejsze, a także coraz bardziej społecznie pożądane³⁹. Jednakże realizacja aspiracji edukacyjnych jest ściśle powiązana z sytuacją materialną osób i gospodarstw domowych ze względu na wzrastające koszty kształcenia⁴⁰.

Faktem wskazującym na to, że i w naszym kraju realizuje się, być może, druga transformacja demograficzna jest zapoczątkowane przesuwanie się maksimum częstotliwości zawierania związków małżeńskich do grupy wieku 25-29 lat. Jako przyczynę tych zmian wskazuje się często przedłużanie się okresu edukacji oraz powstawanie swoistego zwyczaju opartego na przekonaniu, że najpierw należy ustabilizować się ekonomicznie (mieszkanie, samochód, stała praca), a potem dopiero zakładać rodzinę⁴¹. Jak wynika z badań Kuciarskiej-Ciesielskiej

³⁵ E. Frątczak, op. cit., s. 158.

³⁶ J. Józwiak, I. E. Kotowska, op. cit., s. 8.

³⁷ Zjawisko polegające na pojawieniu się dwóch grup o różnych typach zachowań demograficznych można nazwać heterogenizacją populacji z punktu widzenia zachowań demograficznych: pierwsza grupa to osoby o niższym wykształceniu i niższym statusie materialnym (z wcześniejszym zawieraniem małżeństw i wyższą płodnością), druga zaś to jednostki o wyższym poziomie wykształcenia i lepszą sytuacją materialną, charakteryzujące się opóźnianiem małżeństwa i posiadania dzieci i, w konsekwencji, niższą płodnością (J. Józwiak, op. cit., s. 30).

³⁸ I.E. Kotowska, A. Kowalska, *Zmiany na rynku pracy...*, s. 285.

³⁹ Liczba studentów wzrosła z 403,8 tys. w roku akademickim 1990/91 do 937,5 tys. w roku 1996/97, a tzw. wskaźnik skolaryzacji brutto, tzn. „liczba młodzieży uczącej się na poziomie wyższym - wraz z policealnym (niezależnie od wieku) do liczby ludności w wieku 19-24 lat” wzrósł z 16,5 w roku akademickim 1990/91 do 34,4 w roku 1997/98, zbliżając się w ten sposób do wskaźników w znacznie bardziej rozwiniętych krajach (M. Ziółkowski, op. cit., s. 265).

⁴⁰ I.E. Kotowska, A. Kowalska, *Zmiany na rynku pracy...*, s. 285.

⁴¹ J.Z. Holzer, op. cit., s. 27. Dość powszechnym w literaturze przedmiotu jest stwierdzenie, że przemiany kulturowe w Polsce oraz innych krajach reformowanych wyznacza głównie proces „westernizacji”, polegający najogólniej na rozprzestrzenianiu się poglądów, wartości i norm obowiązujących w krajach rozwiniętej demokracji (I.E. Kotowska, *Drugie przejście demograficzne...*, s. 31; J.Z. Holzer, I.E. Kotowska, op. cit., s. 3). Procesowi temu sprzyjają zmiany technologiczne, a zwłaszcza postęp w zakresie telekomunikacji (rozpowszechnianie się informacji telewizyjnej, rozwój informa-

i Tryuk⁴², wyższy poziom wykształcenia kobiety wpływa ujemnie na poziom jej dzietności i opóźnia czas rozpoczęcia aktywności prokreacyjnej. Ponadto im wyższy jest poziom wykształcenia kobiet, tym częściej świadomie kierują one swoją płodnością – rodzą tyle dzieci, ile uważają za właściwe w ich sytuacji oraz w takim czasie, który najbardziej im odpowiada.

Wieloprzyczynowy charakter mają również zmiany mobilności przestrzennej ludności, jakie obserwuje się w Polsce w okresie transformacji. Zmiany te charakteryzuje znaczny spadek przepływów, zarówno między miastem i wsią, jak i między województwami⁴³. W latach 90. malał zarówno napływ do, jak i odpływ z miast, a salda, mimo że były nadal dodatnie, wykazywały systematyczny spadek⁴⁴. Zmniejszeniu uległy również odpływy z obszarów wiejskich. Obok stale zmniejszającej się migracji ze wsi do miast zaobserwowano stopniowy wzrost migracji z miast na wieś (od 1994 r.), co wpłynęło na zmianę w strukturze przepływów, tzn. spadł udział migracji ze wsi do miast na rzecz wzrostu udziału migracji z miast na wieś⁴⁵. Jednak według niektórych badaczy, napływ na obszary wiejskie nie wykazywał jednoznacznej i stałej tendencji⁴⁶. Do 1998 r. współczynnik odpływu ludności z miast był nadal niższy niż współczynnik liczony dla terenów wiejskich⁴⁷.

Efektom zahamowania przepływu ludności wiejskiej do miast był coraz częściej odnotowywany na wsi przyrost rzeczywisty ludności⁴⁸. Z kolei miasta,

tyki, Internet). Wzrost wiedzy ogólnej i przeobrażenia światopoglądowe młodych generacji mają coraz większy wpływ na reprodukcję ludności. Wzrostowi znaczenia potrzeby samorealizacji, poczucia niezależności i poszukiwaniu indywidualnego stylu życia, a także zwiększającemu się zapotrzebowaniu na wykształcenie towarzyszy spadek skłonności do tworzenia związków formalnych i podejmowania zobowiązań. Dodatkowo większa swoboda seksualna współwystępuje z rosnącą akceptacją związków pozamałżeńskich.

⁴² M. Kuciarska-Ciesielska, E. Tryuk, op. cit., s. 29.

⁴³ O ile współczynnik migracji wynosił 30 osób w latach 1976-80, 21 osób w latach 1981-85 i 15 osób w 1990 r., to w 1997 r. współczynnik ten wyniósł 11 osób (I.E. Kotowska, P. Kuszewski, *Tendencje rozwoju demograficznego w latach 1950-1997*, [w:] I.E. Kotowska (red.), *Przemiany demograficzne w Polsce...*, s. 95). Pod koniec lat 90. wszystkie współczynniki migracji – ogółem i w poszczególnych strumieniach – są około czterokrotnie niższe niż na początku lat 80., poza jednym wyjątkiem: migracji z miast na wieś (J. Józwiak, op. cit., s. 27).

⁴⁴ E.Z. Zdrojewski, *Konsekwencje przemian ustrojowych dla procesów demograficznych w Polsce u progu XXI wieku*, „Studia Demograficzne”, nr 1, Warszawa 1998, s. 125.

⁴⁵ I.E. Kotowska, P. Kuszewski, op. cit., s. 98.

⁴⁶ E.Z. Zdrojewski, op. cit., s. 125.

⁴⁷ J. Stańczak, *Ocena napięcia i kierunków przemieszczeń terytorialnych ludności na obszarze Polski*, [w:] D. Szymańska (red.), *Ruchliwość przestrzenna ludności w okresie przemian ustrojowych*, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń 1998, s. 193.

⁴⁸ Wydaje się, że jest to zahamowanie, charakterystycznego jeszcze w końcu lat 80., zjawiska depopulacji polskiej wsi oraz postępującego procesu starzenia się ludności

na skutek zmniejszających się przyrostów (lub zwiększających ubytków), tak w zakresie ruchu naturalnego jak i migracyjnego ludności, wykazywały mniejsze niż poprzednio zmiany zaludnienia. Duże miasta, które jeszcze w latach 80. zyskiwały ludność, na początku lat 90. zaczęły ludność tracić (głównie na rzecz gmin podmiejskich), z kolei w miastach średniej wielkości przyrost ludności uległ spowolnieniu⁴⁹.

W latach 90. zaszły istotne zmiany w natężeniu odpływu ludności z miast według głównych kierunków przemieszczeń, rosło bowiem natężenie odpływu z miast na wieś, malał natomiast odpływ do innych miast. To niewątpliwie nowe zjawisko w Polsce, sygnalizujące możliwą reorientację kierunku przemieszczania się ludności, jest najbardziej charakterystyczne dla migracji na obszarach ukształtowanych i kształtujących się aglomeracji miejskich. Odpływ ludności z wielkich miast kieruje się z jednej strony na obszary wiejskie, z drugiej – do małych miasteczek, będących ich satelitami. W przypadku niektórych miast przyrost liczby ludności na obszarach gmin sąsiadujących dokonuje się zarówno w wyniku dodatniego bilansu migracyjnego, jak i w wyniku większego niż w mieście przyrostu naturalnego ludności. Procesy suburbanizacji rozpoczęły się m.in. w Warszawie i Poznaniu⁵⁰ i są one podobne do tych, które objawiły się wcześniej w Europie Zachodniej.

Według Kowalskiej⁵¹ w okresie transformacji najbardziej zmniejszyły się migracje zbiorowości tradycyjnie najbardziej mobilnych, tj. osób w wieku 20-34 lat, wzrosła natomiast wielkość migracji osób w wieku 40-49 lat, a więc osób znajdujących się na przełomie mobilnej i niemobilnej części wieku produkcyjnego. Ta sama autorka wskazuje jednak, że w skali kraju zmiana ta była nieznaczna. Ponadto rozpatrując migracje według głównych kierunków przemieszczeń autorka ta stwierdziła, że wzrost migracji z miast na wieś dotyczył w szczególności osób w wieku 35 lat i więcej, a w niektórych grupach wieku, tj. 40-49 lat, zaobserwowano nawet podwojenie strumienia migracji.

Systematyczne zmniejszanie się ruchliwości wewnątrzkrajowej w latach 90. było kontynuacją trendu spadkowego zapoczątkowanego już w dekadzie lat 80., na który dodatkowo nałożyły się negatywne zjawiska okresu transformacji.

wiejskiej. Uznaje się bowiem, że głównym czynnikiem odpowiedzialnym za wystąpienie tych zjawisk na polskiej wsi były ubytki migracyjne młodej ludności.

⁴⁹ M. Kupiszewski, H. Durham, P. Rees, *Changes in the regional population dynamics in Poland 1980-1994*, Studia Demograficzne, nr 3, Warszawa 1998, s. 9.

⁵⁰ Por. M. Kupiszewski, H. Durham, P. Rees, *Internal migration and urban change in Poland*, *European Journal of Population*, 3, 1998, s. 280; D. Marcinowicz, *Mobilność przestrzenna ludności Poznania i jego strefy podmiejskiej*, Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej, Wydawnictwo AE, Poznań 2001, s. 122.

⁵¹ A. Kowalska, *Uwagi o sytuacji demograficznej Polski u progu XXI wieku*, Studia Demograficzne, nr 1, Warszawa 1998, s. 115; A. Kowalska, *Zmiany procesu tworzenia...*, s. 80.

Przyczyn wykazanych zmian rozmiarów i głównych kierunków przepływu ludności było przynajmniej kilka. Podstawowe znaczenie miały zapewne: regres gospodarczy i pogorszenie się warunków bytu ludności, przekształcenia strukturalne w gospodarce wywołujące zmiany na rynku pracy i wzrost bezrobocia, a także rosnące trudności mieszkaniowe związane z niedostatkiem mieszkań i wysoką ceną nowych mieszkań. Z kolei obserwowane zjawisko przesuwania się miejsc zamieszkania przedstawicieli klasy średniej i wyższej z wielkich miast na ich obrzeża wiązać można z kolejną fazą urbanizacji, tj. suburbanizacją.

Niewątpliwie jednym z ważniejszych czynników ograniczających mobilność przestrzenną ludności w naszym kraju w całym powojennym okresie były trudności związane z pozyskaniem własnego mieszkania. Spadek liczby oddawanych do użytku nowych mieszkań w skali kraju zaznaczył się już w latach 80. Prawdziwy krach nastąpił jednak po 1990 r. – każdego roku zmniejszała się liczba nowych mieszkań, a wzrost budownictwa mieszkaniowego zaznaczył się dopiero w latach 1997-1998⁵². Kryzys budownictwa mieszkaniowego lat 90. wiązał się m.in. z upadkiem działalności inwestycyjnej „państwowych” spółdzielni mieszkaniowych⁵³, a także z regresem w komunalnym i zakładowym budownictwie mieszkaniowym⁵⁴. Rangę głównego inwestora zyskał w tym czasie sektor prywatny, a obok budownictwa indywidualnego silna dynamika wzrostu produkcji budowlanej w drugiej połowie lat 90. zaznaczyła się także w sektorze developerskim⁵⁵. Ponadto cechą charakterystyczną budownictwa mieszkaniowego w okresie transformacji było istotne zróżnicowanie przestrzenne. Najwięcej mieszkań zbudowano w Warszawie, na dalszych pozycjach znalazły się miasta będące siedzibami aglomeracji. Liczba nowo budowanych mieszkań zmniejsza-

⁵² T. Marszał, *Zróżnicowanie i kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Polsce*, [w:] T. Marszał (red.), *Budownictwo mieszkaniowe w latach 90. - zróżnicowanie przestrzenne i kierunki rozwoju*, Biuletyn KPZK PAN, z. 190, Warszawa 1999, s. 9. W pierwszych trzech latach transformacji oddawano w Polsce rocznie ok. 134 tys. mieszkań. Od 1993 r. liczba mieszkań oddanych do użytku nie przekroczyła 100 tys. i wynosiła: 94,4 tys. w 1993 r., 76,1 tys. w 1994 r., 67,1 tys. w 1995 r., 62,1 tys. w 1996 r., 73,7 tys. w 1997 r., 80,6 tys. w 1998 r., 77,4 tys. w 1999 r. (dane publikowane na stronach internetowych GUS w lutym 2000).

⁵³ W.M. Gaczek, Z. Rykiel, *Nowe lokalizacje mieszkaniowe w przestrzeni miasta*, [w:] T. Marszał (red.), *Budownictwo mieszkaniowe...*, s. 35.

⁵⁴ T. Marszał, *Zróżnicowanie i kierunki rozwoju...*, s. 11.

⁵⁵ Tamże, s. 10. Od 1996 r. pojawiła się także nowa forma inwestowania, a mianowicie Towarzystwa Budownictwa Społecznego (TBS), które – korzystając z preferencyjnego kredytu Krajowego Funduszu Mieszkaniowego – budują mieszkania na wynajem (W. Urbańska, *Zmiany budownictwa mieszkaniowego*, „Sprawy Mieszkaniowe”, z. 2-3, Warszawa 1999, s. 151). Chociaż liczba mieszkań wybudowanych przez TBS-y jest ciągle niewielka, to imponująca jest dynamika rozwoju tego sektora budownictwa (T. Marszał, *Zróżnicowanie i kierunki rozwoju...*, s. 21).

szała się w miarę spadku wielkości i rangi miasta⁵⁶. Jednym z niewielu korzystnych aspektów opisywanych zmian jest wyraźny wzrost średniej powierzchni budowanych mieszkań.

Do końca lat 80. polityczne warunki planowania rozwoju miast i polityki przestrzennej władz powodowały powstawanie monofunkcyjnych, wielkoobszarowych osiedli mieszkaniowych o różnorodnej strukturze zawodowej i społeczno-ekonomicznej mieszkańców, przy jednoczesnym dążeniu do ujednoczenia standardu wyposażenia i wykończenia mieszkań, i budynków⁵⁷. Wieloletnie normowanie stopniowo wyrównywało przeciętne warunki mieszkaniowe, jednocześnie pozostawiało niewielki margines swobody wyboru mieszkania oraz małe możliwości realizacji indywidualnych preferencji mieszkaniowych⁵⁸. W latach 90. mieszkanie w Polsce przestało pełnić funkcję dobra socjalnego i stało się towarem⁵⁹. Z jednej strony urynkowanie sektora mieszkaniowego w Polsce spowodowało znaczne ograniczenie dostępności mieszkań, bowiem wysoka cena mieszkań w stosunku do poziomu zarobków ludności sprawia, że nabycie tego „towaru” przekracza możliwości materialne wielu rodzin⁶⁰. Budownictwo jednorodzinne i developerskie przechodzi obecnie w nową formę budownictwa rezydencjalnego, świadczącego dobitnie o pogłębiających się procesach polaryzacji społecznej. Z drugiej zaś strony dopiero w latach 90., kiedy zniesiono ograniczenia i normatywy, zaistniały warunki do realizacji indywidualnych preferencji mieszkaniowych. Warunki mieszkaniowe zaczęły się polaryzować stosownie do dochodowej polaryzacji ludności oraz do konsumpcyjnych preferencji⁶¹. Według Markowskiego⁶² różnicujące się ekonomicznie grupy społeczne coraz bardziej uwidaczniają w swych decyzjach lokalizacyjnych czynnik otoczenia, a wraz ze zróżnicowaniem dochodów zmienia się ocena wartości miejsca lokalizacji. Ten sam autor wskazuje ponadto, że w grupie mieszkań dużych zaczyna się wyraźnie postrzegać przestrzenne preferencje nabywców – miesz-

⁵⁶ Z. Mikołajewicz, *Procesy rozwoju dużych miast Polski w okresie transformacji*, [w:] J. Słodczyk (red.), *Spoleczne, gospodarcze i przestrzenne przeobrażenia miast*, Opole 2000, s. 37.

⁵⁷ W.M. Gaczek, Z. Rykiel, op. cit., s. 30.

⁵⁸ H. Kulesza, *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w drugiej połowie XX wieku*, Sprawy Mieszkaniowe, z. 2-3, Warszawa 1999, s. 61.

⁵⁹ T. Marszał, *Zróżnicowanie i kierunki rozwoju...*, s. 7.

⁶⁰ Szybki wzrost rynkowych cen mieszkań – przy znacznie wolniejszym wzroście wynagrodzeń – doprowadził do pogorszenia się relacji pomiędzy miesięczną płacą a ceną 1 m² powierzchni mieszkania. Średnie miesięczne wynagrodzenie jako równowartość ceny 1 m² powierzchni użytkowej mieszkania wynosiło: 0,9 w 1980 r.; 0,8 w 1989 r.; 0,6 w 1990 r.; 0,4 w 1992 r.; 0,6 w 1994 r.; 0,7 w 1996 r. i 0,6 w 1998 r. (W. Dominiak, *Mieszkalnictwo w gospodarce narodowej*, „Sprawy Mieszkaniowe”, z. 2-3, Warszawa 1999, s. 119-120).

⁶¹ H. Kulesza, op. cit., s. 61.

⁶² T. Markowski, op. cit., s. 12.

kania duże są najdroższe tam, gdzie jakość zagospodarowania jest najwyższa tak pod względem urbanistycznym, technicznym, jak i lokalizacyjnym. Jak wskazują Gaczek i Rykiel⁶³, obok statusu ekonomicznego (określonego wysoką ceną mieszkań) stopniowo pojawia się również przestrzenne wyróżnianie statusu społecznego i zawodowego mieszkańców – powstają osiedla profesorskie, urzędnicze, których mieszkańcy od początku wprowadzenia się nawiązują kontakty sąsiedzkie.

CHANGING DEMOGRAPHY IN POLAND OVER SOCIAL AND ECONOMIC TRANSFORMATION

Summary

The present paper discusses population changes in Poland in 1990s over social and economic transformation. Demography is more and more considerably a result of economic, social and cultural conditions mainly.

⁶³ W.M. Gaczek, Z. Rykiel, op. cit., s. 42. Przykład ten odnosi się do miasta Poznania, jednak wydaje się, że podobne tendencje występują także w innych wielkich miastach w Polsce.

Lidia Nowakowska

*Institut Nauk Humanistycznych i Ekonomicznych
Akademia Techniczno-Rolnicza w Bydgoszczy*

UWAGI O PRZESZŁOŚCI I WSPÓŁCZESNOŚCI AUSTRIACKIEGO KATOLICYZMU

Katolicyzm, podobnie jak całe społeczeństwo austriackie, ulegał w okresie powojennym znaczącym przeobrażeniom. Wraz z nimi następowała zmiana obszarów zainteresowania i zaangażowania katolików. Początkowo newralgicznym problemem było prawne usytuowanie Kościoła katolickiego w pluralistycznej demokracji. W ostatniej dekadzie, w warunkach narastającego kryzysu religijności i konfliktu wewnątrzkościelnego, dominowały kwestie modernizacji Kościoła oraz problemy z zakresu etyki.

Osiągnięty po zakończeniu drugiej wojny światowej konstytucyjno-prawny status Kościoła katolickiego w Austrii, po wczesnym okresie ścierania się różnych koncepcji prezentowanych przez dominujące opcje polityczne, przez wiele lat nie był kwestionowany. Względnie umiarkowane emocje budził jedynie przy okazji późniejszych i zarazem szczegółowych uregulowań prawnych. Jego podstawę stanowi konkordat zawarty 5 czerwca 1933 r., a ratyfikowany 1 maja 1945 r. Prawomocność konkordatu została potwierdzona oficjalną notą rządu federalnego do Stolicy Apostolskiej z 21 grudnia 1957 r.

Określenie miejsca Kościoła katolickiego w konstytucji Austrii jest wynikiem kompromisu wypracowanego przez zwolenników powstałych po wojnie teorii o prawnej naturze tego państwa między 1938 a 1945 rokiem. Według jednej z nich, teorii okupacyjnej (*Okkupationstheorie*), zajęcie w 1938 r. Austrii przez hitlerowskie Niemcy było sprzeczne z prawem międzynarodowym. Austria stanowiła terytorium okupowane. Stąd uznano, że w mocy pozostają wszystkie zobowiązania i prawa ujęte w układach zawartych przez to państwo przed 1938 rokiem, w tym także konkordat. Takie stanowisko przyjęła Austriacka Partia Ludowa (*Österreichische Volkspartei – ÖVP*), kontynuatorka stronnictwa chrześcijańsko-społecznego z okresu I Republiki. W myśl drugiej teorii, zawie-

rającej tezę o aneksji (*Annexionstheorie*), Austria wprawdzie została zajęta z naruszeniem prawa międzynarodowego, co przyznano na arenie międzynarodowej, ale też przedmiot owego naruszenia zaniknął. W rezultacie *Anschlussu* przestało istnieć państwo, nie funkcjonował żaden zdolny do działania rząd. Z tego względu w II Republice winny były nastąpić nowe uregulowania i ponownie należało określić kształt stosunków między Kościołem katolickim (Stolicą Apostolską) a państwem. Pogląd ten podzielała Socjalistyczna (od 1991 r. Socjaldemokratyczna) Partia Austrii (*Sozialistische Partei Österreichs – SPÖ*).¹ Nowa generacja liderów SPÖ (Bruno Pittermann, Bruno Kreisky, Franz Olah) złagodziła antykościelny kurs socjalistów. Niemała w tym zasługa również kardynała Franza Königa, który umiał przezwyciężyć wzajemną niechęć i zasypać tradycyjną przepaść między Kościołem a socjaldemokracją. W erze agnostyka Bruno Kreisky'ego (lata 1970-1983) relacje między Kościołem a rządzącą SPÖ przyjęły charakter partnerski, zgodne były też z posoborowym duchem czasu. Z perspektywy zachodzących zmian ufniej oceniano złożoną dawno, bo jeszcze w 1945 r., deklarację biskupów o separacji Kościoła od polityki, zachowania dystansu w stosunku do partii politycznych oraz ogłoszony w 1952 r. „*Mariazeller Manifest*” z jego zasadniczą tezą: „wolny Kościół w wolnym państwie” (*freien Kirche im freien Staat*).²

Sytuacji tej sprzyjał ponadto specyficzny rodzaj rywalizacji partyjnej. Największe partie polityczne, SPÖ i ÖVP, przez wiele kadencji zawiązując koalicje wspólnie zarządzały państwem. Zdołały wypracować stosunkowo rzadko spotykany model kooperacji partii. Możliwy kompromis ideologicznie rozbieżnych ugrupowań mógł być osiągnięty m.in. w oparciu o podobny stosunek do przeszłości, wciąż żywe w pamięci doświadczenia z okresu I Republiki i przetrwałe elementy kultury politycznej z tego czasu. Polityczny alians SPÖ i ÖVP hamował bardziej radykalne opcje, które godziły w pozycję prawną Kościoła. Zdytansowanie przez nie aż do lat dziewięćdziesiątych liberalnej Austriackiej Partii Wolności (*Freiheitliche Partei Österreichs – FPÖ*) w wyborach parlamentarnych zawężyło pole przetargu politycznego w kwestiach religijnych. Głos FPÖ nie musiał już wzmacniać SPÖ i nie był w gruncie rzeczy rozstrzygający.

Pierwsze regulacje prawne związane były ze zmianą rzeczywistości po wojennej. Już 7 sierpnia 1945 r. Austria zawarła umowę ze Stolicą Apostolską, dotyczącą dni wolnych od pracy oraz dni świątecznych (uzupełniono ją układem z 14 sierpnia 1949 r.). Ważną dla obu stron, Kościoła i państwa, pozostawała też sprawa administracji kościelnej. Układem z 23 czerwca 1960 r.³ podniesiono administrację apostolską Burgenland do rangi diecezji z prawami publiczno-

¹ F. Leitner, *Kirche und Parteien in Österreich nach 1945. Ihr Verhältnis unter dem Gesichtspunkt der Äquidistanzdiskussion*, Paderborn, München, Wien, Zürich 1988, s. 36-37; A. Pelinka, S. Rosenberger, *Österreichische Politik. Grundlagen – Strukturen – Trends*, Wien 2000, s. 203.

² F. Leitner, op. cit., s. 84-94.

³ Układ ten został ratyfikowany 13 sierpnia 1960 r. .

-prawnej korporacji (jako diecezję Eisenstadt). W następnych latach ustanowiono nowe diecezje: Innsbruck w 1964 r. i Feldkirche w 1968 r.⁴

Po przyłączeniu Austrii do III Rzeszy władze hitlerowskie skonfiskowały majątek Funduszu Religijnego (utworzonego w 1782 r. przez cesarza Józefa II), którym od 1955 r. zarządzało państwo. Dnia 23 czerwca 1960 r.⁵ podpisano układ między Stolicą Apostolską a Republiką Austriacką dotyczący uregulowania spraw majątkowych. Układ ten zniósł przepisy konkordatu i protokołu końcowego z 1933 r. i odpowiadał na składane przez Kościół i związki wyznaniowe roszczenia o przywrócenie odebranego majątku.⁶

Na drodze dialogu rozwiązywano kolejne kwestie sporne o podstawowym znaczeniu. Do nich niewątpliwie należały zagadnienia edukacji religijnej, zasady ustanawiania szkół wyznaniowych, sprawowania w nich nadzoru pedagogicznego, kontroli treści nauczania religii, zatwierdzania kwalifikacji nauczycieli religii, określania warunków i wysokości przyznawanych Kościołowi subwencji państwowych itd. Dla uregulowania tych zagadnień Austria zawarła 9 lipca 1962 r.⁷ układ ze Stolicą Apostolską. Po około dziesięciu latach, 8 marca 1971 r.,⁸ podpisano układ dodatkowy (*Zusatzvertrag*), w którym rozszerzeniu uległy zobowiązania, głównie finansowe, państwa wobec szkół katolickich. Ze środków publicznych finansowane są wydziały teologii katolickiej uniwersytetów w Wiedniu, Grazu, Innsbrucku i Salzburgu. Naukę na tych wydziałach kontroluje miejscowy ordynariusz diecezji przez udzielenie lub odebranie uprawnień do nauczania. W jego gestii leży również powoływanie i odwoływanie wykładowców tam profesorów i docentów.⁹

Spójecznie nieakceptowane było obowiązujące katolików prawo rodzinne. Na mocy konkordatu katolik nie mógł korzystać z państwowej instytucji rozwodu. Zawarcie kościelnego małżeństwa uniemożliwiało w przyszłości ponowne wejście w związek małżeński zgodnie z prawem świeckim. Dopiero w 1960 r. państwowe ustawodawstwo w zakresie prawa małżeńskiego adresowane jest do wszystkich, również katolików. Do dzisiaj jednak widoczne są skutki wprowadzonej przez nazistów w 1938 r. zasady obligatoryjności ślubu cywilnego. Prawo rodzinne wielokrotnie poddawano krytyce, w istocie stało się ono elementem przetargowym w politycznej grze partii.¹⁰

⁴ F. Leitner, op. cit., s. 39; T. Włodarczyk, *Konkordaty. Zarys historii ze szczególnym uwzględnieniem XX wieku*, PWN, Warszawa 1974, s. 348; F. Horner, P.M. Zulehner, *Kirchen und Politik*, [w:] *Handbuch des politischen Systems Österreichs. Die Zweite Republik*, (Hrsg.) H. Dachs, P. Gerlich u.a., 3 Auflage, Wien 1997, s. 493.

⁵ Ratyfikacja nastąpiła 13 sierpnia 1960 r.

⁶ T. Włodarczyk, op. cit., s. 346-348.

⁷ Dokumenty ratyfikacyjne zostały wymienione 27 sierpnia 1962 r.

⁸ Układ ratyfikowany 10 lipca 1972 r.

⁹ F. Leitner, op. cit., s. 40-47; T. Włodarczyk, op. cit., s. 348-352; A. Pelinka, S. Rosenberger, op. cit., s. 204-205.

¹⁰ A. Pelinka, S. Rosenberger, op. cit., s. 204; F. Leitner, op. cit., s. 47-52.

Wprowadzane nowelizacje ułatwiały „oswojenie się” dotąd światopoglądowo odległych od chrześcijaństwa partii – SPÖ i FPÖ – ze zmieniającą się rzeczywistością. Prawna pozycja Kościoła zaczęła z czasem tracić na znaczeniu, zwłaszcza w treści programów zasadniczych partii. Większe zainteresowanie budzić mogła jeszcze w kampaniach przedwyborczych, zwłaszcza w 1970, 1971 i 1983 r. W ostatniej dekadzie jednakże idee religijne zeszły na dalszy plan. Ich miejsce zajęły kwestie gospodarcze, bezpieczeństwo socjalne, ochrona miejsc pracy, a w szczególności przystąpienie Austrii do Unii Europejskiej.

Spośród politycznie relewantnych partii w latach dziewięćdziesiątych bardziej znacząca krytyka płynęła ze strony utworzonego w 1993 r. Forum Liberalnego (*Liberales Forum* – LIF). Ta świecko zorientowana partia uzyskała w 1994 r. 5,97% głosów i po raz pierwszy zasiadała w *Nationalrat* mając do dyspozycji 11 mandatów. Rok później, w wyniku kolejnych wyborów parlamentarnych nieco obniżyły się jej wpływy (otrzymała poparcie 5,51% głosujących i 10 mandatów), ale to LIF wprowadziło do politycznej dyskusji nowe tematy i porzucają już kwestię konkordatu. LIF domaga się rzeczywistego rozdziału Kościoła od państwa, postuluje prawną równość homo- i heteroseksualnych par, żąda prawnego usankcjonowania eutanazji oraz dopuszczalności aborcji ze względów społecznych i materialnych. Nie wszyscy jednak deputowani LIF podzielali stanowisko jej lewicowo-liberalnego skrzydła. Odłam optujący za koncentrowaniem się na zagadnieniach czysto gospodarczych w działalności partii, z trybuny parlamentarnej ostro sprzeciwił się podniesionej kwestii prawnej równości związków bez względu na płeć.¹¹ Głos tego ugrupowania wyraźnie osłabł po ostatnich wyborach do *Nationalrat*, tj. w 1999 r. Uzyskując tylko 3,7% głosów, Forum Liberalne nie weszło w skład nowego parlamentu.

Nie oznacza to jednak, że z kręgu społecznie żywych zainteresowań całkowicie zniknęły sprawy o podłożu kościelnym i religijnym. W ostatnich latach polityczna debata obejmowała m.in. kwestie zasadności państwowej egzekucji podatku kościelnego, nauczania religii, ochrony zabytków sakralnych czy dni świątecznych. Zróżnicowanie stanowisk ujawniło się również w związku z planowaną reformą prawa karnego. Tutaj spór toczył się z jednej strony o legalność przeprowadzania aborcji, z drugiej o ochronę życia poczętego.¹²

Osiągnięcie konsensusu utrudnia zarówno pogłębiający się od lat 80. kryzys austriackiej religijności kościelnej, jak i konflikt wewnątrzkościelny. Po zakończeniu II wojny światowej Austrię zamieszkiwało około 86% katolików. Po okresie wzrostu środowiska katolickiego, jaki nastąpił do 1975 roku, coraz więcej osób opuszczało swój Kościół. W 1997 roku już tylko 73,7% ogółu ludności należało do Kościoła katolickiego. W 1998 roku 32195 katolików wystą-

¹¹ B. Liegl, *Das Liberale Forum*, [w:] *Handbuch des politischen Systems Österreichs...*, s. 320-321; F. Frischenschlager, *Politischer Liberalismus in Österreich – Chancenlos als Partei*, [w:] *Österreichisches Jahrbuch für Politik 1999*, A. Kohl, G. Ofner, G. Burkert-Dottolo und S. Karner (Hrsg.), Wien, München 2000, s. 543-585.

¹² F. Horner, P. M. Zulehner, op. cit., s. 494; F. Leitner, op. cit., s. 52-67.

piło z Kościoła, w 1999 roku decyzję o kościelnej emigracji podjęło 43632 katolików, podczas gdy w latach czterdziestych wystąpień było pięciokrotnie mniej.¹³ Zjawisko rezygnacji z członkostwa w Kościele przyjęło trwały charakter, a jego dynamika w latach dziewięćdziesiątych wyraźnie się zwiększyła.

Lata dziewięćdziesiąte to także okres upublicznionych skandali, których uczestnikami byli wysocy dostojnicy kościelni. Nadwerżony autorytet urzędu kościelnego być może stał się impulsem wielkiego zaangażowania katolików świeckich na rzecz modernizacji Kościoła. Z inicjatywy grupy „*Wir sind Kirche*” (Jesteśmy Kościołem) zorganizowano w czerwcu 1995 roku tzw. referendum kościelne (*Kirchenvolksbegehren*), które podpisało pół miliona wiernych. Postulaty dotyczyły m.in. święceń kapłańskich dla kobiet, zniesienia celibatu, udziału laikatu w wyborze biskupów, zmiany kościelnej etyki seksualnej, stanowiska Kościoła wobec rozwiedzionych, którzy ponownie zawarli związek małżeński oraz żonatych duchownych. Pod rozwagę poddano także dogmat o nieomyślności papieża.¹⁴ Odpowiedzią hierarchów był zaproponowany wiernym przez biskupa Johannes Webera tzw. „Dialog dla Austrii”. Tekst „Dialogu”, liczący w lipcu 1998 r. 4000 stron, porusza osiemnaście tematycznie ułożonych problemów, których rozwiązanie powinno przynieść odnowę Kościoła i społeczeństwa.¹⁵ Trzeci, ostatni rozdział biskupi poświęcili szeroko ujętej problematyce społecznej. Rozważają w nim m.in. zagadnienia gospodarcze w odniesieniu do rynku pracy, problemu bezrobocia oraz pracy w niedzielę. Uwagę skupili także na nowych formach spędzania czasu wolnego, znaczeniu rodziny i niepokojącym zjawisku wzrastania liczby rozwodów. Obszerną część zajmuje omówienie kwestii pokoju, solidarności i sprawiedliwości. Biskupi za newralgiczny problem, który wymaga szybkiego podjęcia środków zaradczych, uznali narastającą pauperyzację społeczeństwa, w szczególności powiększanie się strefy biedy. Ogłoszenie tego tekstu zapoczątkowało rzeczywisty dialog między społeczeństwem a Kościołem. Podjęły go wszystkie kręgi zaniepokojonych stanem austriackiego katolicyzmu: intelektualiści, duchowni, dziennikarze, politycy itd. Radykalne grupy kościelne publicznie formułowały dalsze problemy. Wymiana stanowisk trwa do dzisiaj, aczkolwiek jej wymierne rezultaty wciąż są mało widoczne.

¹³ Materiały statystyczne: Erzbischofliches Ordinariat, Wien; *Statistisches Jahrbuch Österreichs 2001*, Wien 2000, s. 98.

¹⁴ Por. L. Nowakowska, *Austriacka Partia Ludowa w rywalizacji o władzę a rozwój systemu partyjnego*, [w:] *Zeszyty Naukowe ATR, Nauki Społeczne 29*, Bydgoszcz 2000, s. 67; H. Schnuderl, *Ziele und Absichten des „Dialogs für Österreich“*, [w:] *Österreichisches Jahrbuch für Politik 1997*, A. Kohl, G. Ofner, A. Stirnemann (Hrsg.), München, Wien 1998, s. 309 i n.; U. Schmotzer, *Dialog für Österreich. Zur Aufgabenverteilung in der katholischen Kirche*, tamże, s. 319-332.

¹⁵ *Dialog für Österreich* składa się z rozdziałów: I. Wen verkünden wir? II. Wie verkünden wir? III. Wem verkünden wir? Omówienie treści: G. Lang, *Dialog für Österreich. Vom Grundtext zur Delegiertenversammlung*, [w:] *Jahrbuch der Katholischen Kirche in Österreich*, Sekretariat der Österreichischen Bischofskonferenz, Wien 1998, s. 103-108.

Prowadzony od kilku lat dialog uwidoczniał dość istotne zróżnicowanie poglądów wśród duchownych katolickich. Bardziej liberalne postawy biskupów hamowane są przez konserwatywne (integrystyczne) środowisko dostojników kościelnych. Wybitny austriacki teolog i socjolog religii Paul M. Zulehner mówi o „nowym kursie kościelnym” (*Neuer Kirchenkurs*) reprezentowanym przez biskupów Groera, Krenna, Edera, Launa i Künga. W jego program wplecione są elementy autorytarne, które zauważane są zarówno w formach pełnionego urzędu kościelnego, jak i w uprzywilejowaniu poruszanych tematów (posłuszeństwo zamiast wolności sumienia, koncentracja na sferze moralności seksualnej). Zulehner kwestionuje tak pojętą troskę o dobro Kościoła i jego tożsamość. Autorytaryzm przeistoczył się w cel działania. Potrzebę demokratyzacji katolicyzmu od dawna uświadamiają sobie austriaccy katolicy. Ich szeroki udział w różnego rodzaju organizacjach społecznych o charakterze religijnym, a zwłaszcza praca w dobrze rozwijającej się Akcji Katolickiej (*Katholische Aktion Österreichs* – KAÖ, obecnie liczy ona około pół miliona wiernych), powoduje, że dzisiaj czują się sami bardziej odpowiedzialni za losy swojego Kościoła niż ich współwyznawcy w innych krajach katolickich. Rozumienie Kościoła jako wspólnoty wiernych jest tu głębiej zakorzenione¹⁶. Postępujący od lat siedemdziesiątych spadek czynnika autorytaryzmu w postawach Austriaków (wskaźnik autorytaryzmu w 1970 r. wynosił 51%, w 1990 r. zaledwie 18%)¹⁷ na rzecz indywidualizmu potęguje oczekiwania na zmianę oficjalnego stanowiska Kościoła.

Obecny etap rozwoju procesu sekularyzacji, który skłonił Jürgena Habermasa do przyjęcia tezy o narodzeniu się „społeczeństw postsekularnych”, eskalacja rozpadu tradycyjnych form życia i zglobalizowana nowoczesność odsłoniły nowe obszary zainteresowania świeckich i duchownych katolików. W takich warunkach ożył spór dwóch dziedzin – nauki i religii. Postęp inżynierii genetycznej w sposób dość nagły zrodził pytania o jego granice i etyczne aspekty osiągnięć biomedycznych. Przewodniczący Katolickiego Związku Rodzin Austrii (*Katholischer Familienverband Österreichs* – KFÖ), Johannes Fenz nawołując do masowego uczestnictwa w zainicjowanej debacie dowodzi, że nie wszystko, co jest produktem badań biomedycznych, jest etycznie uzasadnione. Istnieją – jak mówi – bariery natury moralnej, które nie pozwalają ulec pokusie „modyfikacji” człowieka z użyciem techniki klonowania, nawet jeśli celem byłoby przygotowanie nowych organów do przeszczepu. Równie kategorycznie opowiada, gdy chodzi o korzystanie w badaniach z ludzkich embrionów, ich przechowywanie i niszczenie. Przestrzega, że w wyniku akceptacji tego rodzaju badań, człowiek postrzegany będzie jedynie jako produkt własnych genów.¹⁸ Krótko potem teolog Augustin Pötscher, kierujący w urzędzie kanclerskim Komisją Bioetyki, wezwał uczonych, etyków i polityków do podjęcia starań o prawne

¹⁶ F. Horner, P. M. Zulehner, op. cit., s. 503.

¹⁷ Tamże, s. 504.

¹⁸ *Kathpress, Tagesdienst der österreichischen katholischen Pressagentur*, Nr. 178, 4. August 2001.

uregulowanie problemu. Oczekuje, że w Austrii uchwalona zostanie, podobna do przegłosowanej w USA¹⁹, ustawa zakazująca klonowania ludzi. Argumentuje, że równie nieetyczne jest klonowanie w celach terapeutycznych.²⁰ W tym duchu wypowiada się także Katolicka Rada Świeckich Austrii (*Katholische Laienrat Österreichs*). Te stanowiska zgodne są z opinią Stolicy Apostolskiej, która po niedawnym eksperymencie sklonowania przez amerykańskich badaczy ludzkiego embrionu przypomniała, że chodzi tu o manipulację ludzkim życiem, a nie tylko prostymi komórkami. Samoinstrumentalizacja człowieka w wyniku ingerencji w kod genetyczny nie wymaga uzasadnień religijnych. Winna być odrzucona zarówno przez wierzących w Boga, jak i niewierzących, ponieważ zagraża lub ogranicza wolność człowieka.

Aktualnie rozważanym na łamach prasy problemem jest także dopuszczenie wzorem innych państw legalności eutanazji. Przewodniczący Izby Lekarskiej (*Arztelkammer*), Otto Pjeta protestuje przeciwko odgrywaniu przez lekarzy „roli panów życia i śmierci”. Przeciwwstawia się naruszeniu przysięgi Hipokratesa, apeluje o ochronę niezbywalnego prawa do życia. Ono powinno stać się społecznie akceptowaną wartością o naczelnym znaczeniu.²¹

Obok dyskursu dotyczącego kanonów kościelnej moralności żywą reakcję środowiska katolickiego wzbudziła niedawna informacja o rządowych planach ograniczenia liczby imigrantów przez koalicję ÖVP – FPÖ. Protestujące Akcja Katolicka i Caritas domagały się odstąpienia od redukcji napływu cudzoziemców. W przekonaniu zaangażowanych katolików realizacja tego planu pozbawiłaby zamieszkujących i pracujących w Austrii obcokrajowców możliwości połączenia się z członkami ich rodzin, a zatem złamano by podstawowe prawo człowieka do życia w rodzinie. Interesy gospodarcze państwa, a taką argumentacją posłużyła się FPÖ, nie usprawiedliwiają pogwałcenia fundamentalnych praw człowieka.²²

Nowym impulsem w działaniach ekumenicznych stało się przygotowane przez 14 chrześcijańskich Kościołów i wspólnot religijnych sprawozdanie o sytuacji społecznej (*Sozialbericht*). Ten 192-stronicowy dokument zawiera omówienie stanu społecznego zaangażowania grup religijnych, podjętych inicjatyw, a także ukazuje w nowym świetle problemy, które są następstwem przemiany politycznej. We wrześniu 2001 r. raport ten został przedstawiony opinii publicznej, co w oczekiwaniu jego autorów rozpocznie ogólnonarodową debatę.²³

Minione konflikty o prawną pozycję Kościoła w państwie, jak również aktualne spory etyczne w zsekularyzowanym społeczeństwie ponowoczesnym, nie

¹⁹ Uchwalona latem bieżącego roku przez Izbę Reprezentantów znaczną większością głosów ustawa zakazująca klonowania ludzi nie została zatwierdzona przez Senat.

²⁰ *Kathpress*, Nr. 181, 8. August 2001.

²¹ *Kathpress*, Nr. 178, 4. August 2001.

²² *Kathpress*, Nr. 183, 10. August 2001, Nr. 184, 11. August 2001, Nr. 187, 16. August 2001, Nr. 188, 17. August 2001.

²³ *Kathpress*, Nr. 181, 8. August 2001.

są specyficzne tylko dla Austrii. Właściwa dla katolików austriackich jest natomiast głęboka wola zreformowania tradycyjnego Kościoła urzędowego.

Mechanizm rynkowy funkcjonujący we współczesnych demokracjach liberalnych, opierający się na racjonalnym wyborze i maksymalizacji korzyści, ma słabe zastosowanie w tak delikatnej materii, jaką jest religia. Wielki rynek idei, pluralizm wartości, stwarza iluzję możliwości nieograniczonego czerpania z wolności. Z drugiej strony obywatelska partycypacja w sferę polityki wykształca poczucie obowiązku uczestniczenia i wywierania wpływu na pozostałe obszary, także kościelno-religijny. Wydaje się, że jedynie odnalezienie akceptowanej przez państwo, wiernych i Kościół instytucjonalny drogi komunikacji pozwoli sprościć nowym wyzwaniom.

BEMERKUNGEN ÜBER DIE VERGANGENHEIT UND DIE GEGENWART DES ÖSTERREICHISCHEN KATHOLIZISMUS

Zusammenfassung

Der Katholizismus, ähnlich wie die ganze österreichische Gesellschaft unterlag in der Nachkriegszeit bedeutenden Veränderungen. Zusammen mit dem Katholizismus veränderten sich die Interessensphären und das Engagement der Katholiken. Der neuralgische Punkt war die Rechtslage der katholischen Kirche in der Pluralismusedemokratie. In der letzten Dekade, unter Voraussetzungen der zunehmenden Krise der Religiösität und der Auseinandersetzungen innerhalb der Kirche herrschten die Probleme der Modernisierung der Kirche und die Probleme aus dem Sphäre der Ethik.

ISSN 0208-6409